

ŚWIATOWE ŻYCIE®

A romantic couple embracing in a classical setting. The woman is wearing a vibrant orange and red dress with a pleated bodice and a matching necklace and earrings. The man is wearing a dark suit with a white shirt and a dark tie, and a purple pocket square. They are standing in front of a stone archway with intricate carvings. The lighting is warm and soft, creating a romantic atmosphere.

Abby Green
Jak w pięknym
śnie

Abby Green

Jak w pięknym śnie

Tłumaczenie: Małgorzata Dobrogojska

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2022

Tytuł oryginału: *Bride Behind the Desert Veil*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2021

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2021 by Abby Green

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2022

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-7992-5

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / [Woblink](#)

PROLOG

– Twoja żona może już odkryć twarz.

Szejk Sharif Bin Noor al Nazar czekał z zapartym tchem, aż drużny usuną zdobioną zasłonę, stanowiącą część tradycyjnego stroju ślubnego, z twarzy jego nowo poślubionej żony.

Nie widział dotąd nawet jej oczu.

Nie mogło mu być mniej obojętne, jak wygląda, bo nie zmierzał konsumować tego małżeństwa. Zawarte tylko dla pozoru, miało potrwać możliwie najkrócej. Gdyby jednak dziewczyna okazała się atrakcyjna, wszystko byłoby łatwiejsze.

Złote ozdoby zadźwięczały lekko i oto w końcu mógł spojrzeć na oblubienicę.

Cóż, niepotrzebnie się obawiał. Atrakcyjna, to za mało powiedziane. Dziewczyna była uderzająco piękna. Jednak na jej widok doznał wstrząsu. Nie była to bowiem nieznajoma, jakiej się spodziewał. Znał tę dziewczynę, a nawet spędził z nią namiętną noc.

Dlatego teraz był w stanie wypowiedzieć tylko jedno słowo:

– Ty?

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dwa tygodnie wcześniej

– Chcesz powiedzieć, że nawet nie wiesz, jak wygląda twoja narzeczona?

Na twarzy Nikosa Marchettiego malowało się bezbrzeżne zdumienie. Młodszy brat przyrodni Sharifa Marchettiego połączył się z nim przez internet ze swojego domu w Irlandii. W tle Sharif widział jego ciężarną żonę, Maggie, bawiącą się z ich ośmiomiesięcznym pierworodnym synkiem, Danielem. Z jakiegoś powodu ta rodzinna scenka dotknęła wrażliwego miejsca w jego wnętrzu.

– Nie wiem, jak wygląda, nic o niej nie wiem i zupełnie mnie to nie interesuje. Ten ślub to nic innego jak wypełnienie warunków umowy pomiędzy Al-Murja i Taraq. – Poza tym – dorzucił z wystudiowaną nonszalancją – stabilizacja jest korzystna dla interesów.

Odkąd jego obaj młodszy przyrodni bracia założyli rodziny – najmłodszy Maks wziął ślub cywilny w Londynie tuż przed Bożym Narodzeniem – akcje Grupy Marchetti poszybowały w górę. Był pewny, że mogłyby jeszcze wzrosnąć i osiągnąć stabilny poziom, jaki sobie założył po śmierci ojca, który zbudował firmę w oparciu o fortuny jego trzech żon, czyli matek Sharifa, Nikosa i Maksa.

Zza ramienia Nikosa wyjrzały twarze Maggie i Daniela, wyrywając go z zamyślenia.

– Umowa między Al-Murja i Taraq? Aranżowane małżeństwo? Jakie to egzotyczne!

– Sharif nie funkcjonuje jak zwyczajny śmiertelnik – skomentował cierpko Nikos, przytulając synka. – Po tej stronie świata jest Marchettim, bogatym człowiekiem sukcesu, a w pustynnym kraju swojej matki Al-Murja – szejkiem, i nawet nosi tam inne imię.

W dużych niebieskich oczach Maggie zabłysło zdumienie.

– Och, Sharif, nie wiedziałam. Jakie imię tam nosisz?

Zniesmaczony taką bezpośredniością, z ulgą powitał dyskretne pukanie do drzwi swojego biura na Manhattanie. W ciągu kilku ostatnich miesięcy bracia zbliżyli się do siebie bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, choć nadal nie funkcjonowali jak normalna rodzina.

– Mój samochód już tu jest. Odezwę się po powrocie.

Nikos pokręcił głową.

– Dlaczego znów to robisz?

Sharif zmusił się do uśmiechu.

– Bo zazdroszczę tobie i Maksowi. Też chcę być taki szczęśliwy.

Zakończył połączenie, kiedy Nikos roześmiał się z niedowierzaniem. Cóż, pomyślał cynicznie. Zamierzał zniszczyć Grupę Marchetti i obrócić dziedzictwo ojca w perzynę. Gdyby tylko bracia znali jego plany... Rozmyślał o tym, siedząc we wnętrzu limuzyny, ale szybko pozbył się obaw. Nie byli bardziej przywiązani do ojca niż on sam. Ale choć byli teraz bliżej, żadnemu nie ufał na tyle, by zwierzyć się ze swoich planów.

Powie im o wszystkim w odpowiedniej chwili, a potem odejdą, obdarzeni niewyobrażalnym bogactwem. Czego więcej mogliby pragnąć?

Tydzień wcześniej, Taraq

– Dlaczego miałbym ci na to pozwolić? – zapytał król.

Aaliyah Binte Rashad Mansour starała się zachować spokój, ale oczy piekły ją z braku snu podczas gorączkowej podróży z Londynu do domu rodzinnego na Półwyspie Arabskim, po histerycznym telefonie od ukochanej młodszej siostry przyrodniej, Samary.

– Bo jestem twoją najstarszą córką. Samara ma tylko dziewiętnaście lat.

W dodatku była zakochana w synu prawej ręki króla.

Ojciec milczał, więc wykorzystała to, by kontynuować.

– Samara nigdy nawet nie spotkała tego mężczyzny. Skoro są dla siebie obcy, to co za różnica, którą z nas poślubi?

„On chce mieć żonę – powiedziała jej siostra. – Nieważne którą, byle z naszej rodziny”.

Jej ojciec wydał nieokreślony dźwięk. Był niewysoki i Liyah właściwie dorównywała mu wzrostem. Od zawsze czuła, że nie jest z niej zadowolony. Jej matka, a jego pierwsza żona, zmarła, gdy Liyah była dzieckiem. Dlatego miała zaledwie nikłe wspomnienie przytulania i melodii kołysanki. Kiedy ojciec ożenił się ponownie i miał kolejne dzieci, przekonała sama siebie, że to tylko fantazja rekompensująca odsunięcie na drugi plan. Była blisko tylko z Samarą, która jako dziecko nie odstępowała jej na krok. Dlatego, jak tylko dowiedziała się o całej sytuacji, bez wahania wróciła do domu i zaproponowała siebie w miejsce siostry. Teraz jednak zaczynała ją ogarniać panika.

– Kim on właściwie jest? I dlaczego chce poślubić kobietę, której nawet nie widział? Myślałam, że aranżowane małżeństwa to już przeszłość.

– Nie bądź naiwna. Najlepsze małżeństwa to te, które zaaranżowano z korzyścią dla obu stron. W tym wypadku chodzi o sąsiadujące królestwa, które od dawna były sobie wrogie.

– Przecież minęły już lata... – zaczęła, ale ojciec jej przerwał.

– On jest kuzynem króla Al-Murja, a małżeństwo to wypełnienie warunków dawnej dyplomatycznej umowy między naszymi krajami. Ma się wżenić w naszą rodzinę i wnieść posag. Jego matka miała poślubić twojego wuja, ale wyjechała do Europy i związała się z włoskim playboyem. To jemu wniosła swój posag, ale małżeństwo się rozpadło i wróciła do domu w niełasce z maleńkim synem. Zmarła, kiedy był jeszcze chłopcem.

Rzeczywiście, coś sobie mgliście przypominała. Ojciec przestał spacerować i spojrzał na nią ciemnymi oczami, zupełnie niepodobnymi do jej zielonych.

– Jego matka uciekła do Europy tak samo jak ty. Najwyraźniej miałyście podobnie buntownicze charaktery.

To było krzywdzące stwierdzenie i Liyah nie kryła oburzenia.

– Nie nazwałabym buntem...

Ojciec znów jej przerwał.

– Uważam, że to może się udać. Szejk Sharif Bin Noor Al Nazar prowadzi dużą firmę w Europie. Nie będzie tolerował żony buntowniczką. To cię w końcu nauczy szacunku.

W Liyah kotłowały się uczucia, przede wszystkim czuła się zraniona i chciała się bronić. Na szczęście zdołała nad sobą zapanować.

– Czy to znaczy, że pozwolisz mi zastąpić Samarę? – spytała spokojnie.

Ojciec lustrował ją spojrzeniem, w którym nie było ani odrobiny ciepła. Tylko tak dobrze jej znana chłodna pogarda.

– Wyjdiesz za Sharifa Bin Noor Al Nazar i tym samym zrehabilitujesz się w oczach rodziny.

Ulgę przyćmiła panika, ale nie mogła się już wycofać, skoro na szali było szczęście Samary. Dla siostry zrobiłaby wszystko.

Ojciec najwyraźniej zakończył już rozmowę, bo odwrócił się i chciał odejść. Zaszokowana, że tak łatwo oddał ją nieznanemu na resztę życia,

zatrzymała go pytaniem.

– Dlaczego tak mało dla ciebie znaczę, ojcze?

Kiedy znów na nią spojrział, pierwszy raz w życiu coś pojawiło się w jego oczach. Jednak dopiero kiedy się odezwał, uświadomiła sobie, że to ból.

– Twoja matka była jedyną kobietą, jaką kiedykolwiek kochałem, a ty wyglądasz tak samo jak ona. Każde spojrzenie na ciebie przypomina mi, co straciłem.

Poprzedniego dnia

Sharif najpierw zobaczył sokoła. Wędrownego sokoła. Dorosłego. Przynajmniej dziesięcioletniego. Wspaniałego. Jego pióra połyskiwały złotawo w promieniach zachodzącego słońca. Pełne wdzięku, zdawałoby się leniwe kręgi nie zmyliły Sharifa. Ptak wypatrywał ofiary, którą uśmierci w ciągu zaledwie sekund.

Już sięgał po lornetkę, by przyjrzeć mu się bliżej, kiedy usłyszał stukot kopyt. Jednego konia.

Wycofał się w cień drzew otaczających jeziorko w oazie, gdzie zatrzymał się na noc w drodze do Taraq. Jego ludzie pojechali przodem, on potrzebował chwili samotności na pustyni. To zawsze skutecznie ładowało baterie, a wiedział, że w następnych tygodniach będzie tego bardzo potrzebował.

Koń i jeździec wtargnęli do niewielkiej oazy, burząc jego spokój. Sharif docenił umiejętności młodego jeźdźcy, ewidentnie w pełnej harmonii z koniem. Ogromny ogier zatrzymał się zgodnie z otrzymanym sygnałem. Nozdrza mu falowały, sierść pokrywała warstewka potu. Najwyraźniej przejażdżka nie była lekkim spacerem.

Młody jeździec zsiadł, poklepał i podprowadził go do jeziora, by się napił i w końcu przywiązał do pobliskiego drzewa.

Sharif nie umiałby wytłumaczyć, dlaczego pozostał w ukryciu, ale posłuchał nakazu instynktu. Czuł, że nieznajomy też szuka samotności, tak samo jak on. Przypuszczał też, że skoro napoił konia i dał mu chwilę wytchnienia, pojedzie dalej.

Nie widział twarzy, ale uznał, że to musi być chłopiec, bo choć wysoki, wydawał się zbyt delikatnej budowy jak na mężczyznę. Jego głowa i twarz były zakryte luźnym turbanem.

Sokół obniżył lot, jeździec wyciągnął osłonięte skórzanym ochraniaczem ramię i ptak usiadł na nim. Sharif obserwował go uważnie.

Nieznajomy nakarmił ptaka kawałkiem mięsa wyciągniętym z kieszeni na biodrze i znów go odesłał. Teraz stanął na brzegu jeziora i zaczął odwijać turban. Sharif chciał się ujawnić, ale zatrzymał się w pół drogi, kiedy spod turbanu wysypała się masa kruczoczarnych włosów i opadła na wąskie plecy.

To nie był młody mężczyzna tylko młoda kobieta. Sharif obserwował w osłupieniu, jak po kawałku zdejmuje ubranie.

Galop do oazy tylko trochę uspokoił chaos w głowie Liyah – mieszaninę gniewu i bezradności. Ślub miał się odbyć następnego dnia. Czuła się jak w pułapce, a bezsilność dodatkowo pogłębiał fakt, że sama postawiła się w tej sytuacji w trosce o dobro siostry. Mogła zignorować telefon Samary i zostać w Europie.

A jednak nie potrafiła tak postąpić. Kochała siostrę, jedyną z rodziny, która ją i zaakceptowała i pokochała. Dlatego zrobiłaby wszystko, by ta była szczęśliwa.

To, co wyznał jej przed tygodniem ojciec o swojej miłości do jej matki i o tym, że tak bardzo mu ją przypomina, tylko pogłębiło poczucie wyobcowania. Miłość sprawiła, że jej ojciec zgorzkniał. Co tylko potwierdziło jej przekonanie, że miłości nie można ufać, bo czyni człowieka słabym i wrażliwym.

Dlatego jej łatwiej niż komukolwiek powinno być zaakceptować zaaranżowane małżeństwo. Choć nigdy nie przypuszczała, że będzie zmuszona przeciwzyć to w praktyce. A tak ją cieszyła perspektywa niezależności i swobody wyboru.

Kilka lat spędzonych w Europie dało jej iluzoryczne poczucie wolności. Nawet gdyby nie wróciła do domu, żeby zająć miejsce siostry, dezaprobata rodziny zostałaby z nią na całe życie.

Ojciec wspomniał, że jej przyszły mąż zarządza dużą firmą, ale nie chciała sobie psuć ostatnich dni wolności rozmyślaniami o przyszłości, której nie mogła zmienić. Dlatego nawet na niego nie spojrzała. Nierozsądnie, ale w jej poczynaniach tego ostatniego tygodnia trudno byłoby się doszukać rozsądku.

Woda w jeziorze wyglądała zachęcająco. Odwinęła turban chroniący głowę i twarz przed drobinkami piasku, pozwalając, by spadł na ziemię, i zaczęła się rozbierać. Była pewna, że jest sama, bo nikt tu nigdy nie zaglądał. Oaza leżała zbyt blisko pałacu, by stanowić postój dla podróżnych. A szejk, jej przyszły mąż, przybył do pałacu z całą świtą chwilę przed jej wyjazdem.

Odpięła guziki koszuli i zsunęła ją z ramion, a chłodne powietrze zakłuło nagą skórę. Rozpięła miękkie skórzane spodnie, których na pewno nie zaaprobowałby jej ojciec. Właśnie dlatego tak bardzo je lubiła. Uwielbiała swobodę, jaką jej zapewniały. Zsunęła je z bioder, zdjęła też bieliznę i była już zupełnie naga.

Jej koń parskął cicho. Niebo było rozgwieżdżone, wstawał pomarańczowy księżyc. Serce Liyah ścisnęło się boleśnie. Czy jeszcze tu wróci? Kochała to miejsce, tu czuła się bezpieczna i spokojna. Wolna i dzika, tu mogła pędzić galopem, a sokół mógł bujać wysoko w przestworzach.

Woda była wciąż ciepła po upalnym dniu. Weszła do pasa, a potem zanurkowała głęboko, gdzie było chłodniej i ciemniej. Dopiero kiedy zaczęło brakować jej powietrza, wynurzyła się na powierzchnię i odetchnęła głęboko. Wtedy usłyszała męski głos.

– Co ty, u diabła, wyprawiasz? Już miałem ci ruszyć na ratunek.

Odwróciła się gwałtownie. Na widok wysokiego, barczystego, ciemnego mężczyzny omal nie zanurkowała z powrotem.

Stał na płyciźnie, z rękami na biodrach, a końce długiej białej szaty nurzały się w wodzie. Miał krótkie, gęste, ciemne włosy i cień zarostu na policzkach. Nie mogła nie zauważyć, jak bardzo jest atrakcyjny. Ciemne oczy, wysokie kości policzkowe, pełne wargi, w tej chwili naznaczone wyrazem dezaprobaty.

– Nie potrzebuję pomocy. – Tknięta nagłym podejrzeniem dodała jeszcze: – Jak długo tu jesteś?

– Wystarczająco – odparł ponuro. – Musisz wyjść z wody.

Despotyczny ton oburzył ją, bo do tej pory niewiele miała autonomii. Dlatego odpowiedziała wyniośle:

– Niczego nie muszę.

– Chcesz tam tkwić całą noc? Zamarzniesz.

To była prawda. Temperatura na pustyni nocą bardzo się obniżała. Już czuła przenikliwy chłód.

– Nie mogę. Jestem naga.

O dziwo, nie czuła się zagrożona, choć mężczyzna był zupełnie obcy.

– Wiem.

To, że obserwował ją podczas rozbierania, jakoś wcale jej nie oburzało. Początkowo myślała, że jest sama, ale teraz nad jego ramieniem zauważyła zarys namiotu, a obok konia, który zarżał cicho, a jej koń odpowiedział rżeniem.

– Obozowałeś tu?

– Tak. Przez ostatnią noc.

Miał głęboki głos i akcent, którego nie potrafiła umiejscowić, choć brzmiał znajomo. Z pewnością jednak nie widziała go nigdy wcześniej.

Powinna zapytać, kim jest, ale jakoś nie potrafiła. Zresztą miał rację. Nie mogła tkwić w wodzie przez całą noc.

– Potrzebuję ubrania.

Jej własne leżało przy brzegu, ale zamiast niego podał jej swoją szatę. Widok jego odsłoniętej piersi zaparł jej dech. Umięśniona, pokryta ciemnymi, kręconymi włosami, których ciemna smuga znikwała w luźnych, nisko opuszczonych na biodra spodniach.

– Proszę. – Trzymał szatę w wyciągniętej ręce.

Dopłynęła do płycizny i zatrzymała się w miejscu, gdzie woda sięgała jej do ramion.

Nadal miała wrażenie, że to jakiś sen. Jednak żaden z jej dotychczasowych snów nie mógł się z tym równać. Ruszyła w jego stronę, przezwyciężając opór wody.

Było tu coraz płycej, teraz woda ledwo zakrywała jej piersi. Przystanęła w nadziei, że nieznajomy w geście szacunku przynajmniej się odwróci, ale tego nie zrobił.

Powinna go o to poprosić, ale prośba nie przechodziła jej przez gardło. Jakby płonął w niej ogień brawury i buntu. Czuła też wewnętrzny przymus zbliżenia się do nieznajomego tak jak stała. Naga.

Zrobiła krok. Woda ledwo zakrywała sutki. I kolejny. Piersi wynurzyły się całkowicie, oddane na łup spojrzeń nieznajomego. Teraz widziała go wyraźniej. Miał ciemne oczy i rzeźbione rysy. Szła dalej, woda sięgała jej do brzucha, potem bioder, ud.

W zakamarku mózgu była porażona swoim bezwstydnym zachowaniem. Normalnie nie pozwoliłaby, by obcy mężczyzna oglądał jej nagie ciało. Ale tutaj, w miejscu, które przez całe dotychczasowe życie stanowiło jej sekretne schronienie, czuła się oddalona od rzeczywistości. Poza granicami normalnego zachowania.

A nieznajomy musiał być kimś szczególnym. Od razu wyczuła dumę, arogancję i pewność siebie urodzonego przywódcy.

Wstąpiła na płyciznę i sięgnęła po trzymaną przez niego szatę. Wciągnęła ją przez głowę, a dół materiału zanurzył się w wodzie. Szata była wciąż ciepła ciepłem jego ciała.

– Dziękuję.

– Bardzo proszę.

Choć okryta od stóp do głów, nie czuła się ani trochę chroniona przed jego przenikliwym spojrzeniem. Teraz, kiedy był tak blisko, stwierdziła, że jest jeszcze przystojniejszy, niż jej się wcześniej wydawało. Wysoki, szeroki w barach, o stalowych mięśniach, obciążniętych oliwkową skórą.

Wyciągnął do niej rękę, na którą patrzyła przez chwilę. Powietrze przesycone było napięciem zupełnie niezwiązanym z konfliktem czy rozmową. Był to raczej wynik tej nieprawdopodobnej sytuacji.

Bywała tu od lat, ale nigdy nikogo spotkała. Dopiero dziś, w przeddzień swojego ślubu, natknęła się na tego olśniewającego nieznajomego. Nie była przesadna, ale to wydawało się jakimś znakiem.

Jutro jej życie zmieni się na zawsze, ale jutro jeszcze nie nadeszło. Przed nią była cała noc, ostatni skrawek wolności.

Podawała mu ręce, które zamknął w swoich i pomógł jej wyjść na piasek.

Czy to były halucynacje? Czy wyczarował boginię, która zniknęła w czarnej wodzie jeziora i wyłoniła z niej niczym Afrodyta o oliwkowej skórze połyskującej jak satyna?

Nie była marmurowym posągami, białym, zimnym i twardym, tylko kobietą z krwi i kości. Długonogą i smukłą. Jej dłonie w jego dłoniach były wystarczająco realne. Instynktownie poszukał kciukiem pulsu i wyczuł go na nadgarstku.

– Jednak prawdziwa... – powiedział na wpół do siebie.

Chociaż teraz była ubrana, obraz jej nagiego ciała dokładnie odcisnął mu się w mózgu. Jej ciało było ucieleśnieniem erotycznej fantazji, z istnienia której nawet nie zdawał sobie sprawy. Mocne, gibkie, bardzo kobiece.

Szerokie biodra, wąska talia, długie nogi, bujne pośladki... A piersi... większe, niż przypuszczał, jędrne, o ciemnych sutkach. U zbiegu ud gęste ciemne kędziory.

– Jestem prawdziwa...

Jej chropawy głos dotarł do jego rozgorączkowanego mózgu. Ścisnął mocniej jej dłonie i przyciągnął ją do siebie. Teraz poczuł jej zapach. Róże, ziemia, piasek i upał.

Piękna i wyjątkowo wysoka. Czubkiem głowy sięgała jego brody. Dostrzegł ciemne brwi nad dużymi oczami o kształcie migdałów. W mroku nie potrafił określić koloru, ale z pewnością nie tak ciemne jak jego. Prosty nos, wyraźnie zaznaczone kości policzkowe, oliwkowa karnacja.

Miał ogromną ochotę jej dotknąć, sprawdzić, czy skóra w dotyku jest tak satynowa, jak wygląda.

Zawiesił wzrok na wyjątkowo prowokujących wargach. Przyprawiała go o zawrót głowy. Sypiał z najatrakcyjniejszymi kobietami świata, ale

żadna tak na niego nie działała. Gdyby nie udało mu się jej zdobyć... Wolał nie kończyć. Musi ją mieć.

– Skąd jesteś? – zapytał.

Długie gęste włosy już zaczynały się skręcać. Raczej nieskłonny do przesądów i fantazji, po raz pierwszy w życiu miał wrażenie, że świat wokoło jest jakiś niekonkretny.

– Mogłabym cię spytać o to samo.

– Czy to ważne?

Już pytając, wiedział, że nie czeka na odpowiedź. Byli tu i teraz i tylko to miało znaczenie.

– Nie – odparła od razu. – Nieważne też, kim jesteśmy.

Omal nie uszedł jego uwadze ton desperacji w jej głosie. Zwrócił na niego uwagę dopiero później. Dużo później.

Teraz jednak miał wrażenie, że z piersi zsunął mu się wielki ciężar. Po raz pierwszy, odkąd mógł sięgnąć pamięcią, był z kimś, kto go nie znał. Bez osądzania z góry, błędnych wyobrażeń i oczekiwań.

– Chciałabyś coś zjeść?

– A... tak, bardzo chętnie.

Nie puszczając jej dłoni, poprowadził ją do swojego namiotu.

Namiot, rozstawiony pod sklepieniem drzew, był większy, niż się spodziewała, ale i tak nieznajomy musiał w wejściu schylić głowę. Był wystarczająco wysoki, by przy nim czuła się niska, choć zazwyczaj to ona przewyższała wszystkich wzrostem.

Mężczyźni często uznawali jej wysoki wzrost za niekobiecy. Ale nie on. Patrzył na nią tak uważnie... Jej serce nie zwolniło rytmu od chwili, kiedy na niego spojrzała.

Na dworze panował już zmierzch, a w namiocie królował złocisty blask świec. Stół z jedzeniem nakryto dla jednej osoby. Róg zajmowało szerokie łóże, przykryte bogato zdobioną kapą.

Odwróciła wzrok, nagle zawstydzona wspomnieniem jego spojrzenia, kiedy brnęła przez wodę naga. Przekroczył granice, których dotąd przekroczyć nie pozwoliła nikomu. Puścił jej dłoń i odsunął dla niej krzesło.

– Usiądź, proszę.

– Masz tu tylko jedno krzesło.

– Zaraz coś znajdę. Zapraszam.

Cała sytuacja była tak surrealistyczna, że zrobiła, jak prosił, i usiadła przy stole. Włosy wciąż miała wilgotne i ciężkie. Za długie i za bardzo kręcone. Czasem przychodziła jej ochota, by je ściąć, która szybko mijała po spojrzeniu na zdjęcie matki o dokładnie takich samych włosach. Każde wspomnienie matki było tyleż cenne co wątle.

Nieznajomy znikł za przepierzeniem, prawdopodobnie zasłaniającym miejsce do mycia. Po chwili wrócił z drewnianym zydlem, który postawił po drugiej stronie stołu.

Miał na sobie biały T-shirt, przy którym oliwkowa skóra wydawała się jeszcze ciemniejsza. Chybotliwy blask świec rzucał na szczupłą twarz i rzeźbione rysy migotliwe cienie, a skóra lśniła jak polerowany brąz. Cień zarostu na policzkach i niezgłębione, głęboko osadzone ciemne oczy. Wargi pełne, szerokie, sugerujące namiętny charakter. Wprost emanował erotycznym magnetyzmem.

– Na pewno nie chcesz krzesła? – spytała. – To nie wgląda na zbyt wygodne.

Pokręcił głową i postawił przed nią talerz.

– Proszę, częstuj się.

Jedzenie wyglądało i pachniało fantastycznie. Dopiero teraz poczuła, jak bardzo jest głodna. W stresie ostatniego tygodnia mało co jadła, a tu leżały przed nią same pyszności. Humus i pita, gołąbki w liściach winogron, jagnięcina z kulkami aromatycznego ryżu.

Nałożyła sobie jedzenie, a nieznajomy otworzył i nalał wino. Podał jej kieliszek. Potem wzniósł toast. Blask świec potęgował wrażenie nierealności.

– Wypijmy za... nieoczekiwane spotkanie.

Uniosła kieliszek. Stuknęli się i powtórzyła jego słowa.

– Za nieoczekiwane spotkanie.

– I za to, co ze sobą niesie – dodał jeszcze, zanim pociągnął długi łyk.

ROZDZIAŁ DRUGI

I za to, co ze sobą niesie.

Liyah upiła wina, przetrawiając jego słowa. Był zdecydowanie zbyt śmiały i pewny siebie, ale w niej też to obudził. Czuła się równie śmiała jak on, a może i podobnie pewna siebie.

– Masz zielone oczy.

– To po mamie. Miała takie same.

– Spróbuj jagnięciny, jest przepyszna.

Sięgnęła po mięso i ryż, które rozpływały się w ustach, a starannie dobrane przyprawy miło pobudzały kubki smakowe.

– Dobrze znasz to miejsce.

To nie było pytanie.

– Często tu bywam. Najczęściej jest pusto. Za blisko miasta, by było wykorzystywane na postój.

– Twój ptak jest bardzo oswojony – zauważył. – To samiec?

– Ona – odparła z uśmiechem.

Uśmiechnął się w odpowiedzi, co jeszcze dodało mu uroku.

– Nigdy bym nie pomyślał.

– Mam ją od dzieciństwa. Uczyłam ją tutaj, na pustyni.

– Ma imię?

Była poruszona. Nikt nigdy nie interesował się jej ptakiem poza sokolnikiem z pałacu.

- Sheba.
- Tak jak królowa? To piękny ptak.
- Owszem.
- Prawie tak piękna jak jej właścicielka.

Zaschło jej w gardle, a serce zabiło mocniej. Powiedział, że jest piękna, ale wcale się tak nie czuła. Była za wysoka, a jej włosy zbyt dzikie. Nie potrafiła łagodnie wtopić się w tło jak inne kobiety. W Europie z powodu ciemnej karnacji i wysokiego wzrostu nieraz bywała obiektem drwin.

Czasem słyszała, że jest piękna, i brała to za dobrą monetę, szukając zainteresowania w obcym sobie świecie. A potem wszystko okazało się wielkim kłamstwem.

Przypomnienie przyszło w samą porę. Nie miała pojęcia, kim jest ten mężczyzna, a przyjmowała jego zainteresowanie jak wdzięczny, ufny szczeniak.

Odłożyła serwetkę i chciała wstać, ale ją przytrzymał.

- Hej, a dokąd to?
 - Muszę jechać. Nie wiem, co sobie wyobrażałam.
- Odebrała mu dłoń.
- Zaczekaj jeszcze, proszę.

Nie знаła go, ale wyczuwała, że nieczęsto prosi. Brzmiał tak, jakby to słowo było dla niego obce.

– Kobiety, które komplementuję, zwykle ode mnie nie uciekają – powiedział miękko.

– Nie uciekam. Uświadomiłam sobie po prostu... – przerwała, bo nie wiedziała, jak wyrazić to, co czuła.

- Że to szalone? – odpowiedział.
- Nie spodziewałam się ciebie tutaj.

– A ja nie spodziewałem się ciebie...

Był zbyt wysoki, zbyt... przytłaczający.

– Gdybym chciała odejść... pozwolisz mi?

Cofnął się, niemal urażony.

– Oczywiście. Możesz zrobić, co zechcesz. – Zamilkł na chwilę. – Jeżeli naprawdę tego chcesz... a myślę, że nie chcesz.

Z jednej strony jego pewność siebie prowokowała do udowodnienia, że się myli. Kusiło ją by wstać, zabrać swoje rzeczy i odejść, ale jednocześnie pragnęła z nim zostać.

Jak gdyby wyczuwając jej wahanie, powiedział:

– Między nami dzieje się coś niezwykłego... Też to czujesz, prawda?

Wolała się do tego nie przyznawać, ale tak, oczywiście, że to czuła.

– Czy ty w ogóle jesteś prawdziwy? – szepnęła.

Zrobił krok w jej stronę i poczuła jego zapach, pikantny i piżmowy. Ujął jej dłoń i przyłożył do swojego serca. Wyraźnie wyczuwalne bicie sprawiło, że zalało ją tsunami emocji. Przede wszystkim wrażenie niezwyklej intymności, a zarazem otuchy.

Jej ojciec wyznawał konserwatywne zasady i nie aprobował publicznego ani też prywatnego ujawniania uczuć. Dlatego znała wyłącznie dotyk nianiek lub mieszkających w pałacu kobiet. Nagle poczuła się samotna i bezbronna, tak boleśnie, że do oczu napłynęły jej łzy.

Łzy były słabością, na jaką rzadko sobie pozwalała. Urodzenie w uprzywilejowanym świecie wiązało się nieuchronnie z odpowiedzialnością i obowiązkami. Przez czas pobytu w Europie wierzyła, że uda jej się od nich uciec, ale w głębi duszy czuła, że jej los nie zależy od niej. Nie wiedziała tylko, w jaki sposób to się zmanifestuje, a na pewno nie przypuszczała, że w aż tak dramatyczny.

A teraz była tutaj, z dłonią opartą na piersi mężczyzny, wyczuwając bicie jego serca i powoli nabierając przekonania, że to fatum. Nie miała pojęcia, jaki jest jej przyszły mąż, pewne było tylko, że następnego dnia nie będzie już tą samą, anonimową dziewczyną.

Nigdy już nie będzie jej dane czuć pod dłonią bicia serca nieznajomego, pływać nago w oazowym jeziorze czy wyruszać samotnie na konne wyprawy.

– Pocałuj mnie, proszę – szepnęła.

Nie pragnął niczego innego, ale zdołał powstrzymać się jeszcze przez chwilę. Dotknął delikatnie jej dłoni opartych o jego pierś. Wydawały się drobne i bardzo kobiece.

– Jesteś pewna?

Jeszcze przed chwilą widział malujące się na jej twarzy rozterki. Teraz jednak jakby się wypogodziła. W odpowiedzi na jego pytanie energicznie pokiwała głową.

– Tak. Jestem pewna.

Puścił jej dłonie i delikatnie przygarnął ją do siebie, aż przez cienką szatę poczuł ciepło jej ciała. Jej włosy zdążyły już wyschnąć i pozwijać się w dzikie pukle. Niezwykle w tych stronach, nadnaturalnie wielkie, zielone oczy podkreślały jej niezwykłą urodę. Zaciekawilo go przelotnie, kim mogłaby być, ale szybko odsunął od siebie tę myśl. To nie było istotne.

Przyciągnął ją bliżej, aż ich gorące ciała się zetknęły. Czuł się jak chłopak urzeczony pierwszą w życiu kobietą.

Spojrzała na niego, rozchylając lekko drżące wargi, więc pochylił głowę i pocałował ją. I choć chciał sobie wmówić, że ten pocałunek nie różnił się od innych, czuł, że to nieprawda. Jej wargi były miękkie, ale jędrne, podobnie jak całe ciało. Ledwo jej dotknął, a już czuł, że tonie.

Z początku trochę się wahała, co tylko zwiększyło ładunek erotyczny pocałunku, potem jednak wyraźnie się ośmieliła. Objęła go i przylgnęła do niego mocno. Oszołomiony, dopiero po dłuższej chwili zdołał się od niej oderwać. Koniecznie chciał ją zobaczyć. Teraz zaraz. I może nawet powiedział to głośno, bo cofnęła się o krok i ściągnęła szatę przez głowę, pozwalając jej opaść na podłogę namiotu.

Patrzył na nią zachłannie, jakby nigdy wcześniej nie widział kobiety. Choć przecież widział i ją, i wiele innych pięknych kobiet. Jej wargi były lekko obrzmiałe od pocałunku, a na języku wciąż czuła jego smak.

Przez chwilę pożerał ją wzrokiem, zanim poprosił chropawo:

– Odwróć się.

Wykonała polecenie, zadowolona z możliwości chwilowej ucieczki od jego intensywnego spojrzenia. Przez chwilę słyszała ruchy za plecami, a kiedy znów się odwróciła, był nagi...

Dziś

Liyah obudziła się w obcym łóżku i obcym otoczeniu. Dopiero po dłuższej chwili uświadomiła sobie, gdzie i z kim jest.

Nieznajomy leżał obok niej, ale jej nie dotykał. Jedno ramię zwisało z krawędzi łóżka, drugie miał pod głową, a twarz zwróconą w jej stronę.

Nawet we śnie wyglądał groźnie, a cień zarostu na policzkach był wyraźniejszy niż poprzedniego dnia. Dopiero teraz mogła mu się lepiej przypatrzeć. Imponujące mięśnie, wąskie biodra, twarde pośladki... Wspomnienia nocnych przeżyć napłynęły falą. Po pierwszym, jakże rozczarującym doświadczeniu erotycznym w Europie sądziła, że to z nią jest coś nie tak. Teraz jednak pozbyła się kompleksów.

Leżący obok mężczyzna przywrócił jej wiarę w siebie. Patrzył na nią, jakby nigdy wcześniej nie widział kobiety, i dotykał jej w niemal nabożnym skupieniu. A kochał się z nią, jakby był głodny czegoś, co tylko ona mogła mu dać.

Po pierwszym razie zapadła w rozkoszną drzemkę i zbudziła się w jego ramionach, kiedy niósł ją do gorącej kąpieli w wannie ukrytej za przepierzeniem. Nawet nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo jej zmęczone mięśnie tego potrzebują. W wannie usiadł za nią i, zanim ją namydlił, zebrał jej włosy w węzeł na czubku głowy. Dotyk jego dużych i ciepłych dłoni sprawił, że po raz pierwszy w życiu poczuła się krucha i cenna.

Odwróciła głowę, przestraszona wzbierającymi w niej emocjami i jego możliwą reakcją, gdyby je zauważył, i napotkała jego wargi. Twarde i gorące. Znow się kochali, odnajdując nirwanę, jakby byli dla siebie stworzeni.

Pamiętała, że wyjął ją z wanny, wytarł starannie i zaniósł z powrotem do łóżka. Pamiętała dotyk mocarnego ciała i jego dłonie na swoich piersiach...

Na widok różowych refleksów na niebie otrząsnęła się ze wspomnień. Różowe refleksy zwiastowały świt.

Świt dnia jej ślubu.

Nagle wpadła w panikę. Czekały ją przygotowania do popołudniowej ceremonii, między innymi malowanie henną dłoni i stóp. Musiała wracać. Natychmiast.

Zdołała wstać, nie budząc go, i przekraść się do wyjścia. Tam przystanęła, poddając się pokusie spojrzenia na niego ostatni raz. Nigdy więcej go nie zobaczy. I zawsze będzie się zastanawiać, czy ta noc nie była snem.

Nawet śpiący nie wyglądał mniej imponująco i była pewna, że nigdy go nie zapomni. To, co się tu wydarzyło, tak niespodziewane, niesłychane, magiczne, zostanie jej tajemnicą skrytą głęboko, niedostępną dla nikogo, a zwłaszcza dla jej przyszłego męża.

Sharif obudził się z ciężką głową, jakby za dużo wypił, a całe ciało miał przyjemnie obolałe.

Jednak wcale nie wypił za dużo, przeżył tylko najbardziej intensywne erotyczne doświadczenie w życiu. Podciągnął się wyżej i natychmiast osaczyły go wciąż żywe wspomnienia.

Dlaczego jednak miejsce obok niego było puste? Ani śladu zielonookiej kusicielki o nieposkromionych kędziorach, która uczyniła go nieprzytomnym z pożądania.

Słowo było za słabe i nie wyrażało tego, co się z nim działo, odkąd zobaczył ją nagą. Wspomnienia wywołały świeżą falę żądz. Pamiętał, jak w momencie spełnienia jej twarz rozjaśniła się zachwytem, a policzki poróżnowiały...

Nigdy wcześniej nie rozpamiętywał erotycznych uniesień. Po prostu przechodził nad nimi do porządku.

Wstał, wciąż lekko oszołomiony. Namiot był pusty, więc podszedł do wejścia i je otworzył. Nad oazą wstawał złoto-pomarańczowy świt. Chłodne powietrze omiotło nagą skórę. Nigdzie ani śladu kobiety, nie było też jej konia.

Podszedł do jeziora, ale gładka powierzchnia niczego nie zdradzała. Czy ta nieziemska bogini w ogóle istniała? Czy była tylko wytworem jego wyobraźni?

Im dłużej o tym myślał, tym bliżej był przekonania, że to się nie zdarzyło. Nie był może święty, ale raczej unikał przygodnego seksu, a jego

kochanki zawsze były starannie sprawdzone.

Z lękiem przypomniał sobie, że się nie zabezpieczył. Uwierzył, kiedy go zapewniła, że bierze pigułki. Pokręcił głową z niedowierzaniem. Nigdy nie pozwalał sobie na seks bez zabezpieczenia. Człowiek taki jak on był magnesem dla kobiet chętnych ułożyć sobie życie, rodząc jego dziecko. A on nie zamierzał mieć dzieci. Ani teraz, ani kiedykolwiek.

Chcąc się otrząsnąć z rozmyślań i odzyskać jasność myślenia, wszedł do jeziora i zanurzył się w atramentowej toni. Woda była bardzo zimna, ale wynurzył się z jaśniejszym umysłem. To był sen, bardzo realistyczny, ale jednak sen. Tylko tak mógł to wszystko wyjaśnić. Na pustyni zawsze miewał szalone sny, choć nigdy podobne do tego.

Wyszedł z wody przepełniony ulgą, zabarwioną jednak żalem. Z całą pewnością kobieta nie mogła być prawdziwa... Wtedy kątem oka coś zauważył. Coś białego. Na ziemi, blisko wody. Ruszył w tę stronę.

Zatrzymał się i podniósł skrawek materiału. Białe. Bawełniane. Zwyczajne. Majteczki. Natychmiast wróciło wspomnienie kobiety rozbierającej się nad wodą. Więc jednak była prawdziwa.

Cóż, nawet jeżeli była prawdziwa i skłoniła go do zachowań całkowicie niezgodnych z jego charakterem, teraz znikła jak duch i tak miało pozostać. Za kilka godzin weźmie ślub z kobietą, której nigdy nie widział. Wspomnienie erotycznej kusicielki nie powinno go rozpraszać.

Zamierzał pomścić śmierć matki i obiecał sobie, że nic go nie zawróci z raz obranej drogi.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Twoja żona może teraz odkryć twarz.

Serce Liyah biło mocno i wydawało się niemożliwe, by nikt inny tego nie słyszał. Wystartowało jak koń wyścigowy w chwili, gdy w swoim przyszłym mężu rozpoznała kochanka z poprzedniej nocy.

Nie był już nieznajomym.

Szejk Sharif Bin Noor Al Nazar, w Europie i Ameryce znany bardziej jako Sharif Marchetti, dyrektor naczelny wielkiej firmy.

Tych informacji dostarczyły jej wcześniej tego samego dnia plotkujące kobiety przy okazji malowania henną. Nie omieszkały też wspomnieć o jego porywającej urodzie.

Wciąż rozpamiętując poprzednią noc, nie zwróciła na to specjalnej uwagi.

Olśniewający w królewskiej szacie Al-Murja wydawał się jeszcze wyższy i bardziej barczysty. Kremowy jedwab zdobiony złotą nitką świetnie współgrał z ciemną karnacją. Nie nosił nakrycia głowy, ale zauważyła, że włosy miał krótsze niż poprzedniej nocy. Był też gładko ogolony.

Na razie jeszcze jej nie rozpoznał, ale to się za chwilę zmieni. Przed nimi pojawiły się drużyny, wśród nich jej siostra, Samara. Sprawnie i stanowczo zbyt szybko usunęły zdobioną zasłonę twarzy, od wieków część tradycyjnego stroju ślubnego w Taraq.

Liyah zamruwała, by oczy przyzwyczyły się do blasku sali tronowej. Kiedy spojrzała na męża, na jego twarzy malowała się cała gama uczuć. Rozpoznanie. Konsternacja. Potem szok, niedowierzanie i w końcu gniew.

Z jego warg spłynęło tylko jedno słowo:

– Ty!

Szczęśliwie chyba nikt niczego nie zauważył i ceremonia została zakończona połączeniem ich dłoni i ogłoszeniem jej jego żoną.

Jej dłoń była pokryta ciemnym wzorem z henny. Ciemnoczerwone zawijasy pływały jej przed oczami i musiała odetchnąć głęboko, żeby nie zemdleć. Ciężka szata ślubna i równie ciężki diadem nie pomagały. Czuła się odrętwiała i była z tego zadowolona. Gdyby nie to, osaczyłyby ją wspomnienia.

Wcześniej, kiedy wróciła do pałacu i poddała się rytuałowi przedślubnej kąpieli, było jej przykro, że dotyk i zapach tajemniczego kochanka znikną z jej ciała, choć zdawała sobie sprawę, że zachowanie ich do spotkania z innym mężczyzną byłoby wysoce niewłaściwe. Teraz jednak kochanek nie był już tajemniczym nieznajomym, tylko jej mężem, co przysporzyło jej wielu sprzecznych emocji.

W procesji obu rodzin i gości przeprowadzono ich do sali balowej, gdzie miało się odbyć przyjęcie. Normalnie uroczystości ślubne w Taraq trwałyby trzy albo cztery dni, ale ojciec ją uprzedził, że ta ceremonia będzie dużo krótsza.

Posadzono ich obok siebie przy głównym stole. Odebrała mu dłoń i usiadła, starannie unikając spoglądania w jego stronę. Pierścioneł, który włożono jej na palec podczas ceremonii, masywny, złoty i bogato zdobiony, z niebieskawym kamieniem otoczonym brylancikami, bardzo jej ciążył.

Król Al-Murja, wysoki, ciemny i przystojny jak Sharif, siedział nieopodal. Wyglądał na równie zasadniczego i surowego jak jej mąż.

Mąż. Teraz żałowała, że nie spojrzała na niego, kiedy miała okazję. Wiedziałaaby w oazie, kogo spotkała.

Czy jednak wtedy zachowałaby się inaczej? Prawdę mówiąc, nie miała pojęcia.

Z prawej strony dobiegł ją niski, twardy jak stal głos.

– Spójrz na mnie, żono.

Wolno odwróciła głowę na spotkanie ciemnych oczu. Dopiero teraz zauważyła złote obwódki wokół źrenic.

– Więc co to było poprzedniej nocy? Jakiś sprawdzian? Ma mi schlebiać, że mnie zaakceptowałaś?

Słowa padały jak kostki lodu. Ogromna różnica w zestawieniu z poprzednią nocą.

– Nie. – Starła się zabrzmieć przekonująco. – Nie miałam pojęcia, kim jesteś.

– Trudno mi w to uwierzyć.

– A ty? Wiedziałeś, kim jestem?

– Nie.

To ją zabolalo. Był tak samo mało nią zainteresowany, jak ona nim. Cóż, siostra ją uprzedzała. Chce żony i nieważne, kto nią będzie.

– Więc mogłabym ci zarzucić to samo. Wiedziałeś, kim jestem, i chciałeś sprawdzić, czy się nadaję.

– Nie byłaś dziewicą. Zdaniem niektórych to by cię dyskwalifikowało.

Rzeczywiście. W tej części świata miałyby pełne prawo z tego powodu ją odrzucić. Ale powinien zrobić to w chwili, kiedy ją rozpoznał.

– Powiesz o tym?

Pomyślała o reperkusjach, które mogły dotknąć jej młodszą siostrę. Żeby ją ukarać, Samarze mogli odmówić wymarzonego męża.

– Nie jestem hipokrytą. Sam miałem wiele kobiet i nie wymagam od mojej żony dziewictwa. Zresztą nie o to chodzi w tym małżeństwie.

– To znaczy?

W tej chwili zagłuszyła ją muzyka. Musiała się odwrócić i obejrzyć występ tradycyjnych tancerzy.

Próbowała zgadnąć, co miał na myśli. Znów pożałowała, że nie spojrzała na niego, kiedy miała możliwość. Mogłaby się lepiej przygotować. Jednak na żale było już za późno. Wtedy sądziła, że już nigdy go nie zobaczy, a teraz był jej mężem i będzie musiała ponieść konsekwencje.

Siedząc obok swojej nowo poślubionej żony, gotował się wewnątrz. Już znał jej imię. Aaliyah. Kobieta, która zaledwie kilka godzin wcześniej uczyniła go nieprzytomnym z pożądania. Ta sama, którą podejrzewał o bycie wytworem jego wyobraźni. Nie wierzył ani przez chwilę, że poprzedniej nocy nie wiedziała, kim on jest. To, że pojawiła się w oazie akurat, kiedy on tam był, wydawało się szyte zbyt grubymi nićmi. Ktoś jej musiał powiedzieć, że nie przybył do pałacu ze swoimi ludźmi, i postanowiła go sprawdzić.

Nie tak sobie wyobrażał początek tego małżeństwa. Zaskoczenie, gniew, gorące pożądanie. Bo choć była teraz szczelnie zakryta tradycyjnym strojem ślubnym, doskonale pamiętał każdy fragment jej ciała. Jak wyglądała, kiedy wynurzyła się z wody. Lśniącą skórę. Długie, smukłe nogi. Kształtne, krągłe piersi. Pokryty ciemnymi kędziorami wzgórek, tak zachwycająco zapraszający...

A zamierzał w najbliższych tygodniach wykorzystać jej obecność u swojego boku dla zapewnienia Grupie Marchetti stabilności, potrzebnej do realizacji jego planów.

U swojego boku, nie w łóżku. Ostatnia kobieta, jaką spodziewał się jeszcze kiedykolwiek zobaczyć, którą wolałby trzymać jak najdalej, była teraz jego żoną. W tej roli zawsze będzie blisko niego. Czy tego chciał, czy nie.

– Wyglądasz bardzo elegancko. Jeszcze cię takiej nie widziałam.

Liyah nie podobało się to, co widziała w lustrze. Sukienka i żakiet były pastelworóżowe, a ona nienawidziła tego koloru. Zbyt dziewczęcy, a ona wolała swobodniejszy styl chłopczycy.

Nie zainteresowała się kobietą, która przyszła wziąć z niej miarę dzień po uzyskaniu zgody ojca na zastąpienie Samary, zbyt niecierpliwa, by zobaczyć swojego konia, którego nie widziała od wyjazdu do Europy. Teraz już wiedziała, dlaczego ją mierzono. Jej mąż dostarczył te ubrania wraz ze strojami nocnymi i przyborami toaletowymi.

Te rzeczy nie pasowały do jej charakteru i dzikich włosów, a było za późno, żeby coś z tym zrobić. W dodatku nagle zaczęła się denerwować. Łatwo było unikać Sharifa, kiedy otaczali ich ludzie, ale teraz mieli wejść sami na pokład samolotu. Tam nie będzie się gdzie ukryć.

– Te włosy...

Samara stanęła za nią i upięła je na karku.

– Są piękne. Jak cała ty.

Liyah porównała ich twarze w lustrze. Różniły się nawet kolorem oczu. Pozostałe siostry były podobne do Samary.

Piękna twarz dziewczyny była poważna.

– Dziękuję. Nie masz pojęcia, jak bardzo...

Liyah mocno przytuliła siostrę.

– Wiem – szepnęła. – Wiem. Bądź szczęśliwa, dobrze? Wyjdź za Javida i bądź szczęśliwa. – Szczerze pragnęła, by siostra nie doznała

rozczarowania.

– Będę za tobą tęsknić.

– Ja też. Ale dzwoń do mnie, dobrze?

Weszły służące, by zabrać bagaż Liyah na dół, gdzie czekał mąż, więc podążyła za nimi. Tylko Samara przysła się z nią pożegnać i była zła na siebie, że to wciąż tak bardzo bolało. W głębi serca miała nadzieję, że komuś w rodzinie na niej zależy. Zwłaszcza ojcu.

Przystanęła w cieniu, pod masywnym kamiennym łukiem i obserwowała Sharifa, który niecierpliwie krążył po ścieżce. Na widok służących zerknął na zegarek, ale nadal nie była w stanie ruszyć z miejsca.

Znikły kremowo-złote, zdobione szaty szejka i znikł jej bezimienny kochanek. Pojawiło się natomiast nowe wcielenie, chyba jeszcze bardziej imponujące.

Wysoka, smukła postać była odziana w nieskazitelny, trzyczęściowy garnitur i białą, rozpiętą przy szyi koszulę, kontrastującą z ciemną skórą. W tym stroju powinien sprawiać wrażenie bardziej cywilizowanego. Łagodniejszego. Ale nic z tych rzeczy. Wyglądał na jeszcze dzikszego i bardziej niebezpiecznego.

I chociaż z nim spała, miała wrażenie, że nigdy go do końca nie pozna, a jej życie zmieni się diametralnie.

Mur ochronny, którym się otoczyła, nagle wydał się bardzo lichą zaporą.

Słoneczny blask powlekał wszystko złotym pyłem. O tej samej porze poprzedniego dnia wyjechała z pałacu w stronę oazy.

Ale, na przekór wszystkiemu, nie żałowała tego, co się tam wydarzyło. Szkoda żałować czegoś, co ją w sposób istotny zmieniło.

Do Sharifa ktoś podszedł i usłyszała, jak mąż mówi półgłosem:

– Znajdź ją.

Dopiero wtedy zebrała się na odwagę i wyszła z cienia.

– Jestem gotowa.

Natychmiast zauważył, że zmieniała tradycyjny strój ślubny pochodzący z czasów, kiedy jej rodzina była jeszcze nomadami. Poprosił asystenta o skompletowanie zestawu odpowiednich ubrań dla swojej żony, ale ten najwyraźniej niespecjalnie przyłożył się do zadania. Podobnie zresztą jak on sam.

Pamiętał, jak mało zainteresowania wykazał, kiedy go zapytano, czy zgodzi się poślubić najstarszą księżniczkę zamiast jej siostry. Zgodził się i natychmiast zajął się czymś innym. Bo nie miało znaczenia, kogo poślubi, potrzebował po prostu żony.

Być może jednak różnica była większa, niż przypuszczał. Bo czy młodsza siostra też przyjechałaby do oazy, żeby go uwieść?

Pastelowy róż klócił się z odcieniem jej skóry, a bezpłciowy fason skutecznie maskował wszystkie cudowne zaokrąglenia, które wciąż widział oczami wyobraźni. Ta kobieta powinna być ubrana w żywe kolory i mnóstwo biżuterii. Na szyi, w uszach, na nadgarstkach i ramionach. W jedwab i satynę, ściśle przylegające do ciała.

Tak naprawdę jednak nic nie mogło zgasić jej czystej, promiennej urody. Nawet nietwarzowo ściągnięte do tyłu włosy czy brak makijażu. Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek kobieta włożyła tak mało wysiłku przed spotkaniem z nim.

Zirytowany całą tą sytuacją rozwijającą się inaczej, niż oczekiwał, rzucił szorstko:

– Musimy jechać. Samolot już czeka.

Pogardliwy błysk w jej oczach nie uszedł jego uwadze. Otworzył tylne drzwi jeepa.

– Bardzo proszę.

Aaliyah ruszyła w stronę samochodu. Dzięki wysokim obcasom jej nogi wydawały się jeszcze dłuższe i bardziej gibkie. Natychmiast przypomniał sobie, jak silne miała uda, zapewne od jazdy konnej i pływania w oazie. Może nie był jedynym, z którym się tam spotkała...

Kiedy dotarł do niego jej czysty, świeży zapach, a przy siadaniu sukienka podsunęła się do góry, odsłaniając jedwabiące gładką i idealnie napiętą skórę ud, zakręciło mu się w głowie. Zamknął drzwi i obszedł samochód, by zająć miejsce obok kierowcy. Im prędzej wróci do jego świata, gdzie w końcu odzyska kontrolę nad swoim życiem, tym lepiej.

Liyah obudziła się niepewna, gdzie się znajduje.

– Pani Marchetti?

Kim była pani Marchetti?

Wołanie powtórzyło się razem ze stanowczym pukaniem do drzwi.

Była na pokładzie prywatnego odrzutowca swojego męża.

Nagle sobie wszystko przypomniała.

– Pani Marchetti? Lądujemy za godzinę.

Usiadła na łóżku. Głos dochodził zza drzwi kabiny.

– Dziękuję, już wstałam.

– Czy podać śniadanie?

Za oknem zobaczyła różowe smugi na bezchmurnym niebie. Lecąc z Bliskiego Wschodu na zachód dogonili świt.

– Tylko kawę, bardzo dziękuję.

Za chwilę wyląduje w zupełnie nowej rzeczywistości. Na razie znalazła łazienkę i kiedy spojrzała w lustro, wyrwał jej się głośny jęk. Włosy miała straszliwie potargane, a twarz wymiętą. Poza tym czuła się spocona.

Ktoś już wcześniej przyniósł jej torby do sypialni, skorzysta więc z okazji, by się odświeżyć i przebrać. Zamiast różowej sukienki wybrała ciemne spodnie i kaszmirowy top z długimi rękawami. Prosto i elegancko. Dużo lepiej niż w poprzednim zestawie.

Wzięła szybki prysznic, a włosy tylko uczesała. Na ich mycie i suszenie nie było już czasu. Na koniec znalazła buty na płaskiej podeszwie, wzięła głęboki oddech i weszła do kabiny.

Sharif siedział w jednym z foteli, tyłem do niej, całkowicie pogrążony w laptopie. Zerknął na nią, kiedy przechodziła i siadała w fotelu po drugiej stronie przejścia.

Z wdzięcznością przyjęła od stewardesy filiżankę gorącej kawy i zaryzykowała zerknięcie na męża. Zamknął laptop i zauważyła cień zarostu na policzkach. Zdjął marynarkę i podwinął rękawy koszuli, ale wciąż był w kamizelce, bardzo cywilizowany i niecywilizowany zarazem.

– Pracowałeś całą noc?

Wziął od stewarda kawę i spojrzał na nią spod oka.

– Martwisz się o mnie, Aaliyah? – Ton jego głosu był bardzo nieprzyjemny.

Zanim odkryła jego tożsamość, była przekonana, że jej przygoda w oazie nigdy nie wyjdzie na jaw. Teraz jednak wyraźnie słyszała szyderczy chichot przeznaczenia, skoro przyszło jej poślubić nie tylko świadka, ale wręcz prowokatora swojego bezwstydnego zachowania.

– Proszę, nie nazywaj mnie Aaliyah. Liyah wystarczy.

– No więc, Liyah. – Zauważył, że zmieniła ubranie. – Róż i ciemne kolory nie są dla ciebie odpowiednie. Zaradzimy temu. Czeka nas cały szereg biznesowych spotkań, w których będziesz mi towarzyszyć.

Sprawił jej przykrość, oceniając tak na chłodno jak jakiegoś manekina, przybrała więc postawę obronną.

– Nie ja wybierałam te rzeczy. Ktoś zrobił to za mnie.

– Nie mieliśmy żadnych informacji na temat twoich upodobań – zauważył.

Nie odpowiedziała, bo moda nigdy nie leżała w kręgu jej zainteresowań i nie była pewna, czy potrafiłaby określić swój styl. Zaczęło jej się natomiast wydawać, że przy mężu nigdy nie będzie mogła być w pełni sobą.

– Mój ojciec wspomniał, że zarządzasz wielką firmą.

Spojrzał na nią w skupieniu.

– Tak, prowadzę ją razem z moimi dwoma braćmi przyrodnimi.

A więc miał rodzinę. Powoli przetrawiała tę informację.

– Naprawdę nie wiedziałas, kim jestem, wtedy, w oazie?

– Wyobrażałam sobie, że będzie mnóstwo czasu na zbieranie informacji o tobie. A teraz jesteśmy sobie poślubieni na dobre i na złe.

– Słyszałem, że nie byłaś specjalnie zainteresowana umową przedślubną. Podobno ledwo ją przejrzałaś przed podpisaniem.

Wzruszyła ramionami.

– Myślałam, że to ci się spodoba.

– To mnie zaintrygowało. Nie znam kobiety, która nie przeczytałaby takiej umowy w towarzystwie prawników i nie postarała się jak najwięcej z niej wyciągnąć.

– Nie brzmi to zbyt sympatycznie.

– Może – odparł – ale jako jeden z najbogatszych ludzi na świecie przyciągam pewien określony typ kobiet. A ty? Dlaczego jesteś inna? Twoja rodzina i kraj stoją na progu bankructwa.

– Więc to prawda, co się mówi o długu fiskalnym Taraq?

– Tak. Twój ojciec i jego rząd przesadzili z wydatkami na rozbudowę kraju.

Słyszała plotki, głównie kiedy była za granicą, nie wiedziała jednak, czy są wiarygodne, a ojciec nigdy z nią na takie tematy nie rozmawiał. Pomimo że przez swoje małżeństwo pomagała wydźwignąć kraj z długów.

– Nie jestem finansowo zależna od dochodów ani od dziedzictwa mojego ojca. Już dawno temu wypisał mnie z rodziny.

– Dlaczego?

– Być może dlatego, że matka zostawiła wszystko mnie jako swojemu jedynemu dziecku. Dostałam spadek po ukończeniu osiemnastu lat. Ojciec nie mógł go tknąć. W zestawieniu z twoim bogactwem to może niewiele, ale dla mnie wystarczy.

– To jedyne, co sprawdziłaś w umowie przedślubnej, że zawarcie małżeństwa nie daje mi praw do dysponowania twoim spadkiem.

– W ten sposób mogę być od ciebie niezależna.

Wyraz, który pojawił się na jego twarzy, znikł zbyt szybko, by zdołała go rozszyfrować, ale wydawało jej się, że to sceptycyzm.

– Dobrze wiedzieć – odparł. – Ale ciekaw jestem, jak się poczujesz, kiedy wystąpię o rozwód, a ty zdołasz już przywyknąć do życia w niewyobrażalnym luksusie.

– Rozwód? Przecież dopiero co się pobraliśmy.

– Powinnaś była jednak przeczytać umowę. Wszystko tam jest. Podpisując, zgodziłaś się na rozwód po upływie sześciu miesięcy do roku od daty zawarcia małżeństwa. To małżeństwo tylko na papierze.

Przez chwilę przetrawiała jego słowa. Powinna czuć ulgę, skoro małżeństwo miało być tylko na papierze i krótkie, ale jej uczucia były bardziej złożone. Przede wszystkim była ciekawa...

– Dlaczego akurat takie ramy czasowe?

– Bo tylko na taki okres będę potrzebował żony.

Podszedł do nich steward z informacją, że schodzą do lądowania, i poprosił o zapięcie pasów. Liyah rozmyślała nad tym, co usłyszała. Jeżeli to prawda, za rok będzie wolną osobą. Do tego czasu Samara poślubi swojego wybranka, więc nie będzie potrzeby wracać do miejsca, w którym jej nigdy nie chciano. Będzie prawdziwie wolna. Więc dlaczego jej to nie cieszyło?

W zamyśleniu obracała w palcach pierścioneł, który nagle wydał jej się bardzo ciężki.

– Nie pasuje? – zainteresował się szorstko Sharif.

– Pasuje, tylko po prostu jest... dosyć masywny.

Samolot dotknął kołami ziemi i gładko potoczył się po pasie.

– To od początku miało być małżeństwo tylko na papierze? – spytała.

– Wszystko jest w umowie przedślubnej czarno na białym.

– A co z...?

– Z?

Nagle zrobiło jej się gorąco.

– No, wiesz...

– Chodzi o to, że spaliśmy ze sobą?

– Tak.

– To był błąd, który się więcej nie powtórzy. Nie o to chodzi w tym małżeństwie.

Nie mogła oderwać wzroku od jego zamkniętej twarzy. Dlaczego? – chciała zapytać, ale na szczęście nie zapytała. Można się było domyślić.

W przeciwieństwie do niego, jej brakowało doświadczenia i to, co dla niej było przeżyciem niemal transcendentnym, dla niego niekoniecznie. Upokarzające, że mogła myśleć inaczej.

Powinna się cieszyć, że tak się to potoczyło. Że nie chciał mieć żony. Zbyt łatwo dała się uwieść, postąpiła całkowicie niezgodnie ze swoim charakterem i teraz było jej wstyd. Nie chciałaby tego powtórzyć.

Samolot już stał i otwierano drzwi. Zebrała swoje rzeczy. W obawie, że nie zdoła ukryć rozczarowania, starannie unikała wzroku Sharifa.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Mniej więcej w godzinę po wylądowaniu Sharif oprowadzał Liyah po apartamencie w penthousie, do którego przylecieli helikopterem. Zajmował go jako właściciel całego budynku.

Liyah była absolutnie oczarowana lotem nad miastem.

– Byłaś już kiedyś w Nowym Jorku? – zapytał.

Pokręciła głową, nie odrywając zachwyconego wzroku od lasu lśniących budynków poniżej. On też tam spojrzał, po raz pierwszy od bardzo dawna, podążając za jej spojrzeniem. Zwykle za bardzo się spieszył, by zawracać sobie głowę widokami.

Teraz oglądał apartament jej oczami. Nieskazitelną, utrzymaną w różnych odcieniach szarości, umeblowaną smukłymi, eleganckimi antykami. Akcentów kolorystycznych dostarczały liczne dzieła sztuki.

Dopiero teraz zauważył, że nie wkomponowywały się w tę przestrzeń, a apartament nie budził w nim więcej emocji niż pierwszy lepszy hotelowy pokój.

Masywne zasłony sięgających od podłogi do sufitu okien były odsłonięte, a drzwi balkonowe prowadziły na taras z widokiem na Central Park. Liyah stanęła przy oknie i wyjrzała na zewnątrz.

Włosy wciąż miała upięte na czubku głowy, a spodnie i top, w które się przebrała, nie ukrywały jej kształtów. Ze swoim wzrostem i budową mogłaby być modelką. Przypuszczał jednak, że ze względu na te kształty zakwalifikowano by ją do kategorii plus size, choć był przekonany, że jej

waga jest idealna. Na szczęście ten aspekt przemysłu modowego zmieniał się powoli w kierunku akceptacji bardziej realnego obrazu kobiecego ciała.

Jego żona była naprawdę piękną kobietą i mogłaby łatwo przewyższyć najpiękniejsze kobiety, jakie kiedykolwiek widział. A funkcjonował w świecie, gdzie uroda była nie tylko oczekiwana, ale wręcz wymagana.

Postanowił zlecić swoim ludziom sprawdzenie jej przeszłości, by żadne niespodzianki nie zagroziły jego planom. Był jednak przekonany, że wszystko jest w porządku. Członkowie królewskiej rodziny Mansour nie trafiali do nagłówków plotkarskiej prasy. Dlatego, między innymi, zdecydował się na to małżeństwo.

Liyah była pod wrażeniem lotu helikopterem na Manhattan, gdzie wylądowali na dachu strzelistej, stalowej konstrukcji. Spoglądała na leżący w dole bezmiar Central Parku, mniej bujny o tej porze roku, ale wciąż piękny.

Czuła, że mąż ją obserwuje, więc się odwróciła. Stał z rękami w kieszeniach, najwyraźniej zadowolony w tym luksusowym otoczeniu. Choć pochodziła z królewskiej rodziny, nic nie mogło jej przygotować na ten cały przepych. To był zupełnie inny poziom życia. Prawdopodobnie mógłby kupić i sprzedać jej cały kraj kilka razy i jeszcze mieć pieniądze.

Skępowana jego oceniającym wzrokiem, skrzyżowała ramiona na piersi.

– Moim zdaniem wcale nie potrzebujesz żony.

Poruszył się z wdziękiem, który zrobił na niej duże wrażenie. Zdjął marynarkę, powiesił na oparciu krzesła i usiadł na sofie, rozluźniony, a zarazem czujny. Jak drapieżnik.

– Usiądź – zaprosił. – Czuj się jak u siebie.

Przebiegła wzrokiem po licznych kanapach i fotelach pokrytych miękkim aksamitem. Niby zachęcające, ale i onieśmiałające, bo wyglądały, jakby nikt ich nigdy dotykał. Wybrała fotel na prawo od jego sofy i usiadła ostrożnie.

– Zapewniam cię – powiedział – że w tym momencie naprawdę potrzebuję żony. Ale powiedz mi, dlaczego zdecydowałaś się zastąpić swoją siostrę?

– Ona ma dopiero dziewiętnaście lat.

– Zarówno w Taraq, jak i Al-Murja to odpowiedni wiek na zawarcie małżeństwa.

– Moim zdaniem to za wcześnie, by rezygnować z niezależności – odparła sztywno.

Uniósł brew i uśmiechnął się krzywo.

– Czyżbym poślubił feministkę?

– To jakiś problem?

– Ależ skąd – odparł po chwili. – Nie rozumiem, jak jakakolwiek kobieta mogłaby twierdzić, że nie jest feministką.

Spojrzała na niego, kompletnie zaskoczona.

– Nie rób takiej miny. Moja matka była silną kobietą. Gdyby nie ona, musiałbym spędzać więcej czasu z moim ojcem.

– Ile miałaś lat, kiedy odeszła?

– Dziewięć – odparł z wyraźnie wyczuwalną powściągliwością. – Minęło wiele lat.

Na pewno byli sobie bliscy. Gdyby matka nie zmarła tak młodo, jej życie mogłoby wyglądać zupełnie inaczej.

– Więc? – powtórzył. – Dlaczego zajęłaś miejsce siostry?

Zawahała się przed powiedzeniem mu prawdy, ale zaraz przypomniała sobie, że było mu wszystko jedno, którą siostrę poślubi.

– Ona kocha kogoś innego i chce za niego wyjść.

– A mówiłaś, że to zbyt młody wiek, by rezygnować z niezależności. Czy to się czasem nie kłóci?

Rzeczywiście, wyjątkowo spektakularnie zaprzeczyła sama sobie. Nigdy z nikim nie rozmawiała w taki sposób.

– Chciałabym, żeby była szczęśliwa, ale boję się, że może się rozczarować. Bo miłość nie istnieje, a jeżeli nawet to jest siłą niszczącą.

– To bardzo cyniczny pogląd.

– Ktoś, kto uwodzi nieznajomą w noc poprzedzającą własny ślub, chyba nie darzy małżeństwa szacunkiem – zauważyła sucho.

– Trafiony, zatopiony. – Nie mógł się nie zgodzić z jej słowami.

Ogarnęło ją radosne podniecenie. A więc byli pokrewnymi duszami. Czy to dlatego tak bardzo ją pociągał? Bo wyczuwała bliskie podobieństwo? To pomogłoby wyjaśnić jej nietypowe dla siebie zachowanie.

Jednak choć podobały jej się wyciągnięte wnioski, radosne podniecenie szybko opadło. Nie było zbyt przyjemnie dowiedzieć się, że jest równie cyniczny jak ona.

– No to opowiedz, kto cię tak zranił.

– Słucham?

– Nie jesteś niewinna, nie jesteś też doświadczona. Kimkolwiek był twój kochanek, albo zranił cię wystarczająco mocno, by obudzić w tobie cynizm, albo go w tobie utwierdził. Na pewno nie dał ci spełnienia.

Czyżby to było aż tak oczywiste?

– Wydaje ci się, że dużo wiesz.

– Nie wydaje mi się. Wiem. To umiejętność doskonała od lat.

Na końcu języka miała pytanie, jak i po co rozwijał takie umiejętności, ale w tym momencie na progu stanął mężczyzna w średnim wieku i Sharif wstał.

– Liyah, pozwól sobie przedstawić Thomasa Burke’a zarządzającego budynkiem.

Wstała z uśmiechem i uścisnęli sobie dłonie.

– Pani Marchetti, z radością witam w Nowym Jorku.

Sharif spojrzał na zegarek.

– Mam kilka spotkań w mieście. Thomas we wszystkim ci pomoże, przekaz mu też swoje preferencje odnośnie diety. Wrócę na obiad.

Preferencje odnośnie diety... Zupełnie jakby była przez niego zatrudniona. Cóż, tak to właśnie wyglądało.

Wyszedł, a ona po raz pierwszy od przyjazdu odetchnęła pełną piersią.

Sumiennie obeszła z Thomasem wszystkie pokoje, starając się nie zdradzić, jak wielkie wywarły na niej wrażenie. Były tu dwa pokoje jadalne, formalny i nieformalny. Duża kuchnia z miejscem do jedzenia. Siłownia z basenem, centrum medialne z kinem na pięćdziesiąt miejsc. I liczne sypialnie.

Thomas nie pokazał jej sypialni Sharifa, ale dostała pokój po drugiej stronie korytarza, urządzonego w tonacji granatowo-szarej, z kosmatym dywanem, tarasem, garderobą i niezwyklej rozmiarów łazienką.

– Proszę mi podać swoje preferencje dotyczące diety, a ja przekażę je szefowi kuchni.

Szefowi kuchni!

– Ile osób tu pracuje?

– Codziennie trzy. Pokojówka, ja i szef kuchni. Poza tym raz na tydzień kilka więcej, florystyka i tym podobne.

No owszem, zauważyła wspaniałe bukiety. Tymczasem Thomas wciąż czekał na odpowiedź.

– Nie mam żadnych preferencji. Jem wszystko.

Przez moment sprawiał wrażenie zaskoczonego, zaraz jednak skłonił się lekko i uśmiechnął.

– Doskonale. Obiad zostanie podany o siódmej. Aperitif w salonie o szóstej trzydzieści. Gdyby potrzebowała pani czegoś w międzyczasie, proszę wcisnąć dzwonek obok łóżka.

Kiedy została sama, mogła zacząć zwiedzanie swojego apartamentu. Jej bagaż został rozpakowany, a rzeczy w tej wspaniałej przestrzeni wyglądały dość nędznie.

Wyszła na taras, z którego widok był naprawdę niezwykły. Wiele metrów niżej ludzie biegali jak mrówki. Niebo było jasnoniebieskie, a powietrze chłodne i ostre. Śnieg jeszcze nie padał. Nigdy nie widziała śniegu. Podczas jej pobytu w Europie, nie było aż tak zimno.

Chociaż spała w samolocie, czuła zmęczenie. Przeżyła kilka naprawdę intensywnych dni, a to miała być jej noc poślubna. Tymczasem był dzień na drugim końcu świata, a nowo poślubiony mąż nie zamierzał z nią sypiać.

Oszołomiona swoją sytuacją, ale nie chcąc się nad nią teraz zastanawiać, rozebrała się, wsunęła do jedwabnej pościeli i błyskawicznie zasnęła.

Tego wieczoru Sharif przyglądał się szarzejącemu niebu. Nigdy nie przywykł do lodowatych, nowojorskich zim, ale po śmierci ojca tu przeniósł siedzibę firmy i był zmuszony je tolerować. Przeprowadzka

z Rzymu była pierwszym krokiem do wymazania wpływu ojca. Następne doprowadzą do obrócenia jego dziedzictwa w nicość.

Na razie zupełnie nie potrafił się skupić. Myślał tylko o tajemniczej kusicielce z oazy, która wabiła go jak syrena, a całowała jak nowicjuszka. O swojej żonie.

Dźwięk za plecami wyrwał go z rozmyślań. Odwrócił się wolno. Właśnie stanęła w progu, ubrana w długą, tradycyjną, kremową tunikę z Taraq, wąskie, pasujące do tuniki spodnie i płaskie sandały. Na stopach wciąż miała hennę nałożoną przed ceremonią. Gdyby to było prawdziwe małżeństwo, wziąłby ją dziś do łóżka.

Pospiesznie zdusił rozżarzający się płomyk pożądania. To nie było prawdziwe małżeństwo i nie weźmie jej dziś do łóżka, powtórzył sobie z mocą.

Rozpuszczone włosy okalały jej piękną twarz i spadały falami na ramiona. Miała wielkie oczy o kształcie migdałów, pełne wargi i wysokie kości policzkowe.

Mógł ją sobie wyobrazić jako nastolatkę o wdzięku uroczo niezgrabnego żrebca.

– Napijesz się? – zapytał, starając się słowami nadrobić nieuprzejme zachowanie.

Skinęła głową i weszła do środka. Nie mógł nie zauważyć delikatnego kołysania piersi pod miękkim materiałem tuniki.

– Poproszę wodę gazowaną z limonką.

Podał jej, o co prosiła, i nalał sobie szkockiej.

Zawahała się i jej powściągliwość zaczęła go irytować. Pożałował, że nie kazał jej sprawdzić wcześniej. Sprawdzone jej siostrą, a skoro nie znaleziono nic niestosownego, założył, że tu będzie tak samo.

– Proszę, usiądź. Nie potrzebujesz mojego pozwolenia.

Usiadła na jednej z kanap, on wybrał krzesło. Postanowił nie pytać wprost.

– Odpoczęłaś po południu?

– Tak, dziękuję.

Zdawał sobie sprawę, że nie da rady tego ciągnąć. Był zbyt gniewny.

– Nie musisz mi dziękować za wszystko. To jest teraz twój dom i możesz robić, co ci się podoba, ale... – zawiesił głos i popatrzył na nią uważnie – nie będę tolerował zachowań, jakich się dopuszczałaś podczas swoich hedonistycznych wypadów do Europy.

Hedonistyczny wypad

Akurat upiła łyk i omal się nie zachłysnęła. Musiał widzieć zdjęcia w brukowcach. Znowu odczuła na świeżo ból tamtej zdrady. Czuła się tym bardziej bezbronna, że nie dysponowała podobnymi informacjami na jego temat.

– O czym konkretnie mówisz?

– O twoich wyczynach zeszłego lata na Côte d’Azur.

– Te zdjęcia to nie...

– Nie były tym, czym się wydają? Oszczędź sobie wyjaśnień. Twoja przeszłość mało mnie obchodzi, nie rozumiem tylko, dlaczego udawałaś niewiniątko. W każdym razie nie życzę sobie powtórki takich zachowań. Na szczęście zdjęcia nie dostały się do szerszego obiegu i niech tak zostanie. Póki jesteś ze mną, nie będziesz się kontaktować z żadnymi Europejczykami mieszkającymi w Stanach.

Liyah poczuła się słabo. Wiedziała, co jest na tych zdjęciach. Lenistwo podlewane szampanem na pokładzie luksusowego jachtu na Morzu Śródziemnym. Pijana dziewczyna pod ekskluzywnym nocnym klubem,

podtrzymywana przez tak zwanych przyjaciół. Zakupy w najdroższych butikach Rzymu, Madrytu, Paryża. Cóż...

Dziewczyną na zdjęciach nie była ona.

Próbowała wyjaśnić, ale on był jak skała. Zniesmaczony. Pełen dezaprobaty.

W końcu zaczął się w niej rodzić bunt. W końcu będzie z nim najwyżej rok. Nie musi jej poznawać, nie musi wiedzieć, że jest zupełnie inna niż dziewczyna ze zdjęć. Nie zasługiwał na to.

Zresztą jak mogła się bronić, skoro pamiętał ją z oazy, gdzie bez zahamowań kochała się z nieznajomym. Nic dziwnego, że uwierzył w najgorsze.

– Obiecuję, że nic podobnego nie zdarzy się w czasie trwania naszego małżeństwa – powiedziała głosem wypranym z emocji.

W drzwiach stanął Thomas. Obiad gotowy.

Na szczęście Sharif nie podnosił drażliwego tematu podczas posiłku złożonego z przepysznie aromatycznego kurczaka z ryżem w ziołach. Nie wyglądało jednak, by zamierzał zaniechać go zupełnie.

W końcu odchylił się na oparcie i spojrzał na nią badawczo.

– Głowę dam, że ktoś musiał cię bardzo skrzywdzić. Kto to był?

Odetchnęła głęboko. To, że podejrzewał ją o udawanie powściągliwości i braku doświadczenia, było bardzo bolesne.

Pomyślała o młodzieńcu w swoim wieku, wysokim, przystojnym, o ujmującym uśmiechu, czarującym i inteligentnym. Jakże łatwo zawrócił jej w głowie. Uwierzyła, że naprawdę mu na niej zależy. Jak łatwo pozwoliła przełamać nienaruszalne wcześniej bariery. Zawsze była bardzo nieufna, a w tym wypadku...

Kiedy pierwszy raz przyjechała do Europy, pragnęła zaznać tego nowego świata, być nowoczesną, niezależną kobietą. Więc którejś nocy

w końcu pozwoliła sobie na szaleństwo.

Nie przyznała się do dziewictwa, zbyt zakłopotana i nieśmiała, a także chętna uwolnić się od ciężaru niewinności. Kiedy poskarżyła się na ból, obrzucił ją obelgami. Potem odkryła, że padła ofiarą pijackiego zakładu pomiędzy nim a jego kolegami o to, jak szybko zaciągnie ją do łóżka. Najwyraźniej go wygrał.

Po tym wydarzeniu zaczęła się ubierać jak chłopczyca. Związywać włosy, nosić okulary. Po prostu się nie wyróżniać.

I wystarczyło, że Sharif na nią spojrzał, by błyskawicznie zapomniała o tej bolesnej lekcji. Instynkt przełamał bariery i racjonalne rozumowanie. Niczego się nie nauczyła. Ale skoro odmawiał wysłuchania tego, co miałyby na swoją obronę, dostosuje swoje postępowanie do jego niepochlebnego zdania o niej.

– Nikt. Nawet nie pamiętam jego imienia.

– Zaczynam go żałować.

– Niepotrzebnie. – Spróbowała zmienić temat. – Mam nadzieję, że mogę liczyć na twoją dyskrecję?

– Prowokowanie tabloidów nie leży w moim interesie. Mam ważniejsze problemy.

– Na przykład? Dlaczego tak bardzo potrzebna ci żona, chociaż najwyraźniej jej posiadanie wcale cię nie cieszy?

Nie poznawał swojej żony. Na policzki wystąpiły jej rumieńce, oczy lśniły, a pierś falowała. Była wzburzona. Czy dlatego, że ją przyłapał? Zakreślił granice? Jakikolwiek był powód, wzniecił w nim pożar.

Początkowo chciał ją zbyć, ale coś go powstrzymywało. Nigdy wcześniej nie był w takiej sytuacji. Jego najdłuższy związek trwał dwa tygodnie, ten miał trwać rok.

– Z powodów biznesowych. W tym punkcie rozwoju naszej firmy posiadanie żony pozwoli mi wejść na wyższy poziom, a to dla mnie bardzo ważne.

Miał wrażenie, że się wzdrygnęła. Spojrzała na niego dużymi, zielonymi oczami, ale zaraz odwróciła wzrok. Zwykle to on unikał kontaktu wzrokowego. I dlaczego czuł potrzebę wyjaśnienia powodów, dla których Grupa Marchetti była dla niego taka ważna? Nigdy wcześniej nie musiał się z niczego tłumaczyć.

– Na jutro rano umówiłem zespół ludzi, którzy cię przygotowują.

– Przygotują?

Usłużna wyobraźnia podsunęła mu jej obraz w dopasowanej satynowej sukni.

– Tak. Stylistka, fryzjerka, kosmetyczka i inni. Pierwsze wyjście mamy w środę wieczorem.

– To już pojutrze!

– Prasowe doniesienia o naszym ślubie pojawią się jutro. Dokładnie tak jak chciałem. Ale ty musisz się przygotować do spotkania ze światem, w którym funkcjonuję. To coś zupełnie innego niż tandetne towarzystwo, z jakim się zadawałaś w Europie czy zakurzony pałac w Taraq.

– To nie byłam ja...

– To nie byłaś ty gdzie?

Pokręciła głową, a włosy opadły jej na oczy.

– Nieważne. – Zerknęła na niego, nawijając na palec niesforny kosmyk. – Niewiele mogę z nimi zrobić, chyba że chcesz, żebym je obciąła.

Samego go zdziwił gwałtowny sprzeciw, jaki w nim zapłonął.

– Nie, nie ma takiej potrzeby. Fryzjerka jest świetna, na pewno da sobie z nimi radę.

– Wielkie dzięki.

– Wierz mi, będziesz potrzebowała każdej możliwej pomocy. Żona szefa Grupy Marchetti zostanie prześwietlona i obejrzana ze wszystkich stron za pomocą szkła powiększającego. Ale nie przejmuj się. W końcu jako księżniczka zawsze byłaś tak czy inaczej oceniana.

Chwilę później udał się do gabinetu, wykonać kilka telefonów. Najwyraźniej nigdy nie przestawał pracować. Liyah usiadła w fotelu naprzeciw dużego okna, z kubkiem ziołowej herbaty, dostarczonej przez Thomasa.

Manhattan wyglądał jak magiczny dywan z diamentów. Na niebie migotały liczne światełka helikopterów wiozących bogaczy do luksusowych, podniebnych siedzib.

Przypomniała sobie słowa Sharifa: „Zawsze byłaś tak czy inaczej oceniana”. Może i miał rację, choć wyjeżdżając na studia do Europy wierzyła, że uda jej się wtopić w tłum.

Perspektywa bycia uformowaną tak, by pasowała do świata Sharifa, ogłędnie mówiąc, nie budziła w niej entuzjazmu. Zawsze wolała pozostawać w tle. Z tyczkowatej nastolatki o nieskoordynowanych ruchach przemieniła się w kształtną piękność, ale nie bardzo wiedziała, co z tą urodą robić. W pałacu panowała opinia, że jest za wysoka. Niezgrabna. Nie tak delikatna i kobieca jak jej siostry.

To między innymi przyciągnęło ją do chłopaka, który okazał jej zainteresowanie na uniwersytecie, któremu oddała niewinność. Był wysoki i nawet żartował, jak to przyjemnie nie musieć się schylać, żeby kogoś pocałować.

Niestety wszystko to były kłamstwa mające służyć wygraniu zakładu. A ona tak bardzo pragnęła gdzieś należeć, pozyskać zainteresowanie

i sympatię.

Sharif nie musiał nic mówić. Wystarczyło, że na nią spojrzał.

Pod wpływem impulsu wyciągnęła z bagażu i uruchomiła swój laptop. Zrobi to, co należało zrobić już dawno. Sprawdzi swojego męża.

Od razu została zasypana jego zdjęciami z kobietami. Z mnóstwem kobiet. Wszystkie zachwycające. Rude, blondynki, brunetki. Wszystkie interesująco blade, smukłe i eleganckie. Niepodobne do Liyah o dzikich lokach i ciemnej cerze. Najwyraźniej nie była w jego typie, a to, co się wydarzyło w oazie, było czystym przypadkiem. Nic dziwnego, że już jej nie chciał. Szukała dalej i dowiedziała się, że z reguły nie spotykał się z jedną kobietą więcej niż kilka razy. W końcu znalazła serię komentarzy kobiet niezadowolonych z bezceremonialnego sposobu kończenia związku.

Rozumiała je. Doskonale sobie wyobrażała, jak musiały się czuć. Jakby człowieka rozgrzanego słonecznym ciepłem wystawić na podmuchy arktycznego wiatru.

Mimo wszystko była zadowolona z nowo nabytej wiedzy i miała nadzieję, że ona sama wyszła z tego mniej więcej bez szwanku. Kliknęła w link odnoszący się do jego firmy. Poczytała o jego zmarłym ojcu, który stworzył globalną markę, zaczynając od kilku butików w Rzymie. Był ciemny i niezaprzeczalnie przystojny, ale dostrzegła w nim rys okrucieństwa.

Spekulowano, że byłby nikim bez pieniędzy kobiet, z którymi się związał. Wspomniano o matce Sharifa, uderzająco pięknej księżniczce Noor. Niewątpliwie odziedziczył po niej głęboko osadzone oczy, wysokie kości policzkowe, dumny królewski nos.

Czytała o tym, jak po śmierci ojca Sharif odbudował firmę zniszczoną skandalami i podejrzeniami o korupcję. A także o jego dwóch braciach przyrodnych, Nikosie i Maksie, z dwóch różnych matek. Obaj bardzo

przystojni. Nikosa nazywano „nawróconym playboyem”, po tym jak się ożenił i ustatkował. Było tam jego zdjęcie z ciężarną żoną i rocznym ciemnowłosym chłopczykiem. Podobno ojciec dowiedział się o jego istnieniu, dopiero kiedy się urodził.

Maks wydawał się bardziej nieuchwytny, ale znalazła jego zdjęcie ślubne z drobną piękną blond włosach. Wychodzili z urzędu stanu cywilnego w Londynie. Uśmiechali się do siebie i wyglądali na zakochanych. Poczula ukłucie zazdrości, ale zaraz się pocieszyła, że to zainscenizowane do zdjęcia.

Pomyślała o tym, co powiedział Sharif o konieczności zawarcia małżeństwa, żeby wywindować Grupę Marchetti na wyższy poziom. Zapewne i małżeństwa jego braci zostały zawarte z tego samego powodu. Wspólny wysiłek w celu stabilizacji marki.

To wydawało się bardziej prawdopodobne niż możliwość, że bracia Sharifa zawarli małżeństwa z miłości.

Jak mogli wierzyć w miłość, skoro wszyscy pochodzili z rozbitych rodzin?

Najwyraźniej Nikos poślubił swoją kochankę i matkę swoich dzieci tylko z dbałości o reputację firmy. A Maks? I jak to się stało, że urodzony w pustynnym królestwie na drugim końcu świata Sharif, został dyrektorem naczelnym?

Liyah zamknęła laptop, bo to, co czytała, budziło zbyt dużo pytań. Nie potrzebowała wiedzy na temat Sharifa i jego rodziny. Musi tylko jakoś przetrwać rok, a potem będzie wolna. Ta perspektywa powinna ją cieszyć, ale tak było.

Przypisała to znużeniu. Pomimo wcześniejszej drzemki i spania w samolocie była zmęczona. Pewnie dlatego trudno jej było wykrzesać z siebie entuzjazm.

Ale kiedy kilka minut później mijała drzwi biura Sharifa i usłyszała jego głęboki głos, zrozumiała, że jej samopoczucie nie miało wiele wspólnego ze zmęczeniem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dwa dni później Sharif czekał na żonę w salonie. Zajęty nadrabianiem zaległości wywołanych kilkudniową nieobecnością, właściwie jej nie widywał. Gdyby był zwykłym człowiekiem, przeżywałby teraz miesiąc miodowy. Zanim jednak zdążył rozsnuć przed sobą taką kuszącą wizję, powiedział sobie twardo, że takim zwykłym człowiekiem nie jest. Nie był nim od momentu, kiedy jego ojciec uwiódł jego matkę, za jednym zamachem płodząc dziedzica i kradnąc jej posag.

Rozluźnił muszkę i odpiął górny guzik koszuli skrępowany, jak nigdy dotąd. Niecierpliwe wyczekiwanie do tej pory towarzyszyło osiągnięciom w biznesie.

Usłyszał jakiś dźwięk i odwrócił się wolno. Liyah stała w progu. Wyglądała tak pięknie, że mimowolnie wstrzymał oddech. Długa, satynowa suknia na ramiączkach świetnie podkreślała figurę, a oliwkowozielony kolor – barwę skóry, właśnie tak, jak to sobie wyobrażał. Fason nie mógłby być prostszy, ale wiedział, że to tylko wrażenie. Włosy spadały jej na plecy czarną, jedwabistą kaskadą, w uszach połyskiwały brylanciki. Jakimś cudem ta wersja wydała mu się nawet bardziej prowokująca niż tamta z oazy.

Z biżuterii miała jeszcze tylko delikatną, brylantową bransoletkę, a poza tym zieloną kopertówkę.

– I jak? – spytała chropawo. – Może być?

Przywykł do kobiet żądających komplementów i rozdawał je, nawet nie myśląc, tylko mówiąc to, czego oczekiwały. Szczerść była ziemią nieznaną.

– Jesteś... doskonała.

Odwróciła wzrok, a dłonie trzymające torebkę drżały lekko.

– O co chodzi? – zatroskał się. – Coś się stało?

Wzruszyła jednym smukłym ramieniem.

– Chyba nie jestem przyzwyczajona do takiego poziomu zainteresowania.

Pomyślał o zdjęciach, do których pozowała w skąpych strojach. Był przekonany, że szybko zdomowi się w jego świecie.

– Jedziemy. Kierowca już czeka.

Podszedł bliżej i w nozdrza uderzył go podniecający, piżmowy aromat pustynnych kwiatów, kwitnących w najbardziej nieprawdopodobnych miejscach, na przykład w pustynnych oazach.

– Mój pierścioneek. Zapomniałam włożyć pierścionka.

Dopiero teraz zauważył, że na wargach miała tylko błyszczczyk, a cały makijaż bardzo delikatny, podkreślający naturalną urodę.

– Pierścioneek – powtórzył. – Nie lubisz go nosić?

– Przepraszam cię, po prostu bałam się go zgubić.

Odwróciła się, by wrócić do pokoju, ale ją zatrzymał.

– Zaczekaj. Mam coś tutaj.

Zamówił drugi pierścioneek, bo miał wrażenie, że pierwszy nie całkiem pasuje. Teraz wyjął z wewnętrznej kieszeni marynarki małe pudełeczko.

– Przymierz.

Ujął jej dłoń, drobną i chłodną w jego dużej i cieplej. Wsunął pierścioneek na jej palec i poczuł się jak oszust. Od kiedy miał sumienie?

- Nie musiałeś go zmieniać.
- Powinienem być się ciebie poradzić. – Odłożył puste pudełeczko na najbliższy stolik. – Chodźmy.

Siedziała w przytulnym wnętrzu smukłego samochodu, w odległości kilkunastu centymetrów od Sharifa. Była wdzięczna za tę odległość, która pozwalała jej ochłonać po tym, jak zobaczyła go w smokingu, szytym na miarę, podkreślającym zgrabną, atletyczną sylwetkę. Wyglądał nawet na wyższego i szerszego w ramionach niż w rzeczywistości. Ale choć sprawiał w nim wybitnie cywilizowane wrażenie, ani przez moment nie dała się zwieść pozorom.

Zanim wyszli z apartamentu, zarzucił jej na ramiona obszerny futrzany płaszcz.

– Bez obaw – powiedział, kiedy przyglądała mu się podejrzliwie. – To sztuczne futro. Pracujemy tylko z projektantami, którzy nie krzywdzą zwierząt.

Była mu wdzięczna za to ciepło, bo zimne powietrze uderzyło w nich, gdy tylko wyszli na ulicę.

Po początkowym wstrząsie zaczęła je wdychać z coraz większą przyjemnością, bo to było jej pierwsze wyjście na dwór od przyjazdu. Taras, zawieszony wysoko nad ulicą, stwarzał wrażenie nierzeczywistości.

Zerknęła na nowy pierścionek. Musiał zauważyć, że w poprzednim nie czuła się komfortowo. W tym zresztą też nie, choć z zupełnie innych powodów.

Pierścionek był piękny, nie tak wyzywający jak poprzedni. Brylant, otoczony szmaragdami o niezwyklej kształcie. Coś, co wybrałaby sama. Nie przypuszczała, by to Sharif go wybrał, skoro o jej wygląd dbała przez ostatnie czterdzieści osiem godzin armia ludzi. Była mierzona, masowana,

podcinana, używana jak manekin dla niezliczonej ilości sukienek, kostiumów ze spódnicami i spodniami, strojów swobodnych, kostiumów kąpielowych, okryć wierzchnich i butów. Wypytano ją nawet o ulubione zapachy i skomponowano perfumy specjalnie dla niej. Dostała je w kryształowej buteleczce ze swoim imieniem, ozdobionej złotym listkiem.

A bielizna... tak wytworna i delikatna, że rumieniła się na sam jej widok. Minionej mocy miała sen z rzeczoną bielizną i Sharifem w roli głównej, z którego obudziła się rozdygotana i rozpalona. Boleśnie stęskniona.

Zerknęła na niego ukradkiem. Z posępną miną wyglądał przez okno. Zaczesane do tyłu gęste włosy skręcały się lekko na kołnierzu płaszcza. Wyglądał obco. Zaledwie mogła uwierzyć, że to ten sam człowiek, który w oazie zaprowadził ją do namiotu, nakarmił, напоił i pokazał, że potrafi przeżywać rozkosz...

– Doniesienia prasowe wzbudziły pewne zainteresowanie. Dlatego spodziewaj się wzmożonej uwagi ze strony prasy, kiedy dojedziemy. Najlepiej trzymaj się blisko mnie – powiedział, wyrywając ją z zamyślenia.

Widział tamte zdjęcia i uważał, że jest przyzwyczajona do paparazzich.

Zbliżali się do imponującego budynku, gdzie pokryte czerwonym dywanem schody prowadziły do zdobionego wejścia. Kierowali się do niego mężczyźni w smokingach i kobiety w długich sukniach, obwieszone biżuterią.

– Co to za budynek?

– Metropolitan Museum.

Rzeczywiście. Słyszała o tej sławnej budowli.

– A co to za okazja?

– Doroczna gala dobroczynna.

Samochód zatrzymał się u podnóża schodów. Miała ochotę wczłgać się pod podłogę, by uniknąć tłumu paparazzich i wystrojonych gości. Czegoś podobnego nie widziała nigdy wcześniej.

Sharif już wysiadł, a do wnętrza samochodu wtargnął podmuch lodowatego powietrza. A potem otworzyły się drzwi z jej strony i zobaczyła wyciągniętą do siebie rękę.

Od razu przypomniała sobie, jak podał jej rękę w oazie. Odetchnęła głęboko, pozwoliła sobie pomóc i stanęła obok niego u stóp schodów.

Miała wrażenie, że wszyscy – goście, paparazzi, całe zastępy ubranych na czarno mężczyzn i kobiet w słuchawkach, kierujących przybyłych do wejścia – znieruchomieli i odwrócili się jak jeden, by popatrzeć na Sharifa i Liyah.

Była zaledwie świadoma mocnego uścisku jego dłoni, zatroskanego spojrzenia i cichego głosu:

– Trzymaj się mnie.

Ruszyli, a tłum rozstał się przed nimi jak Morze Czerwone.

– Sharif! Sharif! Przedstaw nam swoją żonę!

– Księżniczko Aaliyah, proszę tu spojrzeć!

– Księżniczko, proszę tutaj! Kogo pani nosi?

– Marchetti! To już wszyscy pobraliście sobie żony? Traciecie rozpęd?

Sharif zatrzymał się gwałtownie i odwrócił do rzędu paparazzich, chcąc zidentyfikować autora ostatniego pytania. Czuła, że jest spięty.

– Grupa Marchetti tylko zyskuje na sile – rzucił w stronę twarzy skrytych za błyskającymi fleszami. – Tego możecie być pewni.

Przyciągnął ją bliżej i ruszyli w górę schodów.

Z marmurowego foyer sączył się złocisty blask, a kolejne schody prowadziły na wyższy poziom. Drogę oświeślały płonące latarnie,

a powietrze przesycił aromat egzotycznych kwiatów. Umundurowana obsługa sprawnie odebrała ich płaszcze, więc kiedy dotarli na górę, wyglądała wykwintnie i dekadenscko.

Sharif podał jej ramię, mocne i ciepłe pod materiałem ubrania i tylko z największym trudem oparła się gwałtownej potrzebie przyłgnięcia do niego.

Jeszcze bardziej tego zapragnęła, kiedy znaleźli się w sali, skąpanej w złocistym blasku setek żyrandoli. Na okrągłych stołach stały ozdobne kwiatowe kompozycje. Ludzie krążyli wokół, rozmawiając i nawiązując korzystne kontakty. W tle przygrywał zespół jazzowy.

Po zaledwie kilku krokach ktoś zatrzymał Sharifa. Przedstawiał ją każdej napotkanej osobie i od zmuszania się do uśmiechu zaczęła ją boleć twarz. Po krótkim czasie przestała próbować zapamiętać nazwiska. Tak naprawdę wcale tych ludzi nie obchodziła. Interesował ich tylko Sharif.

A on szybko załatwiał się z pochlebcami i sprawnie unikał wdawania się w rozmowy. Był raczej oschły, ale ludzie wciąż napływali gromadnie. Ku swojej ogromnej uldze czuła, że nie rzuca się w oczy. Mąż zdecydowanie ją przyćmiewał. Mimo to czuła ukradkowe spojrzenia, głównie ze strony kobiet, a także słyszała szept. Jednak trzymała głowę wysoko i starała się udawać obojętność.

W końcu dotarli do swojego stołu i usiadła z ulgą.

– Wszystko w porządku? – Sharif zajął miejsce obok niej.

– Nie przepadam za wysokimi obcasami.

Zmarszczył brwi i uświadomiła sobie, że jej słowa nie pasują do tego, co on o niej myśli. Zanim jednak zdążyła się odezwać, muzyka umilkła i zapadła cisza.

Przemowy przeplatały się z podawaniem dań, przypominających bardziej dzieła sztuki niż jedzenie, a musujące wino jeszcze potęgowało

wrażenie nierealności.

A potem mistrz ceremonii wymienił nazwisko Sharifa, więc nastawiła ucha.

– Rok po roku największe filantropijne dary pochodzą od Grupy Marchetti. Powitajmy jej szefa, Sharifa Marchettiego!

Grzmiący aplauz rozbrzmiewał w uszach Liyah, kiedy Sharif wstał i skierował się ku scenie. Poruszał się ze zwierzęcym wprost wdziękiem i nie była w stanie oderwać od niego wzroku.

Jego przemowa była krótka, konkretna i zaskakująco płomienna. Liyah, która raczej spodziewałaby się po nim cynizmu, musiała przyznać, że naprawdę był przejęty tym, o czym mówił. Po kolejnej fali entuzjastycznego aplauzu wrócił do stolika, a mistrz ceremonii zakończył przemówienia. Goście zaczęli wstawać i krążyć po sali.

– Gotowa? – Spojrzał na nią pytająco.

– Na co?

– Na wyjście.

Spodziewała się jeszcze długich godzin nudy, najwyraźniej jednak zdecydował inaczej.

– Jasne. – Co innego mogłaby powiedzieć?

Wziął ją za rękę i poprowadził przez tłum. Zwolniła kroku na widok innej sali, gdzie ludzie właśnie zaczęli tańczyć. Kochała taniec, zwłaszcza poczucie anonimowości w tłumie, i muzykę.

Sharif podążył wzrokiem za jej spojrzeniem.

– Ja nie tańczę, Liyah.

Nawet nie zdążyła się odezwać, bo już się odwrócił i pociągnął ją dalej. Zostali zatrzymani dopiero przy drzwiach przez starszego uśmiechniętego mężczyznę.

– Callaghan. – Sharif był chłodny.

– Marchetti. – Mężczyzna skłonił głowę. – Gratuluję. To bardzo odpowiedni moment na pojawienie się w towarzystwie żony. Najpierw bracia, teraz ty... Nie wiem jeszcze, co zamierzasz, Marchetti, ale dowiem się. Bez obaw.

– Gratuluję wyobraźni godnej sfrustrowanego powieściopisarza – odparł Sharif. – Poznaj moją żonę.

Pomimo luzackiego, przeciągającego tonu wyczuwała w nim napięcie.

– Miło mi pana poznać. Jestem Liyah.

Uścisnął jej dłoń raczej zdawkowo, wymamrotał coś niezrozumiale i odszedł pośpiesznie.

– Kto to był? – spytała, kiedy stało się oczywiste, że nie zamierza jej niczego wyjaśnić.

– Niezależny dziennikarz zajmujący się biznesem.

– O co mu chodziło z tym odpowiednim momentem?

– Szuka tematu, to wszystko.

Nie przekonał jej, ale byli już przy drzwiach wyjściowych i pojawiła się osoba z obsługi z płaszczami. Sharif pomógł jej się ubrać. Nie potrafiła ukryć dreszczu, kiedy musnął palcami odsłonięty kark.

Zastygł na moment, a potem powiedział:

– Niedługo będziemy u siebie.

Najwyraźniej uznał, że po prostu zmarzła. Całe szczęście. Lepiej żeby nie wiedział, jak na nią działa.

– Zawsze wychodzisz z tych imprez tak wcześnie czy tylko dzisiaj? – spytała, kiedy już siedzieli w samochodzie.

Usiłował odblokować szczęki, zastygłe na widok reportera. Zaciskał je zresztą przez cały wieczór, bo nie mógł sobie poradzić z widokiem Liyah

wężowo smukłej i zmysłowej w tej sukni. Teraz, na szczęście, już zakrytej.

Nie przywykł do kobiet, które go tak mocno pociągały. Owszem, odczuwał pożądanie, ale zawsze był w stanie je kontrolować. Tymczasem obecność Liyah tak bardzo go rozpraszała, że omal się nie pomylił podczas przemówienia. Jeszcze bardziej niepokojące było, że zwracała uwagę wszystkich obecnych mężczyzn. Zwykle obchodziło go to równie mało, jak kobiety, z którymi się spotykał.

Jednak Liyah była jego żoną, więc to rozumiałe, że traktował ją inaczej.

Trochę się rozluźnił, rozwiązał nawet muszkę. Wystarczyło, by na nią spojrzeć, a prawie zapomniał, o co pytała. W przyćmionym świetle w samochodzie wyglądała tajemniczo. Nigdy niczego nie pragnął tak bardzo, jak przyciągnąć ją do siebie i całować do utraty tchu.

Potrzebował całej siły woli, by otrząsnąć się z tych irracjonalnych rojeń.

– Miałaś ochotę zostać dłużej i potańczyć, tak? Poczuć się jak w europejskich klubach?

– Lubię tańczyć. To chyba nie przestępstwo.

– Tylko jeżeli nie wynoszą cię bramkarze.

– Nie odpowiedziałeś mi – zauważyła. – Zawsze wychodzisz z tych imprez tak wcześnie?

Pytanie go zirytowało. Nie lubił, kiedy kobiety nadmiernie się nim interesowały. Od śmierci matki, jedynej osoby, której ufał, nie zwierzał się nikomu. Utrzymywał tylko bardzo powierzchowne kontakty. Seks i koniec. Kobietom to się nie podobało. Jego ostatnia kochanka narobiła sporo szumu w mediach, nazywając go potworem bez serca.

Liyah była inna. I byli małżeństwem. Dlatego poczuł wewnętrzny przymus, by powiedzieć jej prawdę.

– Nie uczestniczę w tych imprezach dla przyjemności. Po co zostawać dłużej, skoro załatwiłem, co było do załatwienia.

– Jesteś typem samotnika, prawda? Nikogo nie potrzebujesz.

Przez lata zbyt często słyszał te słowa. Jego matka powiedziała mu kiedyś: „Nie potrzebujesz nikogo, Sharif. Nie ufaj nikomu, tylko sobie. To ty jesteś swoim najlepszym przyjacielem. Będziesz wiedział, co robić”. Sama dostała twardą lekcję od jego ojca, który zawiódł jej zaufanie, okradł i złamał jej serce.

Tak. Był samotnikiem. Stał się nim, żeby przetrwać. Dlaczego więc te słowa jakoś go zaboląły?

– Ufam swoim osądom i nie proszę o radę czy pomoc, chyba że chcę poznać inne spojrzenie.

– A twoi bracia?

Na myśl o nich zrobiło mu się ciężko na duszy.

– Nie dorastaliśmy razem, więc i teraz nie jesteśmy zbyt blisko. Ale ufają mi.

Kiedy to powiedział, zrobiło mu się jeszcze ciężiej. Wcześniej wolał o tym nie myśleć, ale oni naprawdę mu ufali. Od momentu, kiedy po śmierci ojca powołał ich do rady nadzorczej i przekonał, że współpraca leży w ich interesie. Zawsze będą czuć powinowactwo, bo każdy z nich ucierpiał z rąk ojca.

– Ale ty im nie ufasz?

Zmarszczył brwi. Była stanowczo zbyt blisko prawdy i ogarnęło go poczucie winy.

– Ufam im tak samo jak ty swojej rodzinie.

– Za mało o mnie wiesz, a zwłaszcza o tym, komu mogłam ufać.

– Siostrze? Poświęciłaś się dla niej.

Pomyślał o jej pięknej, zdecydowanie mniej skomplikowanej siostrze. Nie wyobrażał sobie podobnej rozmowy z nią.

– Tak, jej ufam – odparła ostrożnie.

Samochód podjechał do krawężnika i pożałował przerwanej rozmowy. Właśnie odkrył, że lubi rozmawiać z Liyah, bo jest nieprzewidywalna. Kierowca otworzył jego drzwi, a on wysiadł i obszedł samochód, by wypuścić Liyah. Kiedy podała mu rękę, pierścionek zamigotał w ciemności. Nigdy nie przypuszczał, że kiedyś włoży kobiecie na palec pierścionek. A ten pasował do niej dużo lepiej niż poprzedni, należący wcześniej do rodziny matki.

Przez chwilę stał nieruchomo, wchłaniając jej zapach. Delikatny, piżmowy. Nagle zmarszczyła nos, bo na policzkach zaczęły jej lądować płatki śniegu.

– Śnieg! – Nie kryła zachwytu.

– Jak to w Nowym Jorku, o tej porze roku – odparł z uśmiechem.

Chyba go nie słyszała, bo oczarowana ze śmiechem obserwowała płatki i podstawiała pod nie twarz.

– Nigdy nie widziałaś śniegu? – spytał.

Pokręciła głową, a włosy rozsypały jej się na ramionach niczym czarna, jedwabna kurtyna. Otworzyła oczy, ciemnozielone w półmroku.

– Nigdy! To takie wrażenie, jakby się było całowanym.

Sharif zawiesił wzrok na jej wargach. Miękkich, kuszących. Już miał sięgnąć po jej rękę i przyciągnąć ją do siebie...

Stop, powiedział sobie kategorycznie. Próbuje go skusić, a jemu nie wolno dać się nabrać. Skoro była w Europie, musiała widzieć śnieg.

Poza tym byli na ulicy, mijali ich ludzie, mogli też być paparazzi. I tylko ze względu na to ostatnie postanowił ulec jej podstępowi, przyciągnął ją bliżej i pocałował.

Usłyszał jej zaskoczone sapnięcie i poczuł, jak rozpływa się pod jego dotykiem.

Zaraz jednak zeszywniała i zaczęła go odpychać. Sypało teraz mocniej, duże płatki lądowały wokół nich, na włosach Liyah i jej twarzy.

– Dlaczego mnie pocałowałeś?

Kątem oka zauważył błysk flesza.

– Trzeba czasem dać szansę paparazzim.

Kiedy odpychając go, poślizgnęła się, bez zastanowienia chwycił ją na rękę i zaniósł do apartamentu, gdzie drzwi były już otwarte przez usługowego ochroniarza.

Była zbyt zaskoczona, by zareagować. Wniósł ją do budynku, jakby nic nie ważyła, a dobrze wiedziała, że tak nie jest. Wspomniał o paparazzich, ale ona nikogo nie zauważyła. Może dlatego, że był tak blisko, a ta bliskość była tak oszłamiająca.

Dopiero teraz w pełni odczuła upokorzenie. Nie okazała ani odrobiny sprzeciwu. Wyglądało to tak, jakby przez cały wieczór czekała na ten pocałunek.

– Możesz mnie już puścić – powiedziała sztywno.

Dobrze chociaż, że oddzielał ich masywny, futrzany płaszcz. Weszła do windy i podążył za nią, dominując przestrzeń i wysysając cały dostępny tlen. W ciepłym płaszczu było jej teraz za gorąco, ale na razie wolała go nie zdejmować.

Kiedy drzwi się otworzyły, szybko wysiadła i odetchnęła głęboko. Thomas pojawił się, jakby znikąd, i po chwili rozpląnął się w powietrzu.

Odwróciła się do Sharifa, ale unikała patrzenia na niego.

– Bardzo proszę, nie rób takich rzeczy bez uprzedzenia. Wiem, że niewiele dla ciebie znaczą, ale nie możesz mnie tak molestować, kiedy ci

przyjdzie ochota.

Słowo nie pasowało do sytuacji. To wcale nie było molestowanie. Cudownie było całować się pod wirującymi płatkami.

Milczał tak długo, że zaryzykowała zerknięcie. Uśmiechał się! Naprawdę się uśmiechał!

– Molestować? – powtórzył.

Kpina ją rozzłościła i gniewnie skrzyżowała ramiona na piersi.

– Tak. Dotykanie kogoś bez pozwolenia jest molestowaniem. Tak się to nazywa.

Pomyślała o kobietach, które wcześniej rzucały jej ukradkowe spojrzenia. Im nie przyszłoby do głowy narzekać.

Sharif już się nie uśmiechał.

– Bardzo proszę, przyjmij moje przeprosiny. Następnym razem poproszę o pozwolenie.

Teraz pożałowała, że się w ogóle odezwała. Sharif Marchetti znany również jako szejk Sharif Bin Noor Al Nazar nie zwykł prosić o pozwolenie w jakiegokolwiek sprawie. Żądał, a ludzie ulegali. Ona też uległa, stanowczo zbyt łatwo.

Pozostało tylko spróbować zachować resztki godności.

– Jestem zmęczona. Idę spać.

– Dobranoc, Liyah.

Odwróciła się i wyszła, świadoma, że nie odrywa od niej wzroku.

Sharif obserwował, jak odchodzi, przyciągany jak magnesem widokiem jej rozkołysanych bioder, dekoltu i nagich ramion.

Dziś dowiodła, że potrafi stanowić dla niego świetne tło. Gdyby udało jej się tak utrzymać, byłaby dokładnie taką żoną, jakiej potrzebował.

Niepokoila go tylko myśl, że zabawowa dziewczyna nie zmienia tak łatwo swoich upodobań.

Jego bratu, Nikosowi, to się udało. Dopóki nie poznał swojej żony, Maggie, a rok później nie dowiedział się, że ma syna, był znanym playboyem. Sharif twierdził prowokacyjnie, że to stan chwilowy, bo Nikos szybko uświadomi sobie, co stracił, i wróci do dawnych zwyczajów.

Obaj odziedziczyli geny po człowieku, który nie potrafił być wierny. Wierny był tylko zamięłowaniu do oskubywania swoich żon i wykorzystywania zdobytych w ten sposób pieniędzy na budowę firmy. W końcu umarł w ramionach ostatniej kochanki, z reputacją roztrzaskaną w drobny mak.

Okradł matkę Sharifa i w konsekwencji doprowadził do jej śmierci tylko po to, by zaspokoić swoją zachłanność i dowieść, że wydziedziczenie go było błędem. Domenico Marchetti nigdy nie pogodził się z tym, że ojciec pominął go w testamencie na korzyść młodszego brata. Arogancko założył, że to on odziedziczy rodzinne przedsiębiorstwo, choć nigdy nie wkładał w nie czasu ani pracy. Tymczasem przypadło ono w udziale jego młodszemu bratu.

W rewanżu Domenico postanowił zrujnować brata. Sharif pamiętał, jak złamany wuj przyszedł do jego ojca, błagając o zmiłowanie i pomoc. Domenico uderzył go w twarz i wyrzucił z domu.

Odsunął od siebie niechciane wspomnienia. Liyah zachowywała się dziś bez zarzutu, ale to zawsze mogło się zmienić. A na to nie zamierzał pozwolić, przynajmniej dopóki była jego żoną.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Jest gdzie?

Wstał od stołu w sali konferencyjnej, a dwanaście par oczu spojrzało na niego wyczekująco. Nakazał im gestem kontynuować bez niego, wsunął ręce do kieszeni spodni i podszedł do jednego z dużych okien. Bezcielesny głos znów się odezwał.

– Jest w Central Parku, proszę pana. Bawi się na śniegu.

Z miejsca, gdzie stał, nie widział Central Parku. Okno wychodziło na północ, na dolny Manhattan.

– Z kim?

– Z jakimiś dziećmi.

Wcześniej przysłała mu esemes z pytaniem, czy mają jakieś plany na dziś. Odpisał, że uroczysty obiad. Spytała więc, czy mogłaby mieć wcześniej kilka godzin wolnego. Zgodził się. W końcu nie był strażnikiem więziennym.

Był święcie przekonany, że pojedzie samochodem z kierowcą do kilku butików. Nie przyszło mu do głowy, że zrezygnuje z samochodu i pójdzie piechotą. Do Central Parku. Bawić się w śniegu. Z obcymi dziećmi.

– Przyślij mi zdjęcie – zarządził.

Zakończył rozmowę ze swoim ochroniarzem i wrócił do stołu. Włączył się do dyskusji, ale kiedy telefon zawibrował mu w kieszeni, znów wstał.

Nie mógł uwierzyć własnym oczom. Ciepło ubrana Liyah uśmiechała się promiennie do gromady biegnących do niej dzieciaków. Włosy, znów dzikie i nieposkromione, spływały wzburzoną kaskadą spod wełnianej czapki. Na następnym zdjęciu i ona, i dzieci kłębili się w śniegu.

To było dla niego kompletnie niezrozumiałe. I nawet nie potrafił sprecyzować, jak się w tej sytuacji czuje. Zazdrosny? Chyba nie. Jak miałyby być zazdrosny o...

– Proszę pana?

Podniósł wzrok. Szef doradców finansowych patrzył na niego, zaszępioty.

– Jeżeli chcemy wdrożyć te plany w końcu miesiąca, potrzebujemy podpisu dzisiaj.

Otrząsnął się z zamyślenia. Co się z nim dzieje? Nigdy nie pozwolił, by coś odrywało go od przygotowywania końcowej rozgrywki. A już na pewno nie kobieta. Zanim jednak odłożył telefon, wysłał Liyah krótką wiadomość.

„Bądź gotowa na szóstą po południu. Formalny obiad, strój koktajlowy. Stylistki będą czekać w apartamencie”.

Schował telefon do kieszeni. Dlaczego nagle odniósł wrażenie, że odbiera jej radość?

Tego wieczoru to Liyah czekała, aż Sharif skończy się przygotowywać do wyjścia. Z tego, co wiedziała, miał gościć naczelnego projektanta ikonicznego domu mody.

– Dlaczego nie pojechałaś po zakupy? – zapytał od razu po wejściu.

– Po co? Mam tyle ubrań, że nie zdążę wszystkich założyć.

– Dlaczego poszłaś do parku?

– A dlaczego nie? Chciałam popatrzeć na śnieg.

– A te dzieci?

Wyglądało to bardziej jak przesłuchanie niż przyjacielska pogawędka. Przypomniała obie jednak, że jej sytuacja małżeńska jest dość szczególna. Mógł przypuszczać, że spędzi dzień w salonie piękności albo może w palarni opium.

– Zobaczyły mnie w parku. Śmiały się, kiedy powiedziałam, że widzę śnieg pierwszy raz w życiu. Potem zaczęły bitwę na śnieżki.

– W porządku – powiedział w końcu.

– W porządku? – powtórzyła cierpko. – Naprawdę mogę wychodzić i bawić się w śniegu?

Skierował na nią spojrzenie tak mroczne i nieprzeniknione, że poczuła się niepewnie.

– Lepiej mnie nie prowokuj. I pamiętaj, że przez cały czas obserwuję cię paparazzi. Wychodzimy za pół godziny.

Miała już gotową fryzurę i makijaż, wystarczyło włożyć sukienkę. Śnieg znów padał i Manhattan wyglądał nieskazitelnie. Widok śniegu poruszał ją i było coś przejmującego w doświadczaniu go pierwszy raz.

Nigdy wcześniej podczas pobytu poza domem nie czuła się samotna, a dziś jej myśli poszybowwały do Sharifa. Zastanawiała się, co robi. Wciąż pamiętała, jak przesuwiał się między ludźmi poprzedniego wieczoru. Sprawiał wrażenie bardzo samotnego. Spiętego. Naprawdę ją intrygował. Tak bardzo różnił się od mężczyzny spotkanego w oazie.

Nagle do niej dotarło, jak będzie wyglądało to małżeństwo. Samotne dni, urozmaicane jałowymi imprezami w ciuchach z najwyższej półki. Nie rozumiała, dlaczego nagle zaczęło jej to przeszkadzać. Zważywszy na perspektywę całkowitej wolności i niezależności, powinna bez kłopotu przetrwać ten stosunkowo niedługi okres.

Poruszyła się lekko, a jej odbicie powtórzyło ruch. Sukienka była prosta i elegancka, za kolano, bez ramiączek. Ciemnobrązowy jedwab na kremowym tiulu. Do tego pasujące buty i włosy związane w niski kok na karku. Proszek antymonowy powiększał optycznie jej oczy, a złote koła w uszach migotały w świetle. Nie czuła się sobą, ale rozumiała, że Sharif ma konkretne potrzeby związane z jej wyglądem. Zresztą, chociaż niechętnie to przyznawała, ten jej nowy wygląd nie był taki zły. I pomimo deklarowanej sympatii do stylu chłopczycy, w tych kobiecych ubraniach czuła się piękna.

– Gotowa? – Usłyszała z plecami.

– Tak.

Ruszyła przodem i chwilę później siedzieli w przytulnym wnętrzu samochodu, chronieni przed smagającym chłodem.

– Znalazłam dziś trochę informacji o tobie – powiedziała.

Odwrócił się, unosząc pytająco brew.

– To znaczy, o twojej firmie – wyjaśniła szybko. – Wygląda na to, że jesteś właścicielem największych luksusowych marek na świecie. Najstarszego i najlepszego szampana oraz irlandzkiej whiskey. Masz destylarnię w Irlandii?

– Owszem.

– Zawsze chciałeś to robić? Iść śladami ojca?

– Chciałem? Raczej nie miałem wyboru. Inaczej to, co zbudował, zostałyby zniszczone.

– Nie byliście blisko?

Milczał długo i już myślała, że nie odpowie.

– Wiesz, gdzie pierwszy raz zobaczyłem śnieg? – spytał w końcu.

Pokręciła głową.

– W Szkocji. W szkole z internatem, tak oddalonej, że na stały ląd trzeba było płynąć promem. Tam właśnie umieścił mnie mój kochany tata, kiedy porwał mnie z domu matki w Al-Murja.

– Porwał?

Była przerażona. Tych informacji nie znalazła w internecie.

– Dlaczego?

– Matka nie chciała mnie oddać, bo za dobrze go znała. Uwiódł ją i ożenił się z nią tylko po to, żeby ukraść jej posag. Upokorzył ją i złamał jej serce. Chciał mnie zabrać i wykorzystać w przyszłości. Uformować tak, bym wykonywał jego polecenia.

Jego głos był twardy i zimny. Wyobraziła sobie ciemnowłosego chłopca, zesłanego do lodowatego kraju. Dla przybysza z pustyni szok musiał być potężny.

– Dlaczego twoja mama zmarła? – spytała.

– On ją zabił. – I zanim zdążyła odpowiedzieć, kontynuował: – Zachorowała i pilnie potrzebowała kosztownego leczenia w Europie. Jej rodzina nie miała takich pieniędzy. Przez lata zmagali się z finansowymi skutkami utraty jej posagu oraz z upokorzeniem związanym z niewypełnieniem przez nią zobowiązania poślubienia twojego wuja. Mój ojciec odmówił pomocy, a kiedy w końcu zgodził się przewieźć ją do Paryża na operację, było za późno.

– Ile miałaś lat?

– Dziewięć. Nie widziałem jej od roku.

Współczuła mu z całego serca, ale wyczuwała, że nie szuka pociechy ani współczucia.

– To trudne – powiedziała tylko.

Wzruszył ramionami.

– Było, co było. Teraz to już przeszłość.

Czuła jednak, że jeszcze o tym nie zapomniał i łatwo nie zapomni.

Samochód stanął, Sharif wysiadł i otworzył dla niej drzwi. Ktoś dyskretnie zabrał ich płaszcze i weszli do restauracji. Wnętrze było niezwykle eleganckie. Na długim stole spoczywały złote sztucze, kwiatowe kompozycje wyglądały imponująco, wszędzie migotały setki świec.

Zaczęły się powitania i całowanie powietrza. Zdumiona i zaskoczona Liyah rozpoznała kilka gwiazd kina. Na szczęście nie posadzono jej obok Sharifa, który siedział u szczytu stołu. Obok niego sławny projektant i jego asystent. Dzięki temu mogła złapać oddech po rewelacjach, którymi obdarzył ją po drodze i choć trochę go poobserwować. Patrzyła, jak nawiązuje kontakt z projektantem, jak poświęca mu całą swoją uwagę, czasem jednak spoglądał na nią, a wtedy wytrącona z równowagi odwracała wzrok.

W końcu zaczęła rozmawiać z siedzącą obok kobietą, która okazała się bardzo sympatyczna. Była stylistką i regularnie współpracowała ze sławnym projektantem. Liyah mogła jej zadać mnóstwo pytań na temat przemysłu modowego, na które nigdy nie miał czasu odpowiedzieć jej Sharif.

Sharif wygłosił mowę, zjedzono obiad i goście zaczęli przechodzić do innego pomieszczenia, skąd dobiegały dźwięki muzyki. Najwyraźniej przyjęcie zaczynało się rozkręcać, ale Liyah zauważyła Sharifa zbliżającego się z jej płaszczem w ręku.

– Naprawdę tego nie lubisz – zauważyła cierpko, kiedy pomagał jej go włożyć.

– To moja praca.

Kiedy wsiedli do samochodu, nie mogła się powstrzymać, żeby nie zapytać:

– A gdy zapraszasz kobietę na randkę, to co jej proponujesz?

Nagle znalazł się w defensywie i nie był tym zachwycony. Podczas obiadu czuł się rozproszony, a przyczyną tego było złociste światło igrające na skórze Liyah. A także rysunek jej nagich ramion, smukłych, ale silnych, wdzięczny kształt karku, królewski profil i zaskakująco pełne wargi. I jej żywy wdzięk, sprawiający, że wszyscy inni wyglądali przy niej blado i apatycznie. Autentycznie słuchała osoby siedzącej obok, podczas gdy wszyscy inni wciąż się rozglądali, żeby sprawdzić, kto na nich patrzy albo czy na horyzoncie nie pojawił się ktoś ważny.

Nie podobało mu się, że to wszystko zauważa, bo tylko czuł się podenerwowany.

– Masz do mnie żal, bo nie wziąłem cię na tańce?

– Skoro to nie jest konwencjonalny związek, to nie powinnam tego oczekiwać.

– Ja nie romansuję z kobietami, tylko proponuję im bardzo konkretną transakcję.

– Seks.

W geście wzruszenia ramionami nie było ani cienia skruchy.

– Można tak powiedzieć. Nie jestem zainteresowany związkiem.

Milczała przez chwilę, zanim zadała kolejne pytanie.

– Dlaczego tak się angażujesz w rozwijanie firmy, skoro tak mocno nienawidziłeś swojego ojca?

Zemsta. Kara. Zapłata. Nie rozumiał, jak jej się udaje za każdym razem tak bardzo do niego zbliżyć. Ledwo ją znał, ale potrafiła znaleźć w nim miejsce niedostępne dla nikogo innego.

Co gorsza, czuł niezrozumiały przymus mówienia jej o wszystkim. Na przykład nigdy z nikim nie rozmawiał o swoim porwaniu. Nigdy nie mówił

o tych przerażających chwilach, kiedy jeep pędził po piasku w jego stronę. Był sam, bo założył sobie na pustyni obóz na noc. Miał osiem lat i chciał udowodnić mamie, że może na nim polegać.

Początkowo myślał, że to jego kuzyni albo wuj, ale to byli biali o twarzach zakrytych chustami. Prywatni najemnicy o brutalnych dłoniach. Zbyt silni, by mógł z nimi walczyć.

Dopadli go i ściągnęli z konia. Do dziś miał do siebie pretensję, że nie odgalopował, kiedy jeszcze mógł. Wrzucili go do jeepa, potem do helikoptera i w końcu do samolotu. Najpierw trafił do Rzymu, gdzie ojciec wyjaśnił mu, czego od niego oczekuje, a potem do tej koszmarnej szkoły z internatem w Szkocji.

Nawet teraz nie wybrałby się do Szkocji. A ta kobieta wyciągała na światło dzienne sprawy, o których nigdy z nikim nie rozmawiał, uświadamiając mu, że czegoś w jego życiu brakuje.

Pożądanie było jak tęsknota za dawno zakazanym narkotykiem. Mógłby ją pocałować, powstrzymując przed patrzeniem na niego tak, jakby jej wzrok mógł dotrzeć do jego najbardziej skrywanych zakamarków. I, co ważniejsze, uniknąć irytujących pytań spływających z tych kuszących warg.

Zdawał sobie jednak sprawę, że byłoby to dowodem fatalnej słabości. Powiedział więc tonem zniechęcającym do dalszych pytań:

– Mogłem nienawidzić ojca, ale kiedy rzecz dotyczy interesów, nigdy nie pozwalam, by emocje przyćmiły zdrowy rozsądek.

Albo kiedy rzecz dotyczy relacji, mruknęła pod nosem, kiedy samochód mknął gładko ulicami Manhattanu.

Następnego wieczoru Sharif wrócił do apartamentu późno. I po raz pierwszy w życiu dotarło do niego, że niechętnie został w pracy aż tak długo. Normalnie perspektywa powrotu do pustego apartamentu nie

wydawała mu się pociągająca. Tym razem już od popołudnia coraz częściej spoglądał na zegarek i pytał szefa ochroniarzy o Liyah. Dowiedział się, że spędziła kilka godzin w bibliotece publicznej.

Kiedy wszedł do salonu, siedziała ze skrzyżowanymi nogami i czytała książkę, w spodniach od dresu i miękkim, kaszmirowym topie, z włosami związanymi na czubku głowy.

– Nie wiedziałem, że nosisz okulary.

Podniosła wzrok i zarumieniła się pod jego badawczym spojrzeniem.

Okulary dodawały jej powagi i wyglądała w nich seksownie. Teraz zdjęła je jednak, zupełnie jakby usłyszała jego myśli. Zamknęła też książkę.

– Nie wiedziałam, o której wrócisz ani czy już jadłeś.

Łagodne oświetlenie zalewało wszystko złotawą poświatą. Zdjął krawat i rozpiął marynarkę świadomy, że nie spuszcza z niego wzroku.

Usiadł na krześle obok i podniósł odłożoną przez nią książkę, opasły tom o historii Nowego Jorku.

– Chciałam się dowiedzieć czegoś o tym mieście – wyjaśniła.

– Bardzo chwalebne. – Odłożył książkę.

Chwalebne, ale niepokojąco niespójne z jego opinią o niej. W tej chwili w najmniejszym nawet stopniu nie wyglądała na rozrywkową dziewczynę.

Postanowił zlecić swoim ludziom dokładniejsze prześledzenie jej pobytu w Europie.

– Jadłaś?

– Tak. Paul przygotował fantastyczną wołowinę. Jest jeszcze, jeżeli jesteś głodny.

Miłe. Nikt wcześniej nie kłopotał się zostawianiem mu jedzenia.

– Zjadłem w biurze coś na wynos.

– To niezbyt zdrowe. – Skrzywiła się lekko.

– Martwisz się o moje zdrowie? – Uśmiechnął się kpiąco. – Już ci mówiłem, że nie potrzebuję żony w życiu, tylko na papierze.

W zielonych oczach coś zabłyśło i zgasło.

– Bez obaw. Już nie będę się o ciebie martwić.

Zrobiło mu się żal, że ją sprowokował. W obawie, że zrobi coś, czego będzie żałował, wstał i wetknął ręce do kieszeni.

– Powinnaś się położyć. Jest późno, a jutro wieczorem lecimy do Paryża.

Serce biło jej mocniej, odkąd zobaczyła go w drzwiach. Seksownie potargany, z cieniem zarostu, wyglądał bardzo uwodzicielsko. – Nie mam nic przeciwko wyprawie do Paryża, ale mógłbyś mnie uprzedzić trochę wcześniej.

Spodziewała się wybuchu, ale odpowiedział spokojnie.

– Poproszę asystenta, żeby zrobił dla ciebie kopię mojego harmonogramu. Będiesz wiedziała wcześniej, co się szykuje.

– Bardzo ci dziękuję. – Teraz miała wrażenie, że przesadziła.

Wzruszenie ramion było niemal niezauważalne.

– Bardzo proszę. Powinienem był pomyśleć o tym wcześniej.

– Co nas czeka w Paryżu?

– Kilka spotkań z moim bratem i naszym tamtejszym zespołem. Jeszcze impreza charytatywna.

– Jakiego rodzaju?

– Bal. – Spojrzał na zegarek. – Mam jeszcze trochę pracy. Stylistka przyjdzie jutro pomóc ci przygotować rzeczy.

Z jednej strony ulżyło jej, że nie będzie musiała robić tego sama, z drugiej najwidoczniej nie wierzył, że potrafi sama się przygotować.

Śledziła go wzrokiem, a kiedy się potem odwróciła, zobaczyła swoje odbicie w szybie okiennej.

Dopiero teraz dotarło do niej, jak ją widział. Włosy upięte byle jak, swobodne ubranie, brak makijażu. Okulary. Książka. Nic dziwnego, że już go nie pociągała. I tak było dobrze.

Paryż

– Dobrze być grubą rybą, prawda? – spytała z rozbawieniem na widok paryskiego apartamentu.

Znajdował się na ostatnim piętrze wspaniałego dziewiętnastowiecznego budynku z widokiem na niedaleką wieżę Eiffla. Miał taras i elegancki, nowoczesny wystrój.

– Doceniam ciekawy widok.

– Aha. A jak często zdarza ci się go podziwiać?

– Ktoś ci już mówił, że zadajesz za dużo pytań?

Nagle przypomniała sobie uwagę niani. „Wciąż pytasz i pytasz. Zapamiętaj sobie, Aaliyah, że nikt nie zechce za żonę księżniczki, która zadaje tyle pytań”.

Miała wtedy sześć lat i od razu zdecydowała, że skoro nie może pytać, to nie chce być księżniczką ani nawet wychodzić za mąż.

– Co się dzieje?

– Nic, déja vu po prostu.

Spojrzał na zegarek.

– Obawiam się, że muszę iść prosto do biura, ale za kilka godzin zabiorę cię na lunch. Na razie odpocznij.

Spała w samolocie. Przylecieli do Paryża nocnym lotem wcześniej rano. Zauważyła, że Sharif w ogóle nie spał. Spędził noc w towarzystwie laptopa

i telefonu.

– Nie jestem zmęczona. Wolałabym się przejść, rozprostować nogi.

– Jak chcesz – odparł, wzruszając ramionami. – Ktoś z ochrony z tobą pójdzie.

Chciała się sprzeciwić, ale na widok wyrazu jego twarzy zrezygnowała. Nie warto się kłócić. Choć pochodziła z rodziny królewskiej, nigdy nie byli na tyle ważni czy bogaci, by potrzebować ochrony. Teraz było inaczej.

Po jego wyjściu odświeżyła się i obejrzała apartament. Znalazła pokój medialny i siłownię z basenem, który wyglądał bardzo zapraszająco. Wolała jednak wyjść na dwór i znów zobaczyć Paryż, który należał do jej ulubionych miast.

Ubrała się ciepło i powędrowała do wieży Eiffla znajdującej się dalej, niż jej się początkowo wydawało.

Kiedy tam dotarła, stanęła w tłumie turystów i popatrzyła na imponującą budowlę. Paryż był pierwszym europejskim miastem, które zwiedzała, po Londynie. Uwielbiała po nim wędrować, gubić się w dzielnicach, przesiadywać w kafejkach i obserwować otoczenie.

Zauważyła, że jej ochroniarz rozmawia przez telefon.

– Czy to Sharif?

Zawahał się, ale kiwnął głową.

Wyciągnęła rękę i niechętnie podał jej telefon.

– Witaj, Sharif – powiedziała.

Po drugiej stronie zapadła cisza, potem usłyszała westchnienie.

– Tak, Liyah?

– Skoro tak się martwisz o to, gdzie jestem i co robię, powinieneś dać sobie spokój z tym sztywnym spotkaniem i przyjść tu do mnie.

Obiecował, że zjedzą razem lunch, ale nie uwierzyła.

– Zaraz się tam z tobą spotkam. Czekaj na mnie – usłyszała w odpowiedzi.

Rozłączył się, więc przyjemnie podekscytowana oddała telefon obojętnemu ochroniarzowi.

Zobaczył ją, zanim ona zobaczyła jego. Siedziała na niskim murku naprzeciw wieży Eiffla. Miała na sobie džinsy, botki, ciemnozielony golf pod skórzaną kurtką na białym baranku i okulary przeciwsłoneczne. Włosy związała w węzeł na karku. Na pierwszy rzut oka niczym się nie różniła od wielu bogatych turystów, a jednak była pomiędzy nimi przepaść.

Nawet siedząc nieruchomo, przyciągała powszechną uwagę, ale wydawała się tego nie dostrzegać. Jeszcze niedawno uznaliby cynicznie, że jest doskonale świadoma wrażenia, jakie wywołuje, i tylko udaje niewiedzę. Teraz wcale nie był tego pewny.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Jak ci się udało dostać tu stół? – zapytała, podziwiając wspaniały widok z tarasu restauracji na wieży Eiffla. – Głupie pytanie. Nie musisz odpowiadać.

Wciąż miał na sobie garnitur z kamizelką i wyglądał bardzo elegancko. Kelner przyjął już ich zamówienia. Choć nie siedzieli na samej górze, ludzie w dole wyglądali jak mrówki krążące wokół podnóża wieży.

– Żartowałam tylko, że mógłbyś tu przyjść – powiedziała. – Nie chciałam ci przeszkadzać.

– Przecież ci obiecałem, że zjemy razem lunch.

Wrócił kelner z butelką białego wina i nalał dwa kieliszki. Sharif uniósł swój.

– *Santé!*

Stuknęła się z nim.

– *Santé!*

Podczas doskonałej przystawki ze szparagów i kurzej piersi na pierwsze danie rozmawiali o tym, co lubi, a czego nie, od filmów poczynając, przez książki, po sztukę.

Ku jej zaskoczeniu lubił czarne kryminały, zdradził też zaskakujące zainteresowanie komiksami.

– Było ich mnóstwo w tej szkockiej szkole z internatem – powiedział. – Brałem stos, chowałem się w szopie ogrodnika i czytałem je godzinami.

Nauczyciele sądzili, że uciekłem i karali mnie za to.

– Karali? Za czytanie?

– To nie było miłe miejsce.

Odstawił kieliszek i pochylił się do przodu.

Wyobrażała sobie ciemnowłosego chłopca, poddanego okropnym upokorzeniom, z dala od domu, pogrążonego w smutku. Tymczasem on spytał niemal obojętnie:

– Kiedy zamierzałaś mi powiedzieć, że to nie ty byłaś na tych zdjęciach?

– Słucham?

– Słyszałaś. Na zdjęciach paparazzich to nie byłaś ty.

– Skąd wiesz?

– Zachowujesz się zupełnie inaczej, niż by mogło z nich wynikać.

Poczuła się, jakby zdarto z niej warstwę skóry, odkrywając wrażliwe miejsca.

– Chcę tylko wiedzieć, dlaczego nie powiedziałaś mi prawdy? Po co udawać kogoś, kim nie jesteś?

Pozostało tylko przyznać się do porażki.

– Tamtego dnia, kiedy je przyniosłeś, wydawało się łatwiej pozwolić ci wierzyć w to, w co chciałeś wierzyć. Ledwo cię poznałam. Wszystko działało się tak szybko... – Unikała jego wzroku. – Potraktowałam to jak broń. Nie byłam gotowa pokazać ci się taka, jaka jestem naprawdę, zresztą nie wydawało mi się, żebyś chciał to wiedzieć. Wciąż mi powtarzałeś, że jestem tylko kupioną towarzyszką twoich publicznych występów.

Sprawiał wrażenie lekko skonsternowanego.

– Tak... wiem. Widzisz... wciąż, trudno mi się było pogodzić z faktem, że tajemnicza nieznajoma z oazy i moja nowo poślubiona żona to ta sama

osoba. A przyznasz chyba, że twoje... a właściwie nasze zachowanie tamtej nocy raczej sprzyjało myśleniu o najgorszym.

– To też – przyznała. – Spodziewałam się, że mi nie uwierzysz.

– Więc skoro nie na jachtach i w nocnych klubach, to jak spędzałeś czas w Europie?

– Lubię tańczyć, więc bywałam i w nocnych klubach.

– Ale jednak nie wynosili cię z nich ochroniarze. Kim jest dziewczyna ze zdjęć?

– To modelka z Bliskiego Wschodu. Jedna z moich sióstr zauważyła, że jest do mnie podobna. Włosy, wzrost...

– Jest zupełnie inna. Waży połowę tego co ty i w ogóle nie ma piersi.

Spojrzał na nią tak, że poczuła się naga.

– Ja też uważam, że nie jest do mnie podobna. Ale mój ojciec zapłacił jej, żeby się tak zachowywała i potem przypisała te zachowania mnie.

Patrzył jej teraz prosto w oczy.

– Dlaczego?

– Bo wolał mówić ludziom, że pojechałam do Europy się wyszaleć, niż że opuściłam Taraq, żeby zyskać niezależność, jedyne czego zawsze pragnęłam. Dostałam się na Oksford. Zrobiłam magisterium z ekonomii i historii społecznej w dwa lata.

– Magisterium? Byłaś na studiach licencjackich?

– Nie. Zdawałam maturę międzynarodową.

– Na Oksfordzie są bardziej wymagający. Iloma językami mówisz?

– Po arabsku, oczywiście. Angielsku, francusku, trochę gorzej po włosku i hiszpańsku.

– A latem, co tu robiłaś? Skoro nie bywałaś w klubach ani na jachtach?

– Pracowałam w winnicy we Francji, ale też w bibliotece w Oksfordzie.

– I to się nie podobało twojej rodzinie?

– Mój ojciec jest konserwatywny. Nie akceptuje mojego dążenia do niezależności. Szczerze mówiąc, sądziłam, że nawet nie zauważy mojego wyjazdu. Odwrócił się ode mnie już dawno, po śmierci mamy. Żył dalej ze swoimi innymi żonami i dziećmi.

– Właśnie dlatego nie zamierzam mieć dzieci – powiedział napiętym tonem. – Mój ojciec potrafił tylko niszczyć. Nikomu bym tego nie życzył.

Chciała się z nim zgodzić, ale coś ją powstrzymało.

– Nie jesteśmy naszymi ojcami.

– A ty? Chcesz mieć dzieci?

Nie była pewna.

– Chcę być wolna i niezależna. Nie wiem, jak pasują do tego dzieci, ale zdaję sobie sprawę, że to egoistyczne.

– Nie jest egoizmem pragnąć tego, co większość ludzi bierze za pewnik. Za maksimum rok będziesz w pełni niezależna i wystarczająco bogata, by robić cokolwiek zechcesz, gdziekolwiek zechcesz.

I znów zamiast ulgi te słowa sprawiły jej przykrość. To samo uczucie dojmującej pustki, jakie nie chciało jej opuścić, gdy oznajmił, że nie zależy mu na związku...

Rozległo się niskie piknięcie, Sharif odebrał telefon, a ona dopiero teraz zauważyła, że restauracja opustoszała.

– Dobrze, to tam się spotkamy – mówił do telefonu Sharif. – To mój brat, Nikos – zwrócił się do niej, kiedy zakończył rozmowę. – Poznasz ich oboje na balu charytatywnym.

– Mieszkają na stałe w Paryżu?

Potaknął i poprosił o rachunek.

– Mają też dom w Irlandii i spędzają sporo czasu tutaj. Maggie jest Szkotką, ale wychowała się w Irlandii. Mają ośmiomiesięcznego syna Daniela, a Maggie jest w drugiej ciąży.

– Więc masz bratanka, a drugi albo druga w drodze?

– Zdaje się, że to dziewczynka. Żona mojego drugiego brata, Maksa, też jest w ciąży. – Wstał. – Obawiam się, że muszę wracać do biura. Kierowca odwiezie cię do apartamentu. Wychodzimy o siódmej.

Też wstała, rozmyślając o braciach Sharifa. Skoro zakładali rodziny i decydowali się na dzieci, to chyba ich małżeństwa nie zostały zawarte tylko dla pozorów, jak jej i Sharifa...

Kiedy wyszli, włożył płaszcz i okulary przeciwsłoneczne.

– Weź mój samochód – powtórzył.

– Wolę się przejść – odparła.

– Jak chcesz. Dostaniesz kilka sukni do wyboru. Obowiązują stroje wieczorowe.

Odwróciła się, ale jeszcze ją zawołał. Za ciemnymi szklami nie widziała jego oczu.

– Tylko nie pozwól dotykać swoich włosów. Zostaw je rozpuszczone.

– Dlaczego? Są takie dzikie...

– Po prostu nie pozwól ich dotykać.

Odwrócił się i oddalił długimi krokami, a ona patrzyła za nim, wzruszona. Chciał, żeby dziś wieczorem wyglądała jak... ona. W końcu poznał prawdę o jej podróży do Europy. Dowiedział się, że chciała się uczyć, podróżować i być niezależna. I o tym, że własna rodzina niewiele o nią dbała.

Sam się zorientował, że to nie ona jest na zdjęciach, i to ją szczególnie poruszyło. A także to, że chciał, by zachowała swój styl. By była sobą, po

prostu.

Zaraz jednak udzieliła sobie surowej nagany. Zapewne ośmiesza się tylko, przypisując jego słowom jakieś szczególne znaczenie.

Wieczorem stanęła przed lustrem i odetchnęła głęboko. Była księżniczką, to jedno, ale w tej chwili nawet czuła się jak księżniczka.

Suknia była bez ramiączek, tak głęboko wycięta z przodu i z tyłu, że nie wiadomo jakim cudem trzymała się tam, gdzie powinna. W kolorze delikatnego różu z haftowanym złotą nitką pokryciem, wcięta w talii, z długą, tiulową spódnicą z niewielkim trenem. Migotała i połyskiwała przy każdym ruchu, odsłaniając złote pantofelki na wysokim obcasie. Stylistka dostarczyła też kolczyki z różowymi brylantami i pasującą do nich bransoletkę.

Włosy miała rozpuszczone, ale fryzjerka szczotkowała je tak długo, aż zaczęły się układać w miękkie fale.

Zapukano do drzwi i w progu stanął Sharif, zniewalająco przystojny w białym smokingu, białej koszuli i czarnej muszce.

Przez chwilę panowało milczenie, które w końcu przerwał on.

– Wyglądasz fantastycznie.

– Dziękuję – odparła, zawstydzona komplementem. – Ty też.

Kierowca już czekał, więc zeszli na dół. Suknia miała rozcięcie do wysokości uda, więc na czas podróży przytrzymywała obie części złożone razem. Przypuszczała zresztą, że nie zwróciłby uwagi, nawet gdyby pojawiła się naga.

Kiedy zajechali przed niewątpliwie wykwintny hotel, wysiadł i obszedł samochód, by otworzyć drzwi z jej strony, pomógł jej wysiąść i poprowadził po czerwonym dywanie.

Po drodze zatrzymywali się kilka razy na nieuniknione zdjęcia. Usiłowała nie wzdrygać się przy każdym błysku flesza i zastanawiała się, czy kiedykolwiek do tego przywyknie.

– To właśnie nasunęło mi podejrzenia odnośnie tych zdjęć – powiedział półgłosem.

– Co takiego?

– Twój brak swobody w pozowaniu. Zauważyłem to już w Metropolitan Museum.

Podniosła wzrok i na moment połączyła ich nić ulotnego porozumienia. Zerknął na jej wargi i uniósł pytająco brew. Wiedziała, o co pyta, i lekko skinęła. Pochylił się i musnął jej wargi swoimi, bardzo delikatnie, ale wystarczająco, by wprowadzić ją w ekstazę. Wokoło nasilił się gwar i błysnęły flesze.

„Panie Marchetti, prosimy o jeszcze jeden pocałunek!”

„Księżniczko AaLiyah, proszę tu spojrzeć! Kto projektował pani suknię?”

Liyah była oszołomiona, ale Sharif spokojnie stawiał czoło dziennikarzom.

– Pani Marchetti ma na sobie kreację Elie Saab.

Ruszył do przodu, więc niepewnie podążyła za nim. Ledwo musnął jej wargi, dokoła błyskały flesze i było pełno ludzi, a już była cała rozmarzona. A co by było, gdyby pocałował ją w domu?

Nic, powiedziała sobie twardo. To się nie wydarzy.

Do czasu, kiedy dotarli na miejsce, zdołała w pewnym stopniu nad sobą zapanować.

Sharif zatrzymał się nagle, mówiąc po włosku coś, czego nie zrozumiała. Wyciągnął z kieszeni telefon i odwrócił się do niej.

– Chciałem ci to pokazać przed wyjściem, ale coś mnie rozproszyło.

Podał jej telefon. Był to komunikat prasowy z logo Grupy Marchetti w nagłówku.

„Zdjęcia opublikowane w magazynie w zeszłym roku, przedstawiające rzekomo księżniczkę Aaliyah Binte Rashad Mansour, w rzeczywistości przedstawiają modelkę Ameere Sayam. Magazyn zobowiązuje się ofiarować nieujawnioną kwotę organizacji dobroczynnej wskazanej przez Grupę Marchetti i przeprosza Panią Aaliyah Marchetti za wszelkie nieprzyjemności”.

Słowa zaczęły jej się rozplýwać przed oczami, więc zamruęła, żeby powstrzymać łzy. Do tej pory nie zdawała sobie sprawy, jak bolesna była dla niej zdrada ojca. A teraz Sharif doprowadził do oczyszczenia jej imienia.

Oddała mu telefon.

– Dziękuję... Nie musiałeś tego robić.

– Musiałem. Twoja reputacja jest ważna dla całej Grupy Marchetti.

Momentalnie otrząsnęła się ze wzruszenia. Nie zrobił tego dla niej, tylko z powodów pragmatycznych.

– Oczywiście.

Wziął dwa kieliszki szampana z tacy przechodzącego kelnera i podał jej jeden. Upiła łyk z nadzieją, że niczego nie zauważył. Co takiego było w tym mężczyźnie? Przeżyła przy nim więcej wzruszeń niż w ciągu całego wcześniejszego życia.

Na razie wziął ją za rękę i wprowadził w tłum. Jeszcze nigdy nie widziała tylu atrakcyjnych osób. Piękne suknie, biżuteria, zapach dobrych perfum...

– Tu są! Sharif! – Usłyszała za plecami.

Sharif odwrócił się, więc zrobiła to samo. Zbliżający się do nich mężczyzna był tak wysoki jak Sharif, miał ciemną karnację i gęste, kręcone, czarne włosy. Uderzająco przystojny, przypominał Liyah greckie posągi. Na podstawie zdjęć, które widziała w internecie, rozpoznała Nikosa.

Towarzysząca mu kobieta była wysoka tak jak Liyah albo wyższa, bardzo jasna, o złocisto-rudawych, upiętych wysoko włosach i ogromnych niebieskich oczach.

– Ty musisz być Aaliyah! – wykrzyknęła, wyciągając rękę. – Jestem Maggie. Miło cię poznać.

Liyah błyskawicznie się odprężyła. Maggie była tak przyjacielska, że nie sposób się było nie uśmiechnąć. Ucisnęła wyciągniętą dłoń.

– Proszę, mów mi Liyah. Tylko mój ojciec nazywa mnie Aaliyah, a to nic miłego.

Maggie potrząsnęła jej dłonią, otwierając niebieskie oczy jeszcze szerzej.

– Nic nie mów. Dobrze znam te sprawy. A ci dwaj... – Ruchem głowy wskazała Sharifa i Nikosa, którzy się im przyglądali.

Liyah zdusiła chichot. Nikos przewrócił oczami, ale z uśmiechem objął Maggie w talii, przyciągnął do siebie i wyszeptał do ucha coś, co wywołało jej rumieniec. Liyah dopiero teraz zauważyła niewielki wzgórek cięży pod piękną, czarną wieczorową suknią.

– Gratulacje – powiedziała.

Maggie objęła brzuch dłońmi.

– Dziękuję. Z dwójką takich maluchów nie będzie łatwo, ale chciałam, żeby Daniel miał rodzeństwo w zbliżonym wieku. Sama byłam jedynaczką i zawsze żałowałam, że nie mam braci ani sióstr.

Liyah omal nie wspomniała, że posiadanie rodzeństwa nie zawsze oznacza szczęśliwą rodzinę. Na szczęście ugryzła się w język.

– Liyah, poznaj Nikosa.

Sharif przedstawił ją swojemu bratu. Podła mu rękę, ale czuła się mniej swobodnie niż z Maggie. Uśmiechał się wprawdzie i zachowywał czarująco, ale wyczuwała w nim twardość, charakterystyczną dla rodziny Marchetti.

Tych dwoje było tak wyraźnie zakochanych, że zrobiło jej się wstyd swoich wcześniejszych przypuszczeń. Na ich tle jeszcze wyraźniejsza była przepaść, dzieląca ją i Sharifa.

Maggie była swobodna i odświeżająco normalna w tym dziwnym świecie. Sharif zachowywał się trochę sztywno, ale czuła, że chciałby sobie odpuścić, tylko nie potrafił.

Stopniowo zbliżali się do sali balowej, skąd dobiegały dźwięki walca. Maggie szturchnęła męża.

– Powinieneś zatańczyć z Liyah. Skoro nie mogliśmy być na ich ślubie...

Zerknęła na Sharifa, który odpowiedział uniesieniem brwi.

Liyah była zakłopotana, ale zanim zdołała zastanowić się nad odpowiedzią, Nikos już się przed nią pochylił.

– Będę zaszczycony, jeżeli zechcesz ze mną zatańczyć.

Skoro decyzję podjął ktoś inny, podała mu rękę i pozwoliła poprowadzić się na parkiet. Zastanowiła się tylko przelotnie, ile tych dwoje wie o jej małżeństwie z Sharifem. Spędzenie chwili z mężczyzną, który tak jej nie przytłaczał, było prawdziwym wytchnieniem.

Nikos był świetnym tancerzem, gibkim i silnym.

– Ciężko, co? – zauważył.

– Słucham? – Zaskoczona, podniosła wzrok.

– Daj spokój, słyszałem to westchnienie ulgi. Wiem, jak trudny potrafi być Sharif i wcale ci nie zazdroszczę.

Natychmiast przyjęła pozycję obronną.

– Nie jest taki zły.

Pod jego uważnym spojrzeniem zarumieniła się mocno.

– Ty... wiesz? Wiesz, że to małżeństwo...

– Wiem tylko – powiedział dyplomatycznie – że jesteś dla niego idealna. Jest zbyt poważny i zbyt ciężko pracuje. Dobrze mu zrobi znalezienie w swoim życiu miejsca dla kogoś innego.

– Mówił mi, że nie dorastaliście razem.

– Rzeczywiście. Naszemu ojcu nie zależało, żebyśmy się zaprzyjaźnili, bo chciał, żebyśmy ze sobą współzawodniczyli w biznesie. Dlatego nasza współpraca teraz tak bardzo mi się podoba. To Sharif uświadomił mnie i Maksowi, że powinniśmy wspólnie chronić nasze dziedzictwo. – Nikos pokręcił głową. – Ale po tym, co się zdarzyło jemu i jego matce, nie wiem, jak zdołał się powstrzymać przed zniszczeniem tego wszystkiego przy pierwszej okazji.

– Nie byłoby ci szkoda?

– Dopóki nie spotkałem Maggie i nie urodził nam się syn, za bardzo mi nie zależało. Teraz wszystko się zmieniło.

– Maggie jest urocza.

– Tak. – I dodał złowieszczo: – Uwaga, nadchodzi. Ostrzegam cię, ten facet fatalnie tańczy.

Nikos znikł w tłumie, a na jego miejscu pojawił się Sharif, gniewnie rozglądający się za bratem. Kiedy go nie dostrzegł, wziął Liyah za rękę i chciał wyprowadzić z parkietu. Ona jednak zaparła się na miejscu.

– Piosenka jeszcze się nie skończyła – syknęła.

– Już ci mówiłem, że nie tańczę.

Ona jednak przysunęła się bliżej i objęła go. Przez chwilę wyglądał jak nadąsany dzieciak i omal nie wybuchnęła śmiechem, w końcu jednak mruknął coś pod nosem i wziął ją w ramiona.

Momentalnie ogarnął ją żar. Nie był może tak gibki jak jego brat, ale miał wycucie rytmu i poruszał się z wdziękiem.

– Dlaczego tak bardzo nie lubisz tańczyć? Wcale nie jest tak źle... – Przerwała, bo zgasił ją wściekłym spojrzeniem.

– Nikos miał przyływ szczerości? Małżeństwo i ojcostwo zrobiły mu z mózgu gąbkę.

– Więc? – nalegała, kiedy nie powiedział nic więcej.

– Ojciec zmusił mnie raz do udziału w Balu Debiutantek tu, w Paryżu – wyjaśnił z westchnieniem.

– Słyszałam o nim. Ja nie byłam, ale moje siostry tak.

Bal Debiutantek był ekskluzywną imprezą, dostępną tylko dla zaproszonych osób, służącą wprowadzeniu znaczących młodych kobiet i mężczyzn do towarzystwa. Najwyraźniej jej rodzina nie uznała jej za wystarczająco znaczącą.

– Miałas szczęście – odparł. – Zostaliśmy zaproszeni obaj z ojcem, ale on się nie pojawił. Ja opuściłem przed balem lekcję walca i byłem jedynym, który nie potrafił tańczyć. Nie skończyło się to dobrze... – Wskazał bliznę na policzku.

Podniosła rękę i przesunęła palcem po niewielkim wgłębieniu.

Pod jej dotykiem zamarł. Patrzyła mu prosto w oczy. Spadające falami na ramiona włosy odróżniały ją od innych kobiet o wymyślnych fryzurach i przesadzonym makijażu. Nie miał pojęcia, co skłoniło go do poproszenia, by zostawiła włosy rozpuszczone.

Może po prostu chciał ją zobaczyć taką, jak tamtej nocy w oazie. Nagą. Dziką.

Pospieszenie odsunął od siebie tę niebezpiecznie prowokującą myśl.

Po raz kolejny sprawiła, że wszyscy przy niej zbladli. Tak była pełna życia i zmysłowa... Od początku stał na straconej pozycji.

Zaledwie go dotknęła, a już cały płonął. W dodatku widok Nikosa i Maggie ani trochę nie pomagał. Wśród braci i ich żon zawsze czuł się niepewnie i miał mieszane uczucia. Opiekuńczość, żal, czułość... ale też nieufność i poczucie winy. Bo nie powiedział im prawdy o swoich planach.

Widok Liyah tańczącej z Nikosem i uśmiechającej się do niego wzbudził w nim potężną zazdrość, choć przecież wiedział, że brat ma w głowie i sercu tylko Maggie.

Oglądanie ich takich szczęśliwych przypomniało mu relację z matką. Jej bezwarunkową miłość i swoje poczucie bezpieczeństwa. Wmówił sobie, że już nigdy nie będzie tego potrzebował, bo utrata była zbyt bolesna.

Nie był w nastroju do tych retrospektywnych myśli, a przecież miał przy sobie Liyah o wielkich zielonych oczach, które przenikały go do głębi. Widział, jak przeżyła sprostowanie dotyczące zdjęć. Mógł nie zawracać sobie tym głowy, ale pamiętał, ile ją kosztowało, by mu o wszystkim powiedzieć, i zapragnął ją pomścić. Nakazał więc swoim prawnikom uzyskać przeprosiny i wyjaśnienie albo zagrozić redakcji sprawą sądową. Sprostowanie ukazało się w ciągu zaledwie kilku godzin.

Teraz potrzebował odreagować i znał na to tylko jeden sposób. Czas przestać zaprzeczać swoim uczuciom. Czas przestać zaprzeczać uczuciom

ich obojga.

Melodia się skończyła i wyprowadził Liyah z parkietu. Byli już prawie przy wyjściu, kiedy pociągnęła go za rękaw.

– Wiem, że nie lubisz takich imprez, ale dopiero co przyszliśmy.

W świetle świec jej skóra połyskiwała miodowo. Piersi były jedną wielką prowokacją, której nie zamierzał się dłużej opierać. Nagle zapomniał, dlaczego uważał, że nie powinien sypiać ze swoją żoną.

To samo wyczuwał w niej. Drżała, ilekroć jej dotknął. A teraz miała na policzkach mocne rumieńce.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz? – spytała.

– Wydaje mi się, że to nie działa.

– Wydaje ci się, że co nie działa? – spytała, marszcząc brwi.

Ale on już dążył w stronę hotelowego foyer, torując sobie drogę przez tłum i ani na moment nie puszczał jej ręki.

– A Nikos i Maggie? Nie powinniśmy się pożegnać? I czy nie miałeś się z kimś spotkać? – próbowała dociekać.

– Nikos się tym zajmie. Napiszę do niego.

Wyszli na zewnątrz i boy pobiegł po ich samochód. Poczuł, że Liyah drży z zimna, więc okrył ją swoją marynarką.

Napisał do Nikosa.

„Wychodzimy. Zastąpisz mnie?”

Odpowiedź przyszła od razu.

„Jasne. Witaj w moim świecie, bracie”.

Schował telefon. Dobrze pamiętał, co Nikos przeszedł z Maggie. Najpierw zaszła z nim w ciążę, a kiedy się ponownie spotkali, był już

ojcem.

Czuł desperację, na jaką nigdy wcześniej sobie nie pozwalał. Bardzo uważał, żeby nie wyjść przed światem na tak samo niestałego jak jego ojciec ani na playboya jak brat. Ale teraz już nie miał brata playboya. Jeszcze tylko on z trójki braci uosabiał buntowniczy charakter Marchettich.

Koniec z tym. Teraz pragnął tylko swojej żony.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Liyah wchłaniała ciepło i zapach marynarki Sharifa. Samochód podjechał i zatrzymał się obok nich. Otworzył drzwi i wsiadła. Nie rozumiała, co się z nim dzieje, ale desperacko opierała się myśli, że jego gorące spojrzenie może coś oznaczać.

Włączyli się w strumień szalonego, paryskiego ruchu. Początkowo milczała, czekając, aż on się odezwie, ale też milczał, głęboko zamyślony.

Wreszcie to ona zdecydowała się rozładować narastające napięcie.

– Wspomniałeś wcześniej, że coś nie działa. Co właściwie miałeś na myśli?

Wyrwany z zamyślenia, odwrócił się i przeciągnął na siedzeniu. Jeszcze go takim nie widziała. Onieśmiał ją teraz w takim samym stopniu, jak podniecał. Wyczuwała w nim beztroskę, a może raczej była to zuchwałość. Niebezpieczna zuchwałość.

– To, że nasz obecny układ nie działa.

Przyciskiem opuścił szybę między przednimi i tylnymi siedzeniami.

Liyah była przygnębiona. No, tak. Zadawała za dużo pytań. Nie pasowała do jego świata. Różniła się od innych, starannie wypielegnowanych kobiet. Nie chciał z nią tańczyć.

Tylko dlaczego jej pierwszą reakcją był niepokój?

Za nic nie chciała się przed nim odkryć, dlatego powiedziała sztywno:

– Masz rację, tak naprawdę żadne z nas nie pasuje do tego... układu.

– Nie o to mi chodzi – rzucił, urwał gwałtownie i zaklął.

Samochód stanął. Byli na miejscu.

Zanim zdążyła się zastanowić, co mógł mieć na myśli, już wysiadł, obszedł samochód, otworzył jej drzwi, pomógł wysiąść i poprowadził do budynku. Przez cały czas nie puszczał jej ręki i milczał jak zakłęty.

Powietrze wibrowało napięciem, ale wzdragła się cokolwiek sobie wyobrażać. Ale czuła to w swoim wnętrzu. Pożądanie. Co jednak, jeżeli się pomyliła?

Drzwi windy otworzyły się i wprowadził ją do foyer. Dopiero tam puścił jej dłoń. Zachwiała się lekko na wysokich obcasach. Dlaczego nagle zabrakło jej tchu?

Nie wiedząc, co robić, zaczęła nerwowo paplać.

– Bardzo polubiłam Maggie i Nikosa. Są naprawdę zakochani...

Spojrzał na nią, jakby jej nigdy wcześniej nie widział.

– Nie znam się na miłości, ale doskonale znam się na tym...

– Na...?

Urwała, kiedy chwycił ją gwałtownie i przyciągnął do siebie.

– Małżeństwo tylko na papierze nie działa.

Jego spojrzenie było jednoznaczne. Ciało napięte. Serce biło mocno pod jej opartymi na jego piersi dłońmi. Otworzyła usta i pospiesznie zamknęła je z powrotem. Rozumiała doskonale i podzielała jego pragnienie, ale mimo to czuła potrzebę oporu.

– Czy to naprawdę dobry pomysł?

– Pragnę mojej żony!

Potrzebowała chwili, by przyswoić to, co usłyszała. „Pragnę mojej żony”. Tak to załatwił. Bez romansu. Nie powiedział nawet „pragnę ciebie”. To jak podrapać swędzące miejsce. Nie różniła się od jego innych

kochanek. Może po prostu widok brata i bratowej uświadomił mu, że potrzebuje seksu.

Jej otwarte na oścież wnętrze zamknęło się pospiesznie. Cofnęła się, uwalniając od jego dotyku.

– Cóż, nie jestem gotowa renegocjować naszej umowy tylko dlatego, że potrzebujesz kogoś, kto ogrzałby ci łóżko. Z pewnością znasz wiele osób, do których możesz się w tej kwestii zwrócić.

W głębi duszy nie była zadowolona z tego, co właśnie powiedziała, bo świadomie wypychała go w ramiona innych kobiet. Ale też nigdy nie należał do niej. Niezależnie od tego, jak magiczna mogła się wydawać noc w oazie.

– Mówiłem już, nie mogę sobie w tej chwili pozwolić na niekorzystne komentarze prasowe. – Zrobił krok w jej stronę.

Panika wywołana jego bliskością i jej słabością kazała jej wyciągnąć ostrzegawczo obie dłonie. Przestraszyła się jednak, jak może zostać odebrany ten gest, i opuściła ręce.

Zbliżył się jeszcze o krok i owionął ją jego zapach. Leśny. Orientalny. Zmysłowy. Chwilami miała ochotę zatonać w nim i zapomnieć o wątpliwościach, chwilami górę brała panika.

– Naprawdę nie mam nic przeciwko, żebyś poszedł do łóżka z kimś innym.

Podszedł bliżej, jakby jej nie słyszał, i poczuła, że tonie. Rozpiął swoją marynarkę, którą wciąż jeszcze miała na sobie, i zsunął z jej ramion, aż spadła na podłogę.

– Problem w tym – powiedział, jakby z namysłem – że ja nie chcę nikogo innego. Tylko ciebie.

Ciebie. Nie, „mojej żony”. Tylko „ciebie”. Liyah.

Wciąż nad nią górował, pomimo wysokich obcasów. Policzki miał ciemne od zarostu. Szerokie ramiona zasłaniały wszystko inne. I wtedy

spytał:

- Naprawdę nie miałybyś nic przeciwko?
- Przeciwko czemu?
- Żebym się przespał z inną kobietą.

Napłynęło do niej wspomnienie z oazy, budząc prądną dzikość. Ten mężczyzna jednak należał do niej. I nie mogła sobie przypomnieć, dlaczego wcześniej tak się przed tym przekonaniem broniła.

- Miałabym!

Musiała powiedzieć to głośno, bo znów ją objął i przyciągnął do siebie. Ich ciała się zetknęły i uświadomiła sobie, że drży.

On wciąż trwał nieruchomo.

– To niczego między nami nie zmienia, a małżeństwo pozostaje tym, czym było.

To nie małżeństwo, tylko umowa biznesowa, pomyślała.

– Wiem – powiedziała, usiłując nie brzmieć desperacko. – Jak dla mnie, w porządku.

Nie pragnęła niczego innego, jak tylko wolności i niezależności. Nie zamierzała angażować serca, przekonawszy się na własnej skórze, że ci, którzy powinni nas kochać najmocniej, odrzucają nas lub porzucają. Albo żądają poświęcenia naszej wolności na ich rzecz.

To nie miało nic wspólnego z uczuciami. Kwestia czysto fizyczna. Na pewno zdoła sobie z tym poradzić.

- Pragnę cię – powiedziała, żeby się upewnić, że zrozumiał.

Jej słowa wywołały eksplozję. Kochali się gwałtownie, bardzo siebie głodni i ogromnie stęsknieni.

Po wstrząsającym spełnieniu zaczynała powoli dochodzić do siebie. Wciąż leżeli na podłodze foyer. Obejmował ją jedną ręką, twarz miał

zanurzoną w zagłębieniu jej obojczyka i oddychał nierówno. Uniósł głowę i ku jej zaskoczeniu ujął w palce i wsunął jej za ucho pasmo włosów.

– W porządku? – zapytał miękko.

Potaknęła pośpiesznie.

Wypuścił ją z objęć i natychmiast odczuła ten brak. Pochyliła się, żeby pozbierać porozrzucane po podłodze ubrania, ale wziął ją za rękę i podciągnął do góry.

Włożył już spodnie, ale guziki pozostały odpięte. Pociągnął ją za sobą, więc poszła za nim na drżących z osłabienia nogach.

– Dokąd idziemy?

Obejrzał się na nią i uśmiechnął się szelmowsko.

– Będziemy kontynuować renegocjowanie naszej umowy.

Sharif przez dłuższą chwilę przyglądał się śpiącej żonie. Leżała na brzuchu, więc mógł podziwiać bujne pośladki i długie, mocne nogi.

Nigdy nie czuł się tak wspaniale po seksie za wyjątkiem tamtego razu w oazie. Z tą samą kobietą. Nieporównywalne z tym, co przeżywał z innymi partnerkami. Był jednak przekonany, że to się z czasem wypali, że to nic innego, jak niezwykła chemia.

Próbował przekonać sam siebie, że nie zrobił nic złego, wykorzystując bezprecedensową sytuację. Przeciwnie, skoro nie będą musieli udawać intymności, ich małżeństwo będzie bardziej wiarygodne. A co nawet ważniejsze, jej obecność nie będzie go tak bardzo rozpraszać.

Wtedy jednak uświadomił sobie, że wciąż tam stoi, oczarowany widokiem śpiącej, tymczasem przed półgodziną powinien był pojawić się na spotkaniu. Nachmurzony i niechętny pozostawieniu jej samej w końcu opuścił sypialnię.

Liyah obudziła się z wrażeniem unoszenia się w jedwabistym oceanie. Każda część ciała była ciężka i cudownie rozluźniona. Głównym odczuwanym uczuciem była satysfakcja, ale też głód.

Zaczęła sobie przypominać wydarzenia nocy, Sharifa niosącego ją do swojej sypialni i rozbierającego ich oboje. I wszystko to, co działo się potem. Pamiętała, że była bardzo wyuzdana. Wciąż błagała o więcej i kochali się raz za razem do brzasku.

Otworzyła oczy, podniosła głowę i rozejrzała się wokoło. Pokój był pusty. Pomacała miejsce obok siebie. Zimne. Najprawdopodobniej wyszedł już dawno. Wstała i włożyła szlafrok znaleziony na drzwiach łazienki. Otulał ją miękko, pachniał nim i miała ochotę wtulić w niego twarz. Zamiast tego zebrała swoje rzeczy i cicho wyszła z sypialni.

Obserwował ją z drugiego końca pokoju. Byli w sławnym paryskim atelier, gdzie powstawały najpiękniejsze suknie świata, rzeczy, na które mogły sobie pozwolić nieliczne, szczególnie uprzywilejowane osoby. Rzeczy, będące bardziej dziełami sztuki niż ubraniami.

Całkiem niechcący zapytał ją, czy chciałaby tu z nim przyjść.

Miała na sobie długą rdzawą sukienkę ze sztruksu z guzikami z przodu i brązowym skórzanym paskiem. Do tego wysokie skórzane buty na obcasach. Związane z tyłu włosy odsłaniały wyraziste kości policzkowe.

Zdecydowanie wyglądała jak żona dyrektora naczelnego Grupy Marchetti. Swobodnie, ale stylowo i elegancko. Słuchała uważnie starszej Francuzki – doświadczonej szwaczki.

Znużony fachowym wykładem, pozwolił myślom odpłynąć w przyjemniejsze rejony. Nie pamiętał w swoim życiu nocy tak dzikiej pasji. Zbojętniał na wszystko poza tą jedną kobietą. Każde spełnienie

prowadziło do następnego, aż w końcu był zbyt wyczerpany, by się poruszyć.

Noc w oazie stanowiła zaledwie preludium do tej najbardziej niezwykłej chemii, jakiej doświadczył w życiu. Szczególnego smaku dodawał fakt, że kobieta, z którą to przeżywał, była jego żoną.

Teraz rozmawiała z towarzyszącą jej kobietą po francusku. Jej zachwyt najwyraźniej sprawił Francuzce przyjemność, bo zarumieniła się z dumy.

Kiedy podszedł i stanął obok nich, odwróciła się do niego.

– Martine właśnie mi powiedziała, że wykonanie tej sukni trwało sześć miesięcy.

Z dużym trudem oderwał wzrok od dekoltu żony.

– Twoja praca jest niezrównana, jak zwykle – zwrócił się do Martine, która zarumieniła się jeszcze mocniej.

Sięgnął po dłoń Liyah i prześladowający go nieustannie głód trochę się uspokoił.

Kiedy wracali ze spotkania z Martine, na ich drodze pojawił się główny projektant.

– Kim ona jest? – wykrzyknął na widok Liyah.

– To moja żona, Liyah – odpowiedział rozdrażniony wykrzyknikiem.

– Jesteś niezwykła.

Obszedł ją dookoła i obejrzał od dołu do góry. Wydawała się tym lekko rozbawiona. Potem przedstawił jej się i ucałował jej dłoń, składając teatralny ukłon.

Liyah nagrodziła to przedstawienie uśmiechem, a Sharif najeżył się jeszcze bardziej.

– Szukałem odpowiedniej osoby, żeby pokazać moją najnowszą kreację, i spotykam panią. Proszę mi wypożyczyć pańską żonę na dziesięć minut –

zwrócił się do niego projektant.

Najchętniej by mu naurągał, ale zdawał sobie sprawę, że nie może. Prośba projektanta była dla Liyah ogromnym komplementem, a on wyjdzie na małego, jeżeli odmówi.

Odwrócił się do żony.

– Oczywiście. Jeżeli nie masz nic przeciwko temu.

Czuła się trochę niepewnie, ale wzruszyła ramionami.

– Nie, nie mam. Jeżeli tylko będzie pasować?

Projektant w podnieceniu chwycił ją za rękę i odciągnął od Sharifa.

– O, tak. Wiem, że będzie pasować. I będziesz wyglądać przepięknie. Potem pozostanie nam tylko przekonać twojego męża, by pozwolił ci ją nosić publicznie.

Pierwsze, co pomyślał Sharif, gdy wyszła zza zasłony jakieś dwadzieścia minut później, to że nigdy nie pozwoli jej pokazać się publicznie w tej najbardziej prowokującej kreacji, jaką widział w życiu.

Kreacja była ściśle dopasowana do kształtów jej ciała. Ani okrągły dekolt, ani długie rękawy nie czyniły jej skromniejszą.

– Doskonale, prawda? – spytał z zachwytem projektant.

– Co to takiego? – Sharif nie wiedział, co o tym myśleć.

– Wyszywany cekinami, drukowany w zebkę kombinezon.

Liyah wyglądała jak kocia bogini. Nawet brak pewności zawodowej modelki nie mógł zepsuć wrażenia.

Zadzwonił telefon, więc go odebrał, zadowolony z chwili wytchnienia od stojącego przed nim zjawiska. To było przypomnienie o zaproszeniu na otwarcie nowego paryskiego klubu nocnego jeszcze tego samego wieczoru. Sharif początkowo odrzucił zaproszenie, bo nie cierpiał nocnych klubów, ale szef doradców mówił teraz tak:

– Wiem, że zwykle nie bywasz na takich imprezach, ale właścicielem klubu jest Felipe Sanchez. Obaj wiemy, że warto mieć na niego oko, bo zaczyna naruszać nasze terytorium. Wykupuje designerskie znaki firmowe i luksusowe marki spoza naszej strefy zainteresowania. Ale, jak wiemy, dziś niepożądana marka może się jutro stać kolosem. Musimy go pilnować. Gdybyście oboje z żoną poszli na to otwarcie, może odciągnęlibyście trochę uwagi mediów. Nie muszę ci mówić, że księżniczka Aaliyah przyciąga media jak nikt. Wciąż im jej mało.

Jakkolwiek Sharif nienawidził robienia czegoś w odpowiedzi na prowokację, zdawał sobie sprawę, że jego doradca ma rację. Ostatnim, czego teraz potrzebował, był rywal udaremniający jego plany, zanim będzie gotowy objawić je światu. I chociaż nie podobał mu się pomysł pokazania Liyah publicznie w tej kreacji, wiedział, że jeżeli tak się stanie, przyćmi wszystkich.

Tego samego wieczoru, śródmieście Paryża

Liyah była naga w miejscu publicznym. Przynajmniej tak się czuła. To przeżycie, tak dalekie od jej strefy komfortu, było przerażające i upajające zarazem. Miała na sobie kombinezon, który przymierzała wcześniej w atelier, z materiału cienkiego jak pajęczyna, co jeszcze potęgowało wrażenie nagości.

Oboje z Sharifem właśnie wysiedli z samochodu. Przed nimi leżał czerwony dywan, zaludniony znanymi twarzami świata muzycznego, aktorami i aktorkami. Na jego drugim końcu lśniły światła nowo otwartego klubu nocnego. Grzmiące dźwięki bębnów i basów dobiegały nawet tutaj.

Do tej pory u boku Sharifa brała udział w imprezach bardzo eleganckich, wręcz wyrafinowanych. To było coś zupełnie innego. Sharif miał na sobie czarny garnitur i rozpiętą czarną koszulę. Minęła ich

dziewczyna ubrana w coś, co przypominało dwa skrawki srebrnej lamy, przytrzymywane szpilkami.

Nagle przestała się czuć aż tak bardzo naga, a kiedy Sharif spytał, czy wszystko w porządku, potaknęła. Pierwszy raz chciała go zadowolić.

Kiedy wcześniej zapytał, czy zgodzi się pokazać w tej kreacji, w pierwszej chwili chciała kategorycznie odmówić. Co innego przymierzyć coś takiego w atelier, a co innego wystąpić w tym publicznie. Bo pomimo metamorfozy, jaką przeszła w ciągu minionych tygodni, wciąż była dawną Liyah, która lubiła przebywać na świeżym powietrzu, podróżować i poznawać świat.

Ale to nie była cała prawda. Przy Sharifie odkryła, że ma też inne oblicze, którym się wcześniej nie interesowała. Po przykrym doświadczeniu z pierwszym kochankiem w Europie zupełnie się na nie zamknęła. Ale nabrała ochoty na włożenie czegoś tak prowokacyjnego.

Bo wiedziała, jak to zadziała na Sharifa...

Po odwiedzinach w atelier zabrał ją do apartamentu, odwołał wszystkie spotkania i kochał się z nią długo, jakby był nie wiadomo jak wygłodniały.

Teraz zostali dostrzeżeni przez paparazzich, którzy jak jeden mąż skierowali obiektywy aparatów na Liyah w połyskliwym kombinezonie.

Po mniej więcej dwóch godzinach zwinęła się, zmęczona, na tylnym siedzeniu samochodu. Ku jej zaskoczeniu, Sharif zgodził się zostać w klubie dłużej, niż się spodziewała. A nawet, o cudzie, zdecydował się z nią zatańczyć. Uśmiechnęła się na to wspomnienie.

W uszach wciąż jeszcze pobrzmiwało jej echo muzyki, dlatego słowa rozmowy telefonicznej ledwo do niej docierały.

W pewnej chwili coś wzbudziło jej czujność, więc nadstawiła ucha.

– Tak, poszło świetnie – mówił. – Dla samej reakcji Felipe warto było tam pójść. – A potem: – Naprawdę? Już? Przyślij ich do mnie – zakończył.

Zerknęła na jego telefon i zobaczyła swoje zdjęcie.

– To ja? Dzisiaj? Pokaż.

Podał jej telefon. Było kilka ich ujęć z czerwonego dywanu i kilka z wnętrza klubu. Na jednym z parkietu była przytulona do Sharifa tak, że ich ciała stykały się w każdym punkcie, obejmowała go za szyję i wpatrywała się w niego, najwyraźniej zauroczona.

– Przypuszczam, że newsy dotyczące otwarcia klubu Felipe Sancheza zblakną przy twoich zdjęciach w tej kreacji.

– Kim jest Felipe Sanchez?

– Kimś, kogo trzeba obserwować. Na razie niczym nam nie zagraża, ale mógłby, gdybyśmy przestali być czujni.

Wieczór nagle nabrał zupełnie innego znaczenia.

– Jest waszym rywalem?

– Można tak powiedzieć.

– I dziś wieczorem chodziło o to, żeby odwrócić uwagę od niego – stwierdziła beznamietnie.

Oddała mu telefon i przesunęła się w stronę drzwi. Poczuła się obnażona, zdradzona i w dodatku miała do siebie żal, że naiwnie uznała ten wieczór za coś w rodzaj randki.

– Nie mam złudzeń co do naszego małżeństwa – powiedziała – ale byłabym wdzięczna, gdybyś mnie poinformował, zanim następnym razem zechcesz mnie w ten sposób wykorzystać.

Miał wyrzuty sumienia. Doskonale zdawał sobie sprawę, że ją zranił. Ale też świadomość, że troszczy się o drugiego człowieka, chyba po raz pierwszy od śmierci matki, poważnie go zaniepokoiła.

- To mój wizerunek zaleje jutro internet – powiedziała oskarżycielsko.
- Twój wizerunek już tam od dawna funkcjonuje – zauważył.
- Może, ale nie w tym stroju.

Bardzo wyraźnie odczuwał dystans między nimi i wcale mu się to nie podobało. Chciał ją przyciągnąć bliżej, ale wiedział, że nie powinien.

- Jesteś piękna. Dlatego podbijasz internet.
- A może ja wcale tego nie chcę?
- Nie zdajesz sobie sprawy z własnej urody. Kto ci tak odebrał pewność siebie?

Zauważył, że się wzdrygnęła. Chętnie przyłożyłby temu, kto był przyczyną jej kompleksów.

- Opowiedz mi o tym chłopaku.
- To nie był nikt ważny.
- Sprawiał, że poczułaś się nieważna?

– To tylko student z mojej uczelni – powiedziała chropawo. – Pochodził z Taraq. Byłam mniej otrząskana niż inne dziewczyny. Wybrał mnie, więc poczułam się kimś specjalnym. Myślałam, że jest miły. Przywykłam trzymać się z boku, ze względu na mój wzrost i karnację, ale on wydawał się tego nie zauważać.

- I co się stało? – Gotował się na myśl, że ktoś mógł nie docenić jej urody.

Wzruszyła ramionami, unikając jego wzroku.

- Założył się z kolegami, że się ze mną prześpi po jednej randce. Ja... chciałam żyć nowocześnie. Chciałam stracić dziewictwo, poczuć się dojrzała... – Dopiero teraz podniosła wzrok. – Wygrał zakład.

Zaklął i przyciągnął ją do siebie. Była trochę sztywna, ale pozwoliła się przytulić.

– Był idiotą. I nie zasłużył na taki dar.

Nie mogła wątpić w jego szczerość.

Trudno uwierzyć, że opowiedziała mu o tamtym upokorzeniu, jednak dzięki temu przykre wrażenie związane z dzisiejszym wieczorem zaczęło blaknąć.

Rozplótł jej włosy, aż opadły na ramiona, i ujął jej twarz w obie dłonie.

– Nie pozwól się nie doceniać, Liyah. Jesteś piękna i niezwykła. Masz w sobie siłę, z której chyba sama jeszcze nie zdajesz sobie sprawy.

Bardzo ją poruszył, ale pośpiesznie spróbowała to zanegować.

– Nie musiałeś tego mówić.

– Wiem – odparł po prostu. – Ale to prawda. A jeżeli nie chcesz tych zdjęć w internecie, to zlecę ich usunięcie.

– Naprawdę możesz to zrobić?

– Na pewno mogę znacznie ograniczyć ich ilość.

– Czy są korzystne dla twojej firmy?

Zawahał się przez moment, a potem odpowiedział.

– Tak. Bardziej, niż możesz sobie wyobrazić.

– W takim razie, niech zostaną.

– Na pewno? Teraz jeszcze możemy je usunąć, ale jeśli poczekamy do rana, to będzie za późno.

– Niech zostaną. Tylko następnym razem po prostu mnie uprzedź, dobrze?

Uśmiechnął się jednym kącikiem warg.

– Umowa stoi. A teraz chciałbym poprawić ci humor. Mogę?

– Jak?

– A tak. – Przycisnął przycisk opuszczający przegrodę między przodem i tyłem samochodu, a potem rozpiął suwak kombinezonu, odsłaniając

piersi.

– Sharif... – sprzeciwiła się słabo.

– Tak? – Spojrzał na nią, unosząc brew.

– Nie powinniśmy... nie tutaj...

Przez chwilę w milczeniu kontynuował pieszczoty, potem zerknął na nią pytająco.

– Mam przestać?

Na widok jej miny uśmiechnął się szelmowsko.

– Pani życzenie, pani Marchetti, jest dla mnie rozkazem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dwa dni później, Londyn

Apartament Sharifa zajmował penthouse jednego z najbardziej ekskluzywnych londyńskich hoteli, więc Liyah mogła oglądać Londyn z lotu ptaka. Dobrze widziała Tower i całą drogę wzdłuż Tamizy do London Eye.

Z przysłanego jej grafiku Sharifa wynikało, że przyjechali tutaj na zaręczyny Sashy, młodszej siostry Maksa, niespokrewnionej z Nikosem ani Sharifem, bo miała inną matkę.

Była ciekawa Maksa i jego żony, a także Sashy. Miała też nadzieję na jakieś nowe informacje o Sharifie.

Po Paryżu jej stosunek do niego uległ zasadniczej zmianie i nie mogła już dłużej ignorować faktu, że się w nim zakochała. Na przekór przekonaniu, że ci, którzy powinni człowieka kochać najmocniej, porzucają go lub nie kochają.

Stało się to tak szybko... Może dlatego, że w przeciwieństwie do pierwszego kochanka on naprawdę ją dostrzegł. Nie tylko ładne opakowanie, ale wnętrze.

Poza tym czuła z nim powinowactwo, jakiego nie czuła z nikim innym. Nawet z siostrą. Oboje byli podobni do wilków samotników. A przy nim, po raz pierwszy w życiu, nie czuła się już samotna.

Wszystko to było dosyć niebezpieczne, bo dla niego ich relacja istniała głównie na poziomie fizycznym, a ona zaangażowała dużo więcej.

On zbudował swoje życie wokół zemsty za zdradę i śmierć matki. Nie powiedział tego wprost, ale się domyśliła. Miał jeden cel, a ona była tylko środkiem do jego osiągnięcia.

A potem? Co się wydarzy, kiedy już spełni swoje zamierzenie? Osiągnięcie spokoju duszy czy podejmie kolejne wyzwanie?

– Gotowa?

Drgnęła, gwałtownie wyrwana z zadumy. Stał w progu, w czarnym smokingu, i jak zwykle na jego widok serce zabiło jej mocniej.

– Jestem gotowa.

Tego wieczoru miała na sobie czarną jedwabną sukienkę za kolano, zabudowaną z przodu, z długimi rękawami, ze złotym paskiem. Całości dopełniały czarne buty na wysokich obcasach. Po paryskich ekscesach wyglądała i czuła się skromnie i była z tego zadowolona.

Rankiem, po wieczorze w klubie nocnym, znalazła kombinezon w strzępach. Nie przetrwał ataku namiętności. Miała nadzieję, że zrobili twórcy tej niezwyklej kreacji wystarczającą reklamę i że nie poprosi o jej zwrot.

– Rozpuściłaś włosy – zauważył, spoglądając na nią wzrokiem pełnym żaru.

– Chcesz, żebym je spięła?

Pokręcił głową, przyciągnął ją do siebie i pocałował. Zdecydowanie od poprzedniej nocy coś się między nimi zmieniło. Kochali się nawet podczas lotu z Paryża do Londynu, który trwał niecałe dwie godziny.

Przyjęcie zaręczynowe miało się odbyć w jednym z najbardziej znanych londyńskich hoteli w pobliżu Hyde Parku. Kiedy się tam pojawili, do Sharifa poszedł mężczyzna, którego Liyah nigdy wcześniej nie widziała,

a który został jej przedstawiony jako osoba odpowiedzialna w Grupie Marchetti za europejski PR. Uśmiechnęła się uprzejmie, ale straciła zainteresowanie, kiedy obaj mężczyźni oddali się fachowej dyskusji.

Zauważyła niedaleko nowoczesny obraz i podeszła, by mu się lepiej przyjrzeć. Kiedy poczuła, że ktoś przy niej stanął, odwróciła się z uśmiechem, spodziewając się zobaczyć Sharifa. Ale to nie był on i chwilę zajęło jej przypomnienie sobie tego kogoś.

Tymczasem mężczyzna wyciągnął rękę.

– Spotkaliśmy się w Nowym Jorku, krótko po pani ślubie. Zdaje się, że to było pierwsze pani wystąpienie publiczne u boku męża.

Cofnęła się instynktownie na wspomnienie dziennikarza, który rozmawiał z Sharifem w Metropolitan Museum.

– Pan Callaghan, prawda?

Uśmiechnął się nadskakująco i cofnęła się jeszcze o krok.

– Brawo, pani Marchetti. – Wyciągnął w jej stronę wizytówkę. – Gdyby miała pani kiedyś ochotę podzielić się...

Wizytówka wyfrunęła z palców Callaghana, zanim zdążyła jej dotknąć. Odetchnęła z ulgą, kiedy Sharif przyciągnął ją do siebie.

– Nie jesteś czasem za daleko od domu, Callaghan? – spytał lodowato. – To spotkanie czysto prywatne.

Mężczyzna cofnął się i uniósł dłonie w geście udawanej skruchy.

– Co mogę powiedzieć? Tak się złożyło, że akurat przyjechałem do Londynu...

– Spadaj, Callaghan. Nie jesteś tu mile widziany.

Sharif pociągnął Liyah za sobą i wrzucił wizytówkę do kosza na śmieci. Czowała mrowienie na karku, jakby mężczyzna wciąż się na nią gapił, ale kiedy się odwróciła, już go tam nie było.

– Czego chciał? – spytał Sharif, kiedy znaleźli się w windzie.

– Dać mi kontakt do siebie. Wyraźnie szuka tematu.

– Nie ma żadnego tematu.

Drzwi windy otworzyły się, więc spróbowała zacząć rozmowę o czymś innym.

– Czym się zajmuje narzeczon Sashy?

– Nazywa się Dante Danieli. Jest nagradzanym fotografikiem i producentem filmowym.

Weszli do wystawnie udekorowanej sali, przeznaczonej na uroczystość. Ktoś z obsługi zabrał ich okrycia. Sharif wziął ją za rękę i wprowadził do wnętrza tchnącego subtelną elegancją, urządzonego w odcieniach srebra, różu i szarości, z okazałymi kompozycjami egzotycznych kwiatów na stołach.

Nadszedł kelner z tacą szampana, Sharif wziął dwa kieliszki i podał jej jeden.

Natychmiast rozpoznała Maggie i Nikosa, którzy też ich zauważyli i ruszyli w ich stronę. Liyah bardzo ucieszył ich widok i przywitała się serdecznie.

– Widziałam twoje zdjęcia w tej wspaniałej kreacji i jestem okropnie zazdrosna. – Maggie wskazała swój powiększający się brzuch. – Nie sądzę, bym kiedykolwiek się w coś takiego zmieściła. Ty wyglądałaś fantastycznie.

Liyah zarumieniła się, a Sharif otoczył ją ramieniem.

– Prawda? – zapytał z dumą.

Atmosfera zrobiła się ciepła i Lijah zauważyła, że Sharif nie jest już tak spięty jak wcześniej. Potem podszedł do nich jeszcze jeden wysoki mężczyzna z drobną kobietą u boku. Krótkie ciemnoblonde włosy, bardzo przystojny. Maks Marchetti.

– Sharif! Widzę, że nareszcie masz w życiu trochę radości. – Spojrzał z uśmiechem na Liyah. – Dzięki temu w końcu się rozluźniłeś...

– Maks! – wykrzyknęła jego żona i wyciągnęła rękę do Liyah. – Cześć, jestem Zoe. Miło cię poznać.

Liyah uścisnęła jej dłoń, a Maks mrugnął do niej.

– Nie zwracaj na mnie uwagi. Uwielbiam przekomarzać się z Sharifem przy każdej okazji. No i najwyraźniej w końcu do niego dotarło, że też jest zwykłym śmiertelnikiem.

Sharif burknął coś mało uprzejmie, a Liyah uścisnęła dłoń Maksa, zahipnotyzowana jego szarymi oczami. Bardzo się różnił od Nikosa i Sharifa. Zerknęła na nich ukradkiem, kiedy rozmawiali.

Zaraz jednak wciągnęły ją do rozmowy Maggie i Zoe. To było bardzo naturalne i szybko poczuła się swobodnie. Obie twardo stąpały po ziemi. Zoe też była w ciąży, koniec pierwszego trymestru. Z miodowoblond włosami do ramion wyglądała bardzo atrakcyjnie. Miała na twarzy blizny, które zaintrygowały Liyah, ale nie szkodziły jej urodzie.

Bardzo podobało jej się uczucie przynależności do tej grupy i przykra była myśl, że nie potrwa to długo. Po rozwodzie z Sharifem już ich nigdy nie zobaczy.

Maks i Zoe przeprosili i poszli spotkać się z Sashą. Liyah domyśliła się, że Sasha to wysoka blondynka stojąca obok podium. Wyglądała jak żeńska wersja Maksa. Zachwycająca. Sukienka barwy przydymionego różu, brylantowa kolia, bransoletki i pierścione. Podszedł do niej mężczyzna w smokingu. Wysoki, barczysty, o gęstych ciemnych włosach. Bardzo przystojny, bardzo męski. Przyciągnął ją do siebie i szepnął do ucha coś, aż zaśmiała się i zarumieniła. Sprawiali wrażenie szczęśliwych. Kolejna zakochana para?

Liyah była zazdrosna. W obawie, że Sharif coś zauważy, wyszła na duży taras przez częściowo otwarte drzwi balkonowe. Było chłodno, ale w powietrzu czuło się już powiew wiosny.

Londyn lśnił w blasku księżyca. Tętniący życiem i wspaniały. Zawsze był jej ulubionym miastem. Ale jej serce zostało na pustyni.

Była tak zamyślona, że nie zauważyła, kiedy Sharif do niej podszedł.

– O czym myślisz?

– Myślałam o miastach... i o pustyni. Brakuje mi jej. Bywa niegościnna, ale to tam czuję się najbardziej u siebie.

– Tęsknisz za swoim koniem i sokołem?

– Tak. Na pustyni czuję się wolna. I spokojna.

Staął twarzą do niej, oparty o balustradę.

– Kiedy mój ojciec wysłał najemników, żeby mnie porwali, przez długi czas miałem żal do pustyni. Jak gdyby mnie zdradziła, nie chroniąc. Tak ją postrzegam, jak żywy organizm. – Uśmiechnął się lekko. – Ale już jej wybaczyłem.

– Tętni życiem, ale może w jednej chwili obrócić się przeciwko tobie. Kiedyś złapała mnie burza piaskowa i to było najbardziej przerażające doświadczenie w moim życiu.

Przez chwilę milczeli, potem odezwała się Liyah.

– Powiedziałeś, że zająłeś się firmą ojca i chciałeś ją rozwinąć razem z braćmi, bo to był wasz obowiązek. Ale przypuszczam, że nie było ci łatwo zaopiekować się spuścizną po kimś, kogo tak bardzo nienawidziłeś.

– Nie było – przyznał. – Początkowo tym gardziłem, podobnie jak nim i wszystkim, czego się dotknął. Uważałem to za bezsens i zbiorowisko próżniaków. Sądziłem, że jest nic niewarta. Dopóki nie przejrzałem rachunków i arkuszy kalkulacyjnych. Dowiedziałem się więcej i w końcu zacząłem ją doceniać. Uważam, że ma przyszłość. Sztuka, design

i kreatywność cywilizują nas. Gdyby ich zabrakło, stracilibyśmy coś bardzo wartościowego.

Milczała, chcąc, żeby mówił dalej.

– Mieliśmy stażystę z Afryki Południowej. Dorastał w biedzie, w getcie kolorowych. Jego matka sprzątała w bogatych domach i przynosiła stamtąd kopie „Vogue”. Dla tego chłopaka to były drzwi do innego świata, gdzie mógł marzyć o byciu kimś innym.

Spojrzał na Liyah z dumą.

– Kilka miesięcy temu został Projektantem Roku Mody Męskiej.

– Piękna historia – odpowiedziała z uśmiechem.

Wewnątrz ludzie zaczęli klaskać i wiwatować.

– Coś przegapiliśmy – zauważyła. – Powinniśmy tam wrócić.

Przytrzymał ją za rękę, objął i przytulił.

– Wolę zostać tutaj.

Zdjął marynarkę i otulił ją tak, że była jeszcze bliżej. Otoczona jego zapachem i ciepłem, odsunęła od siebie wszystkie troski i poddała się nastrojowi chwili.

Bo wiedziała, że przyjdzie czas, kiedy zostaną jej tylko wspomnienia takich momentów jak ten.

Kiedy poprzedniego wieczoru wrócili do apartamentu, Liyah nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo jest głodna Sharifa, dopóki jej nie pocałował. Dopiero wtedy uświadomiła sobie, że przez cały wieczór czekała na tę chwilę.

Zastanawiała się, czy on myśli tak samo, ale kiedy się odezwał, zupełnie ją zaskoczył.

– Właściwie to Callaghan się nie myli. Rzeczywiście mam swoje plany wobec Grupy Marchetti. Zamierzam ją zniszczyć.

Callaghan. Dziennikarz, który przyjechał za nimi do Londynu. Odwróciła się, zaszokowana.

– Jak to?

– Zamierzam obrócić Grupę Marchetti w nicość. Pracuję nad tym. Najpierw uczynię ją potężniejszą niż cokolwiek, co mógł sobie wyobrazić mój ojciec, a potem sprzedam po kawałku, żeby z dziedzictwa ojca nie zostało nic. Żeby sukces osiągnięty dzięki majątkom uwiedzionych i okradzionych przez niego kobiet, mógł zostać zapomniany.

– Ale wcześniej mówiłeś, że cenisz sobie...

– To nie dotknie przemysłu jako całości. Wywoła drobne zakłócenia, ale marki będą dalej istnieć. Ale nie pod firmą Marchetti.

– A jeżeli bez twojego wsparcia nie przetrwają? – Pomyślała o Martine z atelier w Paryżu.

– Zadbalem o ich silną pozycję.

Oparła się na łokciu.

– A twoi bracia? Rozumiem, że nie znają tych planów?

Odrzucił okrycie i wstał. Wyjął z szuflady bokserki, włożył je i stanął przy oknie, krzyżując ramiona na piersi.

Liyah usiadła, podciągając kolana do piersi.

– Nie znają – odpowiedział na jej pytanie.

– Nie ufasz im?

– Nie ufam. Nie mogę być pewny, że nie zwrócą się przeciwko mnie. A na to nie pozwolę. Zwłaszcza teraz, kiedy jestem tak blisko. Nienawidzili naszego ojca tak samo jak ja. Matka Nikosa popełniła przez niego samobójstwo. Domenico zmienił życie Maksa i jego siostry w piekło. Ich matka uciekała w romanse i w końcu się z nim rozwiodła. Mimo to nie

jestem pewien, że myślą tak samo jak ja. Tak czy owak, dostaną sowitą rekompensatę. Będą miliarderami.

– Mógłbyś z nimi porozmawiać. Możesz nie mówić wszystkiego, ale ich wybadać. Chyba na to zasługują?

– Od razu nabiorą podejrzeń. Nie są głupi.

– Chyba ich nie doceniasz. Uważam, że powinienes im zaufać. Przecież dołączyli do ciebie, jak tylko to zaproponowałeś, i pomogli ci rozszerzyć firmę.

To, co mówiła, było dla niego bolesne. I nie miał pojęcia, dlaczego jej o wszystkim opowiedział, ale jakoś nie potrafił się powstrzymać.

Niby przyznawał jej rację, ale tak długo obracał w głowie swój plan, że nie mógł sobie wyobrazić fiaska.

Jakby czytając w jego myślach, spytała miękko:

– Nie boisz się ryzykować rozdźwięku między wami?

Wcześniej traktował to jako nieuniknione, jednak w ciągu tych kilku lat zbliżyli się do siebie i nagle zrozumiał, że darzy ich uczuciem.

Pospieszenie odsunął tę myśl. Sentymentalny nonsens. Ten plan można zrealizować tylko z zaskoczenia. Tajemnica musi być utrzymana.

Wstała, podniosła z podłogi jego koszulę i owinęła się nią jak płaszczem.

– Wezmę prysznic i idę spać. Dobranoc, Sharif.

Patrzył za nią, nagle niepewny, co o tym wszystkim myśleć. Przez długie lata był przekonany, że postępuje słusznie. Miał zyskać poczucie dokonanej zemsty, a w konsekwencji spokój ducha. A tymczasem wciąż miał w pamięci, patrzące z wyrzutem zielone oczy i słyszał jej łagodny głos: „Uważam, że powinienes im zaufać”.

Odwrócił się do okna i zaklął pod nosem. Nie była tak bezproblemową żoną, jak sobie wyobrażał. Przez nią stracił z oczu cel i nagle zaczął mieć masę wątpliwości.

Liyah przenikał chłód i nie pomógł nawet gorący prysznic. Zawinięta we frotowy szlafrok, skuliła się na sofie w swojej sypialni. Pomysł Sharifa, by pomścić matkę, demolując firmę ojca, kosztem przyjaznych stosunków z braćmi, powinien ją zdziwić, ale nie zdziwił. Skoro wcześniej zdecydował się poślubić kompletnie nieznaną kobietę tylko po to, by sprawniej realizować swoje ambicje, można się było po nim spodziewać wszystkiego.

Myśl, że nosił w sobie ten toksyczny ciężar tak długo, zmroziła ją do szpiku kości. Jeżeli jej było z tego powodu zimno, to jak on musiał się czuć? Był sam dużo dłużej niż ona. I nie potrafił zaufać nikomu.

Podążając za głosem instynktu, którego nie mogła zignorować, wróciła do jego sypialni. Nie było go w łóżku, ale usłyszała szum prysznica.

Rozwiązała pasek, pozwoliła, by szlafrok opadł na podłogę, i otworzyła drzwi łazienki. Stał pod strumieniem wody, dłońmi oparty o ścianę, z głową opuszczoną pomiędzy ramiona. Widok takiego osamotnienia złamał jej serce.

Weszła pod prysznic i wsunęła się pomiędzy niego a ścianę. Usztywnił się i patrzył na nią, jakby nie wierzył, że naprawdę tam jest. Oparła dłonie o jego pierś i stanęła na palcach, żeby pocałować wargi, zaciśnięte w wąską linię. Początkowo nie zareagował, ale po chwili objął ją i przytulił mocno.

Manhattan

Sharif usiadł na tylnym siedzeniu swojego samochodu, wyciągnął komórkę i napisał do Liyah.

„Wracam do domu”.

Skrzywił się, przekreślił „domu” i wstawił „apartamentu”.

Przez tę kobietę miał papkę zamiast mózgu. Od tamtej nocy w Londynie, prawie trzy tygodnie wcześniej, nie rozmawiali więcej o jego planach. Kiedy przyszła do niego pod prysznic, ugiął się pod naporem sprzecznych emocji i omal jej nie odesłał.

Kiedy go dotknęła, zmienił zdanie. Było tak, jakby wyczuła, czego w tym momencie potrzebował, i tym go z serca obdarowała.

Następnego ranka obudził się tak spokojny jak nigdy wcześniej.

Jego telefon zapikał.

„Szczęściarz”.

„Ja tak, ale ty też”, odpisał.

„Obiecanki, obiecanki...”

Z uśmiechem odłożył telefon. Musiał przyznać, że minione miesiące upłynęły interesująco.

Poszli razem na kilka imprez i odkrył, że jego żona bardzo się oswoiła w towarzystwie i że z przyjemnością nawiązuje kontakty towarzyskie, nie absorbując cały czas jego uwagi. Teraz to najczęściej on się za nią rozglądał, nieprzyzwyczajony nie mieć jej przy sobie.

Ostatnio znalazł ją rozmawiającą o Taraq po arabsku z siedemdziesięcioletnim profesorem. Któregoś dnia pojawiła się w jego biurze na koniec dnia pracy z biletami na przedstawienie na Broadwayu.

Początkowo chciał odmówić, bo miał jeszcze mnóstwo pracy, ale nie miał serca sprawić jej przykrości.

Nie pamiętał, kiedy był na przedstawieniu, które nie było premierą albo pokazem przedpremierowym. Bardzo mu się podobało. Nie przypuszczał, że coś tak zwyczajnego może sprawić tak wiele radości. A największą frajdę sprawiło mu obserwowanie zachwyconej Liyah, która w okularach wyglądała jak seksowna studentka.

A teraz wracał do domu, wcześniej jak na niego, bo przez cały dzień nie mógł zapomnieć, jak wyglądała rano, senna i seksowna, z burzą dziko splątanych włosów.

Odkąd wrócili z Londynu, ani razu nie spała u siebie, tylko u niego. To nie zdarzyło mu się nigdy wcześniej. Ale teraz odkrył, że lubi jej rzeczy porozrzucane dookoła, jej kremy i balsamy w łazience, jej zapach w powietrzu...

Znów się skrzywił. Czuł, że głupieje. Im szybciej jej urok zacznie blaknąć, a był pewien, że tak się stanie, tym lepiej. Bo zbliżał się dzień, w którym ogłosi sprzedaż Grupy Marchetti i miał świadomość, że wykorzystuje Liyah, żeby nie myśleć o braciach.

Samochód zatrzymał się przed budynkiem, a on z coraz większą niecierpliwością wyczekiwał spotkania. To też była dla niego nowość, że ktoś na niego czekał, ktoś go witał. Wcześniej bardzo dbał o to, by kobiety pozostawały poza jego prywatną przestrzenią.

Ale nie Liyah.

Jak tylko wszedł do środka, otoczyły go zapachy. Zapachy Al-Murja. Pustyni.

Zdjął marynarkę i poluzował krawat. Obszedł apartament i za zapachem trafił do kuchni. Spodziewał się zobaczyć swojego szefa kuchni, ale to była

Liyah. W džinsach i T-shircie. Boso. Z włosami splecionymi w luźny warkocz.

Słuchała jazzu i podśpiewywała do wtóru. A zapachy sprawiały, że ślinka napłynęła mu do ust. Czuł przyprawy i cytrynę. Kurczak... a może jagnię?

Wiedział, że powinien się oprzeć tej wizji domowej sielanki, bo nie temu miało służyć to małżeństwo. Ale kusiła go bardziej, niż chciał się przyznać...

Natychmiast wyczuła jego obecność. Kiedy się odwróciła, stał oparty o framugę, bez marynarki, w rozluźnionym krawacie. Cień zarostu. Poczowała się onieśmielona. Bez sensu, zważywszy na to, co wyprawiali ubiegłej nocy.

– Cześć.

– Gotujesz?

– Teraz rozumiem, dlaczego jesteś dyrektorem naczelnym. Masz wspaniały zmysł obserwacji.

Zmarszczył nos.

– Co gotujesz?

– Kuskus i sałatkę z pomidorków koktajlowych z ziołami. Jagnięcinę i paszteciki z pistacjami. Kurczaka. Humus. Pitę.

Podawała mu kawałek pity z humusem.

– Bardzo proszę.

– Pyszne. Naprawdę. Gdzie się nauczyłaś gotować?

– Podczas studiów. Tęskniłam za domem i odkryłam, że gotowanie potraw, które mi go przypominały, pomagało.

– Wezmę szybki prysznic i zaraz do ciebie wracam.

– Skąd wiesz, że jesteś zaproszony?

Obszedł wyspę, wziął ją w objęcia i pocałował. Z każdym mijającym dniem coraz częściej myślała o tym, że z czasem Sharif przestanie tak na nią reagować. Że namiętność osłabnie.

Na razie wyszedł, zostawiając ją oszołomioną i spragnioną, niekoniecznie własnoręcznie przygotowanych pyszności.

Później tego samego wieczoru Sharif wyłączył telewizor i popatrzył na Liyah, która w przekrzywionych okularach drzemała obok niego na sofie.

Czuł coś, czego wcześniej nie doświadczył, i potrzebował chwili zastanowienia, by to sprecyzować. Zadowolenie. Wewnętrzny spokój. Cały wieczór był spokojny. Miły.

Zwykle, kiedy nie wychodził, spędzał wieczór w swoim gabinecie, napędzany nieustającym uczuciem niepokoju. Teraz niepokój zniknął.

Zdjął jej okulary, wziął ją na ręce i podniósł z sofy. Mruknęła coś sennie i otworzyła oczy. Wtuliła się w niego, a jego zmysły zareagowały natychmiast. W kieszeni zawibrował mu telefon, ale zapomniał sprawdzić wiadomości, bo miał teraz w głowie zupełnie co innego.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Następnego ranka Lijah obudziła się późno. Była już prawie dwunasta. Jednak zwykle po miłosnych uniesieniach zapadali w sen dopiero nad ranem. I tym razem nie było inaczej.

– Już nie śpisz? – Usłyszała za plecami.

Obróciła się, zaskoczona, bo myślała, że jest sama. Tymczasem Sharif, ubrany w trzyczęściowy garnitur, stał przy oknie.

Poczuła, że coś jest nie tak i instynktownie okryła się prześcieradłem.

– Dzień dobry... Nie jesteś w pracy?

Zwykle, kiedy się budziła, już go nie było. Teraz odwrócił się do niej z kamienną twarzą i ramionami skrzyżowanymi na piersi.

– Sharif... Co się stało?

– Powiedz mi, kiedy wysyłasz wiadomości Callaghanowi? Jak wychodzę? A może to spotkanie w Londynie cię zainspirowało do przekazywania mu sensacji?

Chciała zaprzeczyć. To, co mówił, kompletnie nie miało sensu.

Usiadła, owijając się prześcieradłem.

– O czym ty mówisz?

– Chodź i sama zobacz. – Z tymi słowami wymaszerował z pokoju.

Rozejrzała się za czymś do ubrania, ale znalazła tylko jego szlafrok wiszący na drzwiach łazienki. Nie wiedziała, dokąd poszedł, ale usłyszała

odgłosy telewizora, więc skierowała się w tamtą stronę. To tu spędzili poprzedni wieczór. To tu zasnęła i obudziła się w jego ramionach...

Telewizor był włączony. Kanał wiadomości. Stał przed ekranem z rękami w kieszeniach spodni, stanęła więc obok niego. Kiedy zdała sobie sprawę, co widzi, ogarnęła ją zgroza.

Obraz uzupełniał tekst u dołu ekranu:

„Sharif Marchetti decyduje się sprzedać Grupę Marchetti... Bracia i członkowi rady nadzorczej nieświadomi tej decyzji... Pilne spotkanie rady odbędzie się...”

Teraz mówił reporter.

– Grupa Marchetti przeżywa niesłabnący boom. Pytanie, dlaczego Sharif Marchetti chce zniszczyć swoją firmę?

Wyłączył telewizor i odwrócił się do kompletnie zaskoczonej Liyah.

– No i? Co na to powiesz?

– Nie rozumiem... Jak się dowiedzieli?

– Naprawdę chcesz udawać, że to nie ty? Nikt inny, tylko Callaghan otrzymał tę wiadomość. A ty widziałaś się z nim pod moim nosem, w Londynie.

Przypomniała sobie mężczyznę, który próbował wręczyć jej wizytówkę.

– Żartujesz? Nic mu nie mówiłam. Nawet nie wzięłam jego wizytówki. Zresztą po co miałabym to robić?

– Bo się z tym nie zgadzasz? Uważasz, że jestem nie w porządku w stosunku do braci? Może powiedziałaś Nikosowi i to on skontaktował się z Callaghanem, licząc, że w powstałym zamieszaniu nie zdołam zrealizować mojego planu? A może to dla ciebie sposób na zakończenie

naszego małżeństwa przed czasem i odzyskanie swojej upragnionej wolności?

– To pokrętnie rozumowanie. Przysięgam, że tego nie zrobiłam. Jakkolwiek oceniam twoją decyzję, to sprawa pomiędzy tobą a twoimi braćmi.

– Już nie. Teraz to sprawa pomiędzy mną, moimi braćmi i resztą świata. Nasze notowania spadły.

– Chyba tak by się stało, gdybyś ogłosił swoje zamiary.

– To byłby spadek kontrolowany. Zresztą zamierzałem powiedzieć braciom w ostatnim momencie. – Spojrzał na zegarek. – Muszę iść. Po południu mam konferencję prasową, a wieczorem lecę do Paryża. Nie wiem, kiedy wrócę.

Odwrócił się do wyjścia, ale jeszcze go zatrzymała.

– Naprawdę myślisz, że to ja?

– Tylko ty znałaś moje plany w całości. Nie zdradziłem ich nawet moim najbliższym współpracownikom. Dokumenty były schowane w sejfie w moim gabinecie, a tylko ja znam do niego kod.

Poczuła się słabo. Kiedy wyszedł, przez jakiś czas wpatrywała się w pustą przestrzeń. Usłyszała, jak rozmawia z Thomasem, i w końcu piknięcie drzwi windy.

Nie czuła się na siłach rozważać tego, co się właśnie wydarzyło. Wykąpała się i ubrała, a potem oglądała konferencję prasową, na której próbował zminimalizować straty.

Thomas proponował jej jedzenie, ale nie miała apetytu. W końcu wyszła i przemierzała kolejne ulice, świadoma dyskretnej obecności ochroniarza. Dziwne, że jeszcze tu był... Bolało ją, że Sharif tak szybko i łatwo przypisał jej winę.

Kiedy wróciła, apartament był pusty. Po raz pierwszy od długiego czasu spała we własnym łóżku.

Obudziła się o świcie z uczuciem piasku w oczach. Sprawdziła telefon. Żadnego znaku życia. Mijały kolejne dni. Oglądała w wiadomościach komentarze kryzysowych spotkań rady nadzorczej, zdjęcia Nikosa i Maksa opuszczających paryskie biuro, tak samo ponurych jak Sharif. Musieli go znienawidzić za brak zaufania i wątpiła, by dało się to naprawić.

A potem, tak samo jak kilka miesięcy wcześniej, kiedy siostra błagała ją pomoc, Samara znów się do niej odezwała. A Liyah nie widziała powodu, by do niej nie pojechać. Tutaj nie była już nikomu potrzebna.

Kiedy Sharif wrócił na Manhattan, apartament był pusty. Wiedział, że Liyah jest w Taraq, u swojej rodziny. Wiedział, że jej siostra wychodzi za mąż wcześniej, niż oczekiwano. Został zaproszony na ślub, ale odmówił.

Zdjął marynarkę, rozluźnił krawat i pomaszerował prosto do barku, gdzie nalał sobie solidną porcję whisky. Niewiele mu to pomoże, ale przynajmniej pozwoli na jakiś czas zapomnieć. O niej i jej zdradzie.

Płyn palił go w gardle. Nalał kolejną porcję. Świat walił mu się na głowę. Wszystko, nad czym tak ciężko pracował, legło w ruinie. Ojciec szydził z niego zza grobu. I, co najgorsze, zawiódł matkę.

Wszystko przez to, że pozwolił się rozproszyć. Przestał myśleć głową. Zapomniał o żelaznej zasadzie nieufania nikomu poza sobą samym. Uległ zielonookiej syrenie i dał się ukołysać złudnemu poczuciu bezpieczeństwa.

W kieszeni zadzwonił mu telefon. Zerknął na wyświetlacz i tylko całą siłą woli powstrzymał się od ciśnięcia go na podłogę.

– Nie dosyć już szkód narobiłeś, Callaghan? – spytał zamiast powitania. – Powiedz, wiedziałeś już tamtej pierwszej nocy, że moja żona

zawiedzie moje zaufanie? Ona przyszła do ciebie czy ty do niej? A właściwie, to nawet nie chcę wiedzieć.

Zaklął i przerwał rozmowę. Telefon zadzwonił ponownie niemal od razu, ale go nie odebrał. Był bardzo zmęczony.

Przeszedł się po apartamencie, wyglądającym dokładnie tak, jak przed pojawieniem się Liyah. Wszedł do jej pokoju, gdzie w powietrzu unosił się zaledwie nikły cień jej zapachu. Ale oczywiście przez większość czasu dzieliła sypialnię z nim.

Otworzył drzwi do garderoby. Wszystkie ubrania, które jej kupił, wisiały porządnie na wieszakach. Buty stały w rzędzie. Biżuteria leżała na półce. Już chciał wyjść, kiedy coś przyciągnęło jego wzrok. Jej pierścionek zaręczynowy. Ten drugi. Po tym, jak włożył go jej na palec, nigdy go nie zdjęła. Teraz jednak zostawiła go tutaj.

Powinien być zadowolony, że go tu widzi. Najwidoczniej zrozumiała, że koniec ich małżeństwa jest bliski. A jednak wcale go to nie cieszyło, a pierścionek zdawał się z niego naigrawać. Był skończonym głupcem.

– Pięknie wyglądasz, Sammy. Wszystko będzie dobrze, zaufaj mi.

Samara z trudem powstrzymywała łzy.

– Ojciec groził, że go zabije.

– O naszym ojcu dużo można powiedzieć, ale nie jest mordercą.

Samara była w ciąży ze swoim narzeczonym. Stąd pospieszny ślub, by zapobiec skandalowi towarzyszącemu przedmałżeńskiemu seksowi.

– Kiedy już za niego wyjdiesz, ojciec nie będzie miał nic do powiedzenia – pocieszyła siostrę Liyah.

Samara pokiwała głową, pociągając nosem. Liyah cofnęła się i przypadkiem zobaczyła swoje odbicie w lustrze. Była w sukni bardzo przypominającej jej ślubny strój. Tradycyjny strój Beduinów. Pospieszenie

odsunęła od siebie tę myśl, nie chcąc żadnych wspomnień związanych z Sharifem. Od ich rozstania upłynął prawie miesiąc i rana jeszcze się nie zagoiła.

Siostry zakryły Samarze twarz tradycyjną zasłoną.

– Liyah?

Podeszła natychmiast i ujęła dłoń siostry.

– Jestem.

Wyruszyły z części kobiecej do sali tronowej, gdzie miał się odbyć ślub. Liyah wbrew najlepszym intencjom nie była w stanie oderwać myśli od Sharifa.

Kiedy jej ojciec dowiedział się, że Sharif nie przyjedzie na ślub, powiedział:

– Mąż powinien towarzyszyć żonie. Co takiego zrobiłaś, Liyah? Nie zdołałaś go zadowolić?

Dostała dziś mejl od Sharifa, ale jeszcze go nie przeczytała. Pozbyła się telefonu, który jej podarował, więc nie mógł się z nią skontaktować. Zapewne będzie musiała z nim omówić szczegóły rozwodu. Było oczywiste, że ich małżeństwo nie może dłużej trwać, skoro przesłanki jego zawarcia przestały istnieć.

Plan zemsty legł w ruinie. A ich relacja nie miała szans przerodzić się w prawdziwy związek, niezależnie od tego, jak gorący był seks. Nawet jeśli wydawało się, że naprawdę lubił spędzać z nią czas.

Specjalnie unikała oglądania wiadomości, żeby nie słuchać o upadku Grupy Marchetti i nie widzieć ponurych min braci. Nie wiedziała, czy Sharif powiedział im, że to ją obwinia o przeciek.

Orszak dotarł do sali tronowej, więc skupiła się na siostrze. To ona była teraz najważniejsza, a nie jej złamane serce.

Dużo później tego dnia, po zakończeniu uroczystości, otworzyła laptop. Kusiło ją, by skasować mejla bez otwierania, ale jednak nie potrafiła się na to zdobyć.

Była to wiadomość bez tematu. Odetchnęła głęboko i kliknęła „otwórz”.

„Liyah, próbowałem się z tobą skontaktować. Proszę, oddzwon. Musimy porozmawiać. Sharif”.

Bez ozdóbek. Na pewno chce rozmawiać o rozwodzie. Liyah odpisała:

„Niech twoi prawnicy przyślą mi dokumenty rozwodowe. Podpiszę z przyjemnością”.

Wysłała wiadomość i zamknęła laptop. W następnych dniach znów próbował się z nią skontaktować, ale nie odbierała od niego telefonów ani nie oddzwaniała. Wysłał jej kilka mejli, ale ich nie odbierała. Aż któregoś dnia dostała wiadomość, że jest w pałacu i chce ją widzieć.

Wpadła w panikę, niegotowa radzić sobie z jego oskarżeniami. Zwłaszcza tutaj, w atmosferze dezaprobaty roztaczanej przez jej ojca.

Powiedziała służącej, że spotka się z nim i przed wyjściem pokoju owinęła się szczelnie chustą.

Grupa kobiet pracujących w pałacu zmierzała w stronę wyjścia i wmieszała się między nie. Kiedy wyszły na główny podwórzec, zwolniła.

Stał przy terenówce z napędem na cztery koła, w koszulce polo i dżinsach. Próbowала się zasłonić i znów ukryć między kobietami, ale ją rozpoznał. Ciemnobrązowe oczy spotkały się z zielonymi.

– Wiedziałem, że to ty.

Oczywiście, miała zbyt charakterystyczne włosy, by je ukryć.

– Co ty wyprawiasz? Unikasz mnie?

– Nie mam ochoty znów wysłuchiwać twoich oskarżeń. Prosiłam, żeby skontaktował się ze mną twój prawnik. Po prostu zostaw mnie w spokoju.

Odwróciła się, żeby odejść, ale wtedy on powiedział:

– Wiem, że tego nie zrobiłaś. Przepraszam. Ja... Porozmawiaj ze mną. Proszę.

Zatrzymała się, kobiety odeszły. Dopiero teraz w pełni dotarł do niej sens jego słów. „Wiem, że tego nie zrobiłaś”.

Wciąż jeszcze czuła się zraniona, ale nie chciała, by to widział, więc się nie odwróciła. Zaklął pod nosem. Nagle znalazł się przed nią i zanim zdążyła zaprotestować, przerzucił ją sobie przez ramię. Otworzył drzwi samochodu i posadził ją na siedzeniu.

– Co ty wyprawiasz? – wykrztusiła.

– Musimy porozmawiać. – Obszedł samochód i wsunął się za kierownicę.

Szarpnęła klamkę, ale drzwi były zablokowane. A potem samochód ruszył.

Przez długą chwilę gotowała się ze złości. Sharif milczał. Dążył w stronę wyjazdu z miasta, pustyni i Al-Murja.

W końcu nie mogła już dłużej wytrzymać.

– Dokąd mnie zabierasz? – spytała, unikając jego wzroku.

– Będziemy jechać jeszcze około pół godziny. Usiądź wygodnie. Porozmawiamy na miejscu.

Nie patrzyła na niego, ale była bardzo ciekawa, czego od niej chciał, skoro już wiedział, że nie była źródłem wycieku informacji.

Pół godziny później na horyzoncie pojawiła się budowla, rodzaj fortecy z wieżyczkami, otoczona zielenią. Musiała być zbudowana na terenie oazy.

W oddali majaczyła stolica Al-Murja i Liyah domyśliła się, gdzie są. Na granicy Taraq i Al-Murja.

Podjechał prosto do bramy, która otworzyła się, żeby ich wpuścić. Za murami znajdowała się bujna oaza. Kwitło mnóstwo kwiatów, po kolumnach pięła się winorośl. Były jeziora, fontanny i palmy.

Sam budynek był bardzo prosty. Jednopiętrowy. Widziała korytarze, kolumny i wewnętrzny dziedziniec, wokół którego musiały być pokoje.

Miała ochotę spytać, co to za pałac, ale nie chciała mu dać tej satysfakcji.

Pomieszczenie, do którego ją wprowadził, wyglądało jak cieplarnia. Nigdy nie widziała tylu pustynnych roślin w jednym miejscu. Wyglądało to magicznie.

Czuł, że idzie tuż za nim. Było mu przykro i miał wyrzuty sumienia. Nie dziwił się, że jest zła, bo zdradził ją w najgorszy możliwy sposób.

Poznał ją od razu po włosach, sposobie poruszania, zielonych oczach.

Zaprowadził ją na zacienione patio, gdzie ustawiono stół z napojami. Rozejrzała się dookoła, ale nadal była spięta.

– Czego się napijesz?

– Niczego nie potrzebuję. Co takiego chcesz mi powiedzieć, czego nie mogliby przekazać mi prawnicy?

– Nie słyszałaś, co powiedziałem wcześniej? Wiem, że tego nie zrobiłaś.

– Mówiłam ci to już miesiąc temu. Miałaś wtedy wybór, czy mi uwierzyć. Teraz jest za późno.

Odwróciła się, ale chwycił ją za rękę.

– Proszę... pozwól mi wyjaśnić...

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Dobrze. – Zdecydowanym gestem odebrała mu rękę. – Mów.

Usiadła przy stoliku, skrzyżowała nogi i czekała. Sharif przeczesał pacami włosy. Zauważyła, że sporo urosły, a policzki miał ciemne od zarostu.

– Kiedy dowiedziałem się o przecieku, od razu założyłem, że to twoja wina. Nie dopuszczałem innej możliwości, bo tylko z tobą podzieliłem się poufnymi informacjami.

– Skąd się dowiedziałeś?

– Sam tak podejrzewałem, a upewnił mnie Callaghan. Jeden z moich asystentów włamał się do sejfu i skopiował dokumenty. Poszedł do Callaghana, braci, rady w nadziei, że powstrzyma upadek firmy i zachowa posadę, a może dostanie awans w podzięcie za informację.

– Jak zareagowali bracia?

– A jak myślisz? Byli wściekli. A do tego zranieni. Bardzo ich zawiodłem. I ciebie też. Ale teraz uzyskaliśmy porozumienie, a chyba też rozwiązanie. Nie będziemy rozwiązywać Grupy Marchetti, tylko zmienimy nazwę na House of Noor, od imienia mojej matki. Istotą mojej zemsty było zniszczenie tego, co stworzył mój ojciec. Byłem zaślepiony, dopiero ty pomogłaś mi spojrzeć na to z innej perspektywy. Zmieniła się też moja relacja z braćmi. Wcześniej nie chciałem przyznać, że aż tak bardzo mi na nich zależy. I oficjalnie przybrałem nazwisko mojej mamy. Bracia sami

zdecydują, czy chcą nadal używać nazwiska Marchetti. Maksowi nie zależy, ale Nikos prawdopodobnie zmieni nazwisko.

Była wzruszona sposobem, w jaki ułożył sprawy z rodziną i tym, jak uhonorował matkę, przybierając jej nazwisko dla siebie i firmy.

– Dlaczego mnie obwiniałeś, skoro sam nie miałeś pewności?

– Bo uświadomiłem sobie, jak bliska mi się stałaś. Jak bardzo ci zaufałem. Wcześniej nie ufałem nikomu, a tobie po miesiącu znajomości powierzyłem swój największy sekret i zacząłem dzielić z tobą życie w sposób, który mnie zaskakiwał.

– Jestem twoją żoną – zauważyła. – W takich okolicznościach pewna doza zaufania jest wskazana.

Wstał i zaczął przemierzać pokój. Kiedy się odezwał, sprawiał wrażenie sfrustrowanego.

– Wiem. Ale z całą moją arogancją uznałem, że mogę poślubić kogoś, kto nie będzie wpływał na moje życie albo przynajmniej tylko tak, jak ja będę sobie życzył. A z tobą wszystko było inaczej. Od tamtej nocy w oazie wszystko się zmieniło.

Ona jednak odniosła wrażenie, że niewiele się zmieniło. Zrozumiał, że nie jest winna przecieku, ale zarzucał jej wprowadzenie zamętu w jego życie.

Wstała.

– Cóż... dziękuję za wyjaśnienia, ale nie musiałeś sobie robić kłopotu. Rozumiem, że wszystko skończone.

– Skończone?

– Nasze małżeństwo.

– Nie po to cię tu przywiozłem.

– Po co w takim razie?

Wziął ją za rękę.

– Chciałbym ci coś pokazać.

Poprowadził ją do budynku na tyłach kompleksu, otoczonego zielenią.

– Jak ci się tu podoba?

Była zachwycona, bo zawsze marzyła o takim domu, ale nie zamierzała się do tego przyznawać.

– Przepięknie.

Prowadził ją przez dziedzińce i stajnie, gdzie kręciła się służba. Zauważyła, że tytułują go szejkiem. Ona już prawie zapomniała o jego królewskim tytule. Nagle usłyszała znajome rzenie. Przystanęła i rzenie rozległo się znowu.

– Niemożliwe... – szepnęła.

Puściła jego dłoń i podbiegła do boksu, z którego wyglądał jej ukochany ogier. Poczuła jego zapach i wyciągnęła rękę, której jak zawsze dotknął chrapami, szukając jabłka.

Jeździła na nim zaledwie dwa dni wcześniej. Z sąsiedniego boksu wyjrzał jeszcze jeden ogier. Sharifa?

– Skąd Aztek wziął się tutaj?

– Przywiozłem go wczoraj.

– Ty? Ale... dlaczego?

Nie odpowiedział, tylko wskazał sąsiedni boks.

– Sheba też tu jest.

Konie i sokół miały tu naprawdę luksusowe warunki. Liyah odwróciła się do Sharifa.

– Ale... dlaczego one tu są?

– Bo to jest twój dom. Kupiłem to miejsce dla ciebie. Pamiętam, że marzyłeś o domu na pustyni.

– To zbyt wiele. Nie mogę tego przyjąć – powiedziała, kiedy odzyskała głos.

Był stanowczy.

– Jest twój. Na twoje nazwisko. Możesz z nim zrobić, co zechcesz. Tu możesz być wolna i niezależna.

Nie mogła uwierzyć własnym uszom. Ofiarowywał jej wszystko to, o czym zawsze marzyła. Ale to było, zanim pojawił się w jej życiu. A teraz miała ostatnią szansę na szczerłość i nic do stracenia.

– Nie chcę tego domu marzeń, jeżeli mam w nim mieszkać sama. Byłam sama przez całe dotychczasowe życie. Dopóki nie spotkałam ciebie. I teraz chcę więcej. Sprawileś, że zapragnęłam tego, o czym wcześniej nie śmiałam marzyć. Na przykład związku. Wcześniej się bałam, ale zakochałam się w tobie. Przez to dostałeś możliwość zranienia mnie i zrobiłeś to.

Słowa zawisły między nimi w powietrzu. Nie odezwał się ani nie poruszył, patrzył na nią tylko nieprzeniknionym wzrokiem.

W końcu nie była w stanie dłużej tego znieść i odwróciła się do wyjścia. Dopiero wtedy zareagował.

– Zaczekaj.

Zatrzymała się, ale nie odwróciła.

– Wybaczysz mi, jeżeli powiem, że ja też tego chcę? Chcę związku. Z tobą. A jeżeli to może być jakaś pociecha, to ja też dałam ci możliwość zranienia mnie. Oskarżając cię o coś, czego nie zrobiłaś, odepchnąłem cię, zanim zdążyłaś mnie zranić. Ale to się nie udało. Bo tylko zraniłem i siebie, i ciebie. I nigdy sobie tego nie wybaczę.

Teraz się odwróciła. Był poważniejszy, niż kiedykolwiek widziała.

– Kocham cię, Liyah. Zakochałem się, jak tylko cię zobaczyłem w oazie. I dzięki jakiejś tajemnej mocy zostałam moją sekretną kochanką

i żoną zarazem. Czułem, że jeśli miałbym cię więcej nie spotkać, moje życie nie byłoby nic warte. Przez ostatni miesiąc co noc śniłem koszmar. Zawsze ten sam: po ceremonii ślubnej odkrywam twarz swojej żony i to nie jesteś ty.

Spojrzała na niego i zobaczyła szczerość. Ale też spustoszenie, jakiego dokonało ich rozstanie. Zobaczyła dlatego, że też to czuła.

– Naprawdę mnie kochasz? – Nadzieja rozświeciła jej twarz.

Podniósł rękę i zobaczyła, że drży, ale zaraz ją opuścił, jakby się bał jej dotknąć.

– Bardziej, niż możesz sobie wyobrazić.

Sięgnął po jego dłoń, a kiedy spleli palce, po raz pierwszy od tygodni poczuła spokój. I pewność, że wróciła do domu.

– Kocham cię, Sharif. I kocham to miejsce. Przyjmę twój dar, ale tylko pod jednym warunkiem.

– Jakim?

– Że zamieszkasz tu ze mną.

– Balem się, że tego nie zechcesz.

– Chcę. – Przysunęła się tak blisko, że ich ciała się zetknęły. – Ale mam pytanie. Skoro nie nosisz już nazwiska Marchetti, co to oznacza dla mnie?

– Jeżeli zgodzisz się pozostać moją żoną, wrócisz do swojego nazwiska Aaliyah Binte Rashad Mansour.

– Oczywiście, że się zgadzam. Ale wolałabym raczej przyjąć imię mamy i twoje. Aaliyah Binte Yasmeena al Nazaar.

Oczy Sharifa zalśniły podejrzenie.

– To bardzo piękne miano.

Przyłgnęła do niego mocno.

– Jeszcze tylko jedno poważne pytanie.

– Mów – odparł z uśmiechem.

– Gdzie są sypialnie?

– Jest ich dwanaście.

– Potrzebujemy tylko jednej.

– Powinniśmy sprawdzić wszystkie i wybrać najlepszą.

Wybuchnęła śmiechem, a on ujął jej twarz w obie dłonie.

– Czy to sen? Czy wyśniłem ciebie wtedy w oazie?

Gdyby nawet miała jakieś wątpliwości, w tym momencie wszystkie zostałyby wymazane. I tak jak wtedy w oazie, kiedy przyłożył sobie jej dłoń do serca, by udowodnić, że jest prawdziwy, teraz ona zrobiła to samo.

– Jestem realna. I bardzo cię kocham.

Jego czuły pocałunek pozostawił ją drżącą.

– Nie wiem, czy doczekam do pierwszej sypialni.

W odpowiedzi tylko uśmiechnął się szelmowsko.

– Nie ma pośpiechu, prawda?

– Absolutnie – odparła z uśmiechem.

Minął miesiąc, zanim opuścili fortecę, nie licząc kilku wypraw do pewnej bardzo specjalnej oazy.

EPILOG

Siedem lat później

Pustynny dom Liyah i Sharifa na granicy Taraq i Al-Murja

– Danielu, proszę, tym razem nie przyprawiaj Lunie króliczych uszu. Niech chociaż na jednym zdjęciu wyglądała w miarę normalnie. – Zoe ustawiła aparat na statywie i wcisnęła przycisk. – Dziesięć sekund! Uwaga wszyscy! Prosimy o uśmiech!

Zbiegła po schodach, gdzie rodzina zebrała się posłusznie przed ścianą kwieciami. Maks przygarnął ją do siebie. Stali obok Maggie i Nikosa, za nimi Sharif i Liyah. Nikos trzymał na ręku śpiącą trzylatkę, Tessy, ostatni dodatek do rodziny. Przed nimi siedzieli Daniel i Luna, Olimpia, siostra Daniela, z czteroletnim Benem, bratem Luny i czteroletnią Stellą, córeczką Liyah i Sharifa.

Trwali nieruchomo przez siedem sekund, dopóki nie usłyszeli trzasku migawki. Potem dzieciaki zerwały się, by podjąć przerwane wcześniej zabawy.

Zoe zerknęła na zdjęcie i wzniosła oczy do nieba.

– Poddaję się – oznajmiła ze śmiechem. – Jesteście niemożliwi.

Sharif i Liyah też śmiali się serdecznie. Wszystkie dzieci zrobiły zabawne miny, a Daniel, oczywiście, znów przyprawił królicze uszy, tym razem własnej siostrze, Olimpii. Maks patrzył na Zoe z pobłażaniem i tylko ona jedna uśmiechała się do obiektywu. Nikos całował Maggie, a Sharif

patrzył na Liyah, która uśmiechała się enigmatycznie. Fakt, że trzymał dłoń na jej brzuchu, mógł świadczyć, że mieli wspólną tajemnicę. Za siedem miesięcy klan Marchetti-Spiros-Al Nazar powiększy się o olejne dwie małe istotki.

Po gratulacjach, łzach wzruszenia i uściskach, Zoe wykrzyknęła teatralnie:

– Bliźnięta? To ja się wypisuję z robienia rodzinnych zdjęć! Niech się tym zajmie profesjonalista.

Ponieważ jednak następnego dnia miała przyjechać Sasha z mężem i dziećmi, kolejne zdjęcia wydawały się nieuniknione.

W końcu dzieci znalazły się w łózkach. Sharif i Liyah stali na tarasie swojej sypialni, spoglądając na bezkresną pustynię. Na nocnym niebie świecił rożek księżyca i migotały gwiazdy. Sharif objął żonę, opierając brodę na czubku jej głowy.

– O czym myślisz?

– Dziękuję Opatrzności za naszą wspaniałą rodzinę. Zawsze o takiej marzyłam. Tak bardzo cię kocham.

– Nie tak bardzo, jak ja ciebie. Uratowałaś mnie, Liyah.

– Uratowaliśmy się nawzajem.

– Tak.

Weszli do sypialni, a noc otuliła ich bezpieczną miękką zasłoną.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA

KARTA TYTUŁOWA

KARTA REDAKCYJNA

PROLOG

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZDZIAŁ TRZECI

ROZDZIAŁ CZWARTY

ROZDZIAŁ PIĄTY

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ROZDZIAŁ ÓSMY

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

ROZDZIAŁ JEDENASTY

EPILOG